



Rozłączyła ich tragiczna
przeszłość, jednak los na nowo
skrzyżował ich drogi

CYKL DEMONY Z LOS ANGELES #4

W BREW ZASADOM

KINGA LITKOWIEC



KINGA LITKOWIEC

CYKL DEMONY Z LOS ANGELES #4

WBREW ZASADOM



Copyright © by **Kinga Litkowiec**, 2022
Copyright © by Wydawnictwo WasPos, 2022

All rights reserved

Wszystkie prawa zastrzeżone, zabrania się kopiowania oraz udostępniania publicznie bez zgody Autora oraz Wydawnictwa pod groźbą odpowiedzialności karnej.

Redakcja: **Kinga Szelest**

Korekta: **Magdalena Zięba-Stępnik**

Zdjęcie na okładce: © by **lightfieldstudios/123rf**

Projekt okładki: **Marta Lisowska**

Ilustracje wewnątrz książki: © by **pngtree.com**

Skład i łamanie oraz wersja elektroniczna: **Adam Buzek/skladpublikacji@o2.pl**

Wydanie I - elektroniczne

ISBN 978-83-8290-150-4

Wydawnictwo WasPos

Warszawa

Wydawca: **Agnieszka Przyłucka**

kontakt@waspos.pl

www.waspos.pl

Spis treści

- 1. Arianna**
- 2. Morris**
- 3. Arianna**
- 4. Morris**
- 5. Arianna**
- 6. Scarlett**
- 7. Morris**
- 8. Arianna**
- 9. Morris**
- 10. Arianna**
- 11. Morris**
- 12. Morris**
- 13. Arianna**
- 14. Morris**
- 15. Arianna**
- 16. Morris**
- 17. Arianna**
- 18. Morris**
- 19. Arianna**
- 20. Morris**
- 21. Arianna**
- 22. Morris**
- 23. Arianna**
- 24. Morris**
- 25. Arianna**
- 26. Liam**

- 27. Morris**
- 28. Arianna**
- 29. Morris**
- 30. Arianna**
- 31. Morris**
- 32. Arianna**
- 33. Liam**
- 34. Morris**
- 35. Arianna**
- 36. Morris**
- 37. Arianna**
- 38. Morris**
- 39. Arianna**
- 40. Liam**
- 41. Arianna**
- 42. Scarlett**
- 43. Morris**
- 44. Arianna**
- 45. Morris**
- 46. Arianna**
- 47. Morris**
- 48. Jessica**
- OD AUTORA**

1. ARIANNA



Przekraczam bramę cmentarza i od razu go dostrzegam. Wzdycham ciężko, bo nie mam czasu, by czekać, aż sobie pójdzie. Pozostaje mi liczyć, że przyszedł tu dawno i za chwilę odejdzie. Jak zwykle w takiej sytuacji, chowam się za jednym z drzew i dyskretnie spoglądam w stronę grobu mojej siostry. Mam szczęście do wpadania na tego faceta. Od dziesięciu lat zdarza mi się to bardzo często, ale on jeszcze nigdy mnie nie zauważył. Chciałabym, żeby tak zostało. Sama nie wiem, dlaczego tak mi na tym zależy.

Kiedy Naomi żyła, a Morris był częstym gościem w naszym domu, miałam dwanaście lat i wstydziłam się go. Był przystojny, dziesięć lat starszy i wygadany. Ja byłam zamknięta w sobie, dorastałam i nie wiedziałam, jak się zachować w jego towarzystwie. Ostatni raz patrzył na mnie w dzień pogrzebu Naomi. Od tamtej pory go unikałam. Wtedy przez to, że byłam zawstydzonym dzieckiem. Później chyba dlatego, że weszło mi to w nawyk. Bo co miałabym mu powiedzieć? „Cześć, Morris, pamiętasz mnie?” Ech, wątpię, że potrafiłabym z nim jeszcze rozmawiać.

Stoję tak już dobre pół godziny, a Morris nie wygląda, jakby miał zaraz odejść. Zerkam na zegarek i wiem, że za chwilę będę musiała wracać. Dziś jest rocznica śmierci Naomi, muszę choć na moment podejść do jej grobu. Zaciskam zęby i ruszam przed siebie. W końcu musiało do tego dojść. Ostrożnie zbliżam się do mężczyzny i zatrzymuję tuż obok. Wolno odwraca głowę w moją stronę, a ja dopiero teraz dostrzegam, jak bardzo się zmienił. Nie jest już tym wesołym chłopakiem, którego zapamiętałam. Jest facetem, z poważną i skupioną

miną, bez tego błysku radości w oczach. Wciąż przystojny, jednak w zupełnie inny sposób.

– Cześć – mówię cicho, próbując się uśmiechnąć.

– Arianna?

– Zgadza się.

– Zmieniłaś się – odpowiada beznamiętnie.

– Ty też. Ale minęło dziesięć lat.

Odwraca głowę w stronę grobu Naomi i skupia się już tylko na nim.

– Tak. Dziesięć.

Jest jeszcze dziwniej, niż się spodziewałam. Wiedziałam, że śmierć mojej siostry wpłynęła na wszystkich, ale on jest zupełnie kimś innym. Dawny Morris zdążyłby zadać mi dziesięć pytań i opowiedzieć o sobie. Wzdycham cicho i niemo witam się z siostrą. Chciałabym powiedzieć jej o tym, co się u mnie dzieje i jak cholernie jest mi trudno. Będę musiała wrócić do niej jutro i wtedy się wygadać. Zawsze potrafiła mnie słuchać. Nawet teraz, gdy nie ma jej obok, mówienie do niej mi pomaga i dodaje sił, których tak strasznie potrzebuję.

Ocieram łzę i kątem oka dostrzegam, że Morris mi się przygląda.

– Co u ciebie? – pyta po chwili.

– Cóż... dwa lata temu zmarła mama, pół roku później tato. – Wzruszam ramionami, jakbym chciała pokazać, że to nic takiego, że mnie to nie boli. – Daję sobie radę, ale z dnia na dzień zostałam zupełnie sama, a to bywa dość przytłaczające.

– Przykro mi – wydusza. – Nie wiedziałem.

– Skąd miałbyś wiedzieć? Nie było cię, zniknąłeś.

– Tak. – Robi dłuższą pauzę. – Zniknąłem.

– A co u ciebie?

– Nie ma o czym mówić. Po prostu jakoś żyję.

Jestem ciekawa, jak sobie radzi, czym się zajmuje, czy znalazł sobie kogoś. Nie mam odwagi o to zapytać.

– Pójdę do rodziców. Fajnie było cię zobaczyć.

Czuję ulgę, gdy odchodzę. Nie rozumiem swojej reakcji, ale to spotkanie naprawdę wymagało ode mnie siły. Wszystkie wspomnienia wróciły. Nigdy nie znałam dobrze Morrisa, lecz kiedyś wydawał mi się typem, dla którego dziewczyny traciły rozum. Był sportowcem, a do tego miał swój urok, tym ujął moją siostrę. Tworzyli świetną parę i jestem przekonana, że gdyby nie ten wypadek, byłiby teraz małżeństwem z dwójką dzieci. Los jednak chciał inaczej, zniszczył przy tym wiele serc.

Po kilku chwilach spędzonych przy grobach rodziców muszę wracać. Mijając Morrisa, uśmiecham się do niego na pożegnanie, ale on tego nie odwzajemnia. Jest mi trochę przykro, ale szybko o tym zapominam. Śpieszę się do pracy i właśnie na tym postanawiam się skupić.

2. MORRIS



Jest piękna, jak jej siostra. Na jej widok przypominam sobie to, o czym chciałem zapomnieć, i nawet mi się to udawało. Czas spędzony z Naomi, nasze śmiechy i wygłupy. Dzień, w którym zobaczyłem jej martwe ciało. Głośny płacz Arianny i jej rodziców. Później wszystko się rozmazuje. I nagle pojawia się tu, w zupełnie innym miejscu, jako zupełnie inny facet. Zabijam bez mrugnięcia okiem, torturuję i zastraszam, jakbym miał to we krwi. A przecież to nieprawda. To jej śmierć obudziła mojego demona i zabiła to, co było we mnie dobre.

Nie pamiętam drogi do miasta. Pokonuję ją niczym zaprogramowana maszyna z ustawionym GPS-em. Dopiero, gdy wchodzę do domu, odzyskuję świadomość. W holu stoi Jess i przygląda mi się w dziwny sposób.

– Co jest? – pytam beznamiętnie.

– Źle wyglądasz. Coś się stało?

Oczywiście, że nie wie, gdzie byłem. Nie ma nawet pojęcia, że ten dzień jest dla mnie kurewsko ważny. Każdego roku kończę najebany albo odbieram komuś życie. Czuję, że i tym razem tego potrzebuję. Myślałem, że jest lepiej. Było, dopóki nie zobaczyłem Arianny. Wtedy wszystko wróciło. Zdażyła minąć dekada, odkąd ostatni raz ją widziałem. Nie przypomina już tej małej dziewczynki, którą była kiedyś. Stała się kobietą. I to cholernie podobną do siostry. Nie powinienem ich porównywać, ale okłamywałbym samego siebie, twierdząc inaczej.

– Nie. W porządku.

– W takim razie idź do Liama. Szukał cię.

Kurwa. Mimo że miałem inne plany, idę do jego gabinetu. Liczę, że to nic ważnego.

– Jess mówiła, że mnie szukałeś.

– Tak. Podobno Joaquin i Skorpion organizują wyścigi. Wiesz coś o tym?

– Szczerze mówiąc, pierwsze słyszę.

Dawno przestaliśmy interesować się Joaquinem i Scarlett. Nie robili problemów, nie wchodzili nam w drogę, więc pewnego dnia odpuściliśmy obserwowanie ich.

– Są dzisiaj. Myślę, że powinniśmy się tam wybrać.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł. Wątpię, by coś kombinowali.

– Wolałbym mieć ich na oku. Przypominam ci, że Joaquin już raz nas wychujał. Nie możemy być przekonani, że tym razem jest inaczej.

Najchętniej powiedziałbym, że mam na to wyjebane. Jeśli chce, niech tam idzie, przecież nie jestem do niego przywiązany. Z drugiej strony moja pozycja w tym domu niesie ze sobą pojebane zobowiązania.

– O której ten wyścig? – pytam zrezygnowany.

– O północy. Pojedziemy wcześniej, żeby się rozejrzeć.

Kiwam głową i wychodzę z gabinetu. Idąc do siebie, patrzę na zegarek. Zostało mi sporo czasu, przez co rozważam zabranie ze sobą butelki whisky. Rezygnuję jednak, wiedząc, że to może pociągnąć za sobą konsekwencje.

Kilka godzin siedziałem w swojej sypialni i wspominałem Naomi. Zaczęliśmy spotykać się jako gówniarze i świata poza sobą nie widzieliśmy. Byłem pieprzonym romantykiem, zakochanym w jednej dziewczynie. Teraz jestem skurwielem, którego główną rozrywką są dziwki i alkohol. Ta zmiana przyszła łatwo. Wystarczył jeden dzień. Jedna decyzja. Jedno zabójstwo. Zastanawiam się, co by się ze mną stało, gdyby nie O'Dire. Może to głupie, ale uważam, że mi pomógł. W tym

domu nauczyłem się kontrolować gniew i szybko zapomniałem o przeszłości. Wracała do mnie, choć tylko na początku w bolesny sposób. Tak jak dzisiaj.

Gdy nadchodzi czas, biorę prysznic i ubieram się w mniej formalny strój, po czym idę na dół, gdzie czekają już na mnie Liam, Jessica i paru ludzi. W ciszy wychodzimy na zewnątrz i ruszamy do zaparkowanych na podjeździe samochodów. Miałem nadzieję, że pojedę sam, ale kiedy siadam za kierownicą, obok mnie pojawia się Liam, a na tylnej kanapie miejsce zajmuje Jess. Udaję, że wszystko jest w porządku, i odpalam silnik. Liczę, że nie będą w nastroju do rozmów, bo to ostatnie, na co mam chęć. Na szczęście milczą, wymieniają między sobą jedynie kilka zdań, a ja mogę pograć się w rozmyślaniach. To złe i działa na mnie destrukcyjnie, ale nie potrafię tego przerwać.

Dopiero, gdy dojeżdżamy na miejsce, wracam do terażniejszości. Czuję, jak frustracja we mnie rośnie. Karmię ją wycieczkami do czasów, kiedy wszystko było inne. Już teraz mam ochotę kogoś rozpiardolić.

Od razu zauważa nas Joaquin. Widzę po jego minie, że nie jest zadowolony z naszego przyjazdu. Podchodzi wolnym krokiem w towarzystwie Eleny. Zaraz za nimi kroczą Scarlett i Skorpion, którzy ostatnio wydają się nierozłączni. Nawet ich widok obok siebie jest, krótko mówiąc, niedorzeczny.

– Co tu robicie? – pyta Joaquin, zatrzymując się tuż przed Liamem.

– Dobrze wiesz, że mam słabość do takich spotkań.

– Zawsze możesz sobie takie zorganizować. Chyba że wypadłeś już z obiegu.

– Nie drażnij mnie – warczy Liam. – To moje miasto.

Czuję, że robi się gorąco i mam ochotę odwrócić się na pięcie, by jak najszybciej się ulotnić, zanim zaczną do siebie strzelać.

– Jesteś jego samozwańczym królem i może są ludzie, którzy to akceptują, ale ja tej władzy nie podlegam. Dobrze o tym wiesz, a mimo wszystko wciąż próbujesz coś zmienić.

– Dajcie spokój! – Jessica staje między nimi. – Przyjechaliśmy obejrzeć zorganizowany przez ciebie wyścig. Czy to problem?
– pyta Joaquina.

Ten zaciska usta, ale po chwili kiwa głową.

– Nie, to nie jest problem – mówi przez zaciśnięte zęby.

Zauważam, że Elena jest skołowana, z pewnością widzi rywalkę w Jessice. Nawet się jej nie dziwię. Obie są piękne, ale Jess należy do tego świata i świetnie się w nim odnajduje. Elena dopiero się go uczy. Jest nieśmiała i być może nigdy nie poczuje się tu jak w domu.

– Jaka miła niespodzianka – wtrąca ironicznie Scarlett. – Wiedziałam, że się stęsknisz.

O'Dire zaciska szczękę. To będzie kurewsko długa noc.

Nie wiem nawet, jak do tego doszło, ale tuż przed startem wszyscy siedzimy razem. Liam, Jessica i ja, obok Scarlett i Skorpion, a dalej Joaquin i Elena. Może powinienem się bardziej skupić? Co chwilę odpływam, po czym nie wiem, co się ze mną dzieje. Co roku to samo, ale tym razem nie mogę spędzić tego dnia w samotności.

– Zawieszenie broni nie potrwa długo. Możemy robić zakłady – szepcze mi do ucha Scarlett.

Odwracam się do niej i przez moment patrzę w milczeniu na jej uśmiechniętą twarz.

– Mógłbym obstawiać także zakłady na twój temat. Kiedy znudzi ci się Emilliano? Tydzień? Miesiąc? Może pół roku? To byłby twój rekord.

Mam nadzieję, że odpuści, ale ona uśmiecha się krzywo, dając mi do zrozumienia, że jest lepsza w te gierki.

– Zazdrosny?

– O ciebie? – pryham.

– Przypominam ci, że w naszym układzie to ty się znudziłeś – mówi urażona.

To był błąd, który szybko naprawiłem, i zdążyłem już o tym zapomnieć.

Scarlett jest piękna, potrafi zawrócić w głowie, ale problem w tym, że jest równie zepsuta jak to miasto. Będąc z nią, czułem, jak tracę ostatnią cząstkę siebie, jednocześnie nie potrafiąc określić tego, czy zależy mi na tej kobiecie.

– Daj spokój, Scarlett. Dwa, trzy dni i zrobiłabyś to samo.

– To prawda.

Wyścig się zaczyna, więc kończymy rozmowę i skupiamy się na widowisku.

Lata pracy u Liama pozwoliły Joaquinowi nauczyć się tego, co ważne. Wszystko jest dopracowane. Choć nie są to wyścigi uliczne, a te lubię najbardziej, muszę przyznać, że na moment przyciągają moją uwagę. Trzy kółka po obrzeżach miasta, trzy teledyminy pokazujące najważniejsze odcinki trasy, alkohol, dużo alkoholu.

– Dlaczego nie bywamy w tej części miasta? – pyta Liama Jessica.

– Bo interesuje nas centrum. Tam dzieje się najwięcej – odpowiada skupiony.

Dopiero teraz dociera do mnie, że jakieś trzy kilometry stąd znajduje się dom Naomi, a zaraz za nim mój, który spłonął razem z moją duszą.

– Ale przyznasz, że to miejsce ma klimat – ciągnie kobieta.

– Może i ma, jednak niczego nie mógłbym tu załatwić. To fajna lokalizacja na nielegalne walki, wyścigi czy hazard. Sama przecież chciałaś, żebym skupił się na czymś, czym nie przyciągnę zainteresowania policji.

– Tak, pamiętam. Po prostu mówię, że podoba mi się tutaj.

Zerkam na nich przez moment. Nic się nie zmieniło. Łączy ich więź, której nie rozumiem. To nie jest normalna relacja, nie narodziła się ze zwykłego spotkania i chyba nawet oni nie potrafią wyjaśnić tego, co tak naprawdę zaszło.

Przyglądam się wyścigowi, ale nie jestem w stanie się na nim skupić. Jedyne, o czym myślę, to to, żeby nie myśleć. Muszę się napić.

Wstaję z miejsca i podchodzę do lodówki z piwem. Biorę butelkę, otwieram ją i od razu pociągam duży łyk. Po chwili jest już pusta. Sięgam po kolejną, ale w opróżnieniu jej przeszkadza mi Scarlett.

– Źle wyglądasz.

– Kurwa – wzdycham. – To chyba nie twoja sprawa.

– Wierz lub nie, ale martwię się. Nie jesteś mi obojętny.

Patrzę na nią i próbuję odczytać coś z jej twarzy. Niewiele jednak widzę.

– Czego chcesz?

– Czy muszę czegoś chcieć? Wiem, że nie jesteś taki jak ten kutas, dla którego pracujesz. Poznałam cię wystarczająco, żeby wiedzieć, że coś nie gra. Jeśli chciałbyś pogadać...

– Przestań – przerywam jej, nie mogąc uwierzyć w to, co słyszę. – Nie twierdzę, że jesteś zimną suką, ale zdążyłaś przyzwyczaić wszystkich do takiego postrzegania ciebie, więc błagam, nie zgrywaj teraz mojej przyjaciółki.

Wzrusza ramionami i daje mi spokój. Kiedy odchodzi, dopijam piwo i zabieram trzecią butelkę, po czym wracam na miejsce.

– Czego chciała? – pyta od razu Liam.

– Pogadać.

– Pogadać? O czym, do chuja, chciała z tobą gadać?

– O niczym, co miałoby związek z tobą. Uznała, że potrzebuję rozmowy o życiu i uczuciach.

– Kurwa – prycha.

Wyścig dobiega końca i niechętnie przyznaję, że Ferro się postarał. Choć nie miałem sił na obserwowanie wszystkiego, nie sposób nie zauważyć, że impreza została dobrze zorganizowana.

– Joaquin i Elena zapraszają do klubu – oznajmia Scarlett. – Nie musicie przychodzić, ale skoro już się tutaj zjawiliście...

Zamykam oczy i czekam, aż Liam odmówi. Chcę, by ten dzień się skończył.

– Gdzie ten klub?

– Dwie ulice stąd. Możecie zostawić tu samochody, będą bezpieczne.

– Od kiedy pracujesz dla Joaquina?

– Nie pracuję dla niego. Lubię go. W przeciwieństwie do niektórych ma klasę.

– Joaquin Ferro ma klasę. – O’Dire się śmieje. – Chyba nie poznałem go zbyt dobrze.

– Daj już spokój – wtrąca Jessica. – Jeśli nie chcesz tam iść, wracajmy do domu. Jeśli chcesz, to po prostu chodź.

Przez chwilę panuje cisza. Nie muszę na nich patrzeć, żeby wiedzieć, że właśnie toczą między sobą batalię na spojrzenia. W końcu Liam się odzywa.

– Idziemy.

– Ja wrócę do domu – mówię, gdy Scarlett odchodzi.

– Nie. Idziesz z nami. Każdy zostaje.

– Znowu odzywa się w tobie paranoja – stwierdza znudzona Jess.

– To nie paranoja, kotku. To ostrożność.

Mimo niechęci nie protestuję.

W końcu będę mógł się napić, a nie zależy mi, w jakim stanie i gdzie obudzę się jutro.

Kiedy jesteśmy w klubie, uderzają we mnie głośniejsza muzyka i widok półnagich tańczących kobiet. Striptizerki zawsze dodają uroku takim lokalom. Szczególnie te, które za kilka banknotów zgadzają się na prywatny występ w zamkniętym pokoju. Kto wie, może dziś skorzystam.

Razem z Jess i Liamem siadamy na półokrągłej kanapie, paru naszych ludzi zajmuje miejsca naprzeciwko, a reszta od razu się rozchodzi. Joaquin, Elena, Scarlett i Skorpion idą na górę, co kurewsko mnie cieszy.

Tuż obok nas na scenie pojawia się dziewczyna w białym stroju. Zaczyna wolno poruszać biodrami i wychodzi jej to całkiem niezłe. W pierwszej chwili myślę o tym, by zaproponować jej dodatkowy zarobek, ale szybko rezygnuję. Wystarczy, że unoszę wzrok i widzę jej twarz. Kobieta zauważa mnie i staje nieruchomo. Ktoś krzyczy, żeby się ruszała, ale ona nie reaguje. Kątem oka dostrzegam, że jakiś pijany kutas podchodzi i chce ją złapać. Działam intuicyjnie, zrywam się z kanapy i po sekundzie jestem już przed nim, a w dłoni ściskam gnata.

– Co jest, kurwa?! – rzuca się. – Niech ta dziwka tańczy!

Przykładam mu lufę do czoła, wzbudzając zainteresowanie gości.

– Morris! Zostaw go!

Ignoruję Liama. Nawet kiedy staje obok mnie, nie zwracam na niego uwagi.

– Nazwij ją tak jeszcze raz, a obetnę ci język i wsadzę głęboko do gardła. Rozumiesz?

Facet energicznie kiwa głową, a gdy go puszczam, od razu spierdala, kierując się prosto do drzwi.

– Co z tobą? – pyta wkurwiony O’Dire.

Odwracam się, by spojrzeć w oczy Arianny, ale jej już nie ma. Znajdę ją. Znajdę i dowiem się, co robi w tej norze.

3. ARIANNA



Przeklinam przez całą drogę do garderoby. Nie wierzę, że musiałam tu na niego trafić. Nie widzieliśmy się przez dziesięć lat, więc jakim cudem to nasze drugie spotkanie jednego dnia?! Wstyd mi. Czuję ucisk w żołądku i palące policzki. Chce mi się rzygać z nerwów. Pewnie jego dawny obraz mnie wyparował i zostało jedynie obrzydzenie. Może to dobrze. Przecież nie chciałam utrzymywać z nim kontaktu i unikałam go na cmentarzu. Teraz to on będzie robił wszystko, by unikać mnie. Nie powinnam się tym przejmować.

Na szczęście w garderobie jestem sama. Siadam na krześle i wpatruję się w swoje odbicie. Jakim cudem mnie poznał? Mam na twarzy tonę makijażu i wcale nie przypominam siebie.

– Co ty tu, kurwa, robisz?!

Zeskakuję z krzesła, gdy słyszę głośny krzyk mężczyzny. Patrzę na niego, ale nie potrafię wydusić z siebie żadnej sylaby. Nie wiem, dlaczego jego obecność tutaj działa na mnie tak paraliżująco, ale muszę to jakoś pokonać. Morris nie odpuści. Po co w ogóle tu przyszedł? Nie powinnam go obchodzić.

– Zarabiam – wykrztuszam z trudem.

– W ten sposób?!

Teraz przypominam sobie, z kim go widziałam. Wcześniej nie miałam głowy, żeby połączyć fakty, ale nagle wszystko staje się jasne.

– I kto to mówi? – rzucam oskarżycielsko. – Facet, który łązi po klubach ze striptizem z Liamem O’Dire’em!

Milczy przez chwilę.

– To nie to samo. Poza tym skąd wiesz, kim jest O’Dire? W jakich kręgach się obracasz, Ari?

– Chyba nie powinno cię to obchodzić.

– Ale obchodzi. Jesteś młodszą siostrą Naomi, ona na pewno by nie chciała, żebyś pracowała jako...

Zaciska usta, a ja czuję obezwładniającą wściekłość. Sukinsyn nie ma prawa mnie oceniać! Zapomniał o moim istnieniu bez problemu i nagle zjawia się po dziesięciu latach, mówiąc mi takie rzeczy!

Podchodzę do niego i staję naprzeciwko.

– Jako dziwka? To chciałeś powiedzieć?! Nie powinno cię to w ogóle interesować, ale jeśli chcesz wiedzieć, jedynie tańczę! A co do O’Dire’a, to nie znam nikogo, kto nie wiedziałby, kim on jest!

– Dlaczego tu tańczysz? – pyta spokojniej.

– Nazywasz mnie dziwką i nawet nie przeprosisz?

– Nie nazwałem cię tak.

– Chciałeś.

– Kurwa. Przepraszam. A teraz powiedz, co tu robisz.

Nie mam siły na kłótnię. Nie mam siły, by żyć. Nie wiem, co w ogóle mnie tu trzyma. Spuszczam głowę i wracam na krzesło. Wpatruję się w swoje kolana, próbując zebrać się w sobie. Wiem, że to nie jego sprawa, ale może jeśli opowiem mu o wszystkim, odpuści i da mi spokój.

– Po śmierci rodziców zostałam z dużymi długami. Wzięli spory kredyt, by wysłać mnie na studia. Oczywiście nie wiedziałam o tym. Myślałam, że po prostu odkładali. Zanim wyjechałam, zmarła mama. Zostałam, by pomóc tacie, ale on odszedł niedługo później. – Zaciskam powieki, by nie płakać. Biorę głęboki wdech i zmuszam się do dalszej opowieści. – Nikt się tego nie spodziewał. Nie byłam w żaden sposób zabezpieczona. Pieniądze, które pożyczycy, nie wystarczały na wszystko. Doszedł kolejny dług, odsetki... Nie pracowałam,

więc potrzebowałam czegoś na szybko. Bez studiów i chęci do życia stać mnie było jedynie na to.

– Nie możesz tu pracować.

– Dlaczego?

– Nie pozwolę na to.

– Przecież masz mnie w dupie! Po co udajesz?!

Podchodzi i siada na krzesło obok. Łapie mnie za brodę i zmusza, bym na niego patrzyła.

– Nie mam cię w dupie. Uwielbiałem cię, od kiedy byłaś dzieciakiem. Odciałem się, bo zrobiłem coś złego i nie chciałem wplątywać w to nikogo, na kim mi zależało. Poza tym nie mogłem poradzić sobie ze śmiercią Naomi. Nie dawałem rady, Ari.

– A teraz możesz? Skoro jesteś tu z O'Dire'em, z pewnością straciłeś część serca.

– To prawda. Niczego to jednak nie zmienia.

– Mylisz się, zmienia wiele. Nie widziałam cię dziesięć lat, nie możesz wchodzić w moje życie i mówić mi, co mam robić. I wierz mi, nie chcę tu pracować, jest mi niedobrze, kiedy myślę o kolejnym dniu w tym miejscu. Ale nie mam innego wyjścia, znalezienie pracy w tym mieście graniczy z cudem.

Patrzy w skupieniu, a ja modlę się, żeby sobie poszedł. Żałuję, że dziś do niego podeszłam. Może gdybym tego nie zrobiła, nie poznałby mnie i teraz nie siedziałabym tu z nim i nie musiałabym się tłumaczyć ze swoich decyzji. To, do cholery, moje życie i on nie ma prawa o nim decydować.

– Wiele się we mnie zmieniło, ale jedno nie. Nigdy nie odpuszczam. Doskonale o tym pamiętasz, prawda?

Zastanawiam się przez chwilę. Rzeczywiście. Morris zawsze był uparty i stawiał na swoim. Naomi często musiała ustąpić, kiedy on miał inne zdanie. Być może obecnie jest jeszcze gorszy.

– Zostaw mnie – mówię błagalnie. – Wróćmy do tego, co było. Tak będzie najlepiej.

- Nie będziesz tu pracować – syczy przez zaciśnięte zęby.
- Nie mam wyjścia! Kurwa! Potrzebuję pieprzonych pieniędzy, Morris!

Wiedziałałam, że wybuchnę, i wcale nie żałuję. On chyba wciąż widzi we mnie dziecko, młodszą siostrę jego dziewczyny, która bawi się lalkami i kocha róż. Dawno przestałam nią być.

- Dam ci te pieniądze.
- Nie. Nie chcę od ciebie żadnych pieniędzy. Mowy nie ma!
- Nie pytałem cię o zgodę.
- Nie przyjmę ich. Rozumiesz? Daj mi wreszcie spokój i wyjdź!

Skończony skurwiel. Nie potrzebuję od niego jałmużny! Na szczęście wychodzi, ale nie jest mi dane pomyśleć w samotności. Po chwili do garderoby wpada szef, a po jego minie widzę, że mam przerąbane.

- Co ty odpierdalasz?!
- Przepraszam! Doszło do zamieszania, uciekłam, bo się przestraszyłam – tłumaczę roztrzęsiona. – To się więcej nie powtórzy, obiecuję.
- Jeszcze jeden taki numer, a wylecisz. Nie chcesz dawać prywatnych pokazów, więc jesteś dla mnie mało ważna. Pamiętaj, że mam cię na oku.

Gdy zamyka drzwi, zaczynam płakać. Dzięki Bogu nie mam więcej występów i mogę iść do domu. Trzęsącymi się dłońmi zmywam makijaż, przebieram się szybko i wychodzę. Chcę jak najprędzej opuścić to miejsce.

Droga nie trwa zbyt długo.

Tak naprawdę nie pamiętam, jak ją pokonałam. Byłam zbyt skupiona na myślach. Cały czas nie mogę sobie wybaczyć spotkania na cmentarzu. Po co ja to zrobiłam?! Chciałam spokoju, a obawiam się, że będzie wręcz przeciwnie.

W domu od razu się rozbieram i idę pod prysznic, by jak najszybciej położyć się spać. Wciąż nie mogę przyzwycząić się do pustki i ciszy. Kiedy zamykam oczy, wyobrażam sobie,

że słyszę wiadomości, które mój tato oglądał zawsze przed pójściem spać. Do tego dochodzi dźwięk z kuchni, gdzie zawsze krzątała się mama. A gdy skupiam się jeszcze bardziej, jestem w stanie usłyszeć nawet śmiech Naomi. Otwieram oczy i czuję łzy spływające po moich policzkach. Znowu jest cicho. Nie ma ich. Nigdy ich nie zobaczę, nie dotknę, nie powiem, jak bardzo ich kocham.

W podłym nastoju kładę się do łóżka, ale mimo ogromnego zmęczenia nie potrafię zasnąć. Dzisiejsze spotkanie Morrisa otworzyło jedną z ran w moim sercu, która zdążyła się zagoić. Jakby było ich mało...

4. MORRIS



– Ja pierdolę. Kurwa.

Nie pamiętam, żeby kiedykolwiek bolała mnie tak głowa. Nie wiem nawet, gdzie, do chuja, jestem. Rozglądam się i nie poznaję tego miejsca.

W łóżku leżę sam i nie wygląda na to, żeby spał tu ktoś jeszcze. Co jest grane?

Nie mam na sobie ubrań. Są na podłodze. Sięgam po nie i ubieram się pośpiesznie, po czym wychodzę z pomieszczenia. Idę na dół i już wiem, gdzie się znajduję. Wciąż jednak nie mam pojęcia, jak do tego doszło.

– Śpiąca królewna się obudziła.

Na dźwięk głosu Scarlett robi mi się niedobrze.

– Jak się tu znalazłem?

Staję na środku salonu, wpatrując się w zadowolonego Joaquina.

– Tak w skrócie? – prychnął. – Najebałeś się, przestałeś kontaktować. O'Dire chciał zabrać cię do domu, ale zacząłeś protestować. Wtedy wspaniałomyślna Scarlett postanowiła się tobą zająć i w ten sposób trafiłeś tutaj. Nawet nie protestowałeś.

– Nic nie pamiętam – mówię pod nosem.

– Nikt by nie pamiętał. Wypiłeś chyba cały zapas alkoholu.

– Zjedz coś, na blacie w kuchni masz tabletki. Powinny pomóc, ale nie licz na cud – dodaje Scarlett.

Najchętniej wyszedłbym stąd jak najszybciej, ale wciąż czuję, jak bardzo pijany jestem. Idę do kuchni, mając nadzieję, że nikt nie pójdzie za mną. Tam spotykam Elenę. Uśmiecha się subtelnie i sięga po kubek.

– Siadaj, zaparzę ci kawę.

– Dzięki.

– Źle wyglądasz.

– Zrobiłem wczoraj coś... głupiego?

– Cóż. Najpierw była akcja z tą tancerką, ale wtedy nie wypiełeś zbyt wiele, więc raczej pamiętasz. Za to później dosłownie wlewałeś w siebie alkohol. Dobierałeś się do Scarlett. Masz szczęście, że Emilliano obrócił to w żart, bo w takim stanie nie miałbyś szans nawet ze mną.

Sytuacja ze Scarlett niewiele mnie obchodzi, ale dziewczyna, o której mówi Elena...

Kobieta stawia przede mną kubek kawy, po czym przysuwa szklankę wody i dwie tabletki. Połykam je od razu, mając nadzieję, że choć trochę oczyszczę umysł. Po chwili przypominam sobie wszystko. Do momentu opuszczenia garderoby obraz jest wyraźny.

– Powinieneś chyba coś zjeść.

Moją uwagę przykuwa cichy głos Eleny.

– Nie jestem głody. Dzięki za kawę – mówię na pożegnanie.

Przechodzę przez salon, by jak najszybciej opuścić to miejsce. Na szczęście nikt mnie nie zatrzymuje. Pieszko pokonuję kilka ulic, aż docieram do domu, którego tak dawno nie widziałem. Nie wiem, po co tu przychodzę. Powinienem dać jej spokój, ale na samą myśl, że tańczy w tym klubie, mam ochotę wysadzić go w powietrze. Być może nie jest to normalne, jednak z tą dziewczyną wiążą się wspomnienia dawnego mnie. Jest ostatnim, co zostało mi po starym życiu. Dopiero teraz to rozumiem.

Pukam do drzwi, nasłuchując jakiegokolwiek dźwięku. Wciąż źle się czuję i wiem, że nie powinienem był tu przychodzić,

ale coś nie pozwala mi odpuścić. W końcu Arianna otwiera i zaskoczona staje w progu.

– Co ty tu robisz? – warczy.

– Musimy porozmawiać.

– Już rozmawialiśmy. Ty powiedziałaś swoje, a ja swoje. Mógłbyś zniknąć na kolejne dziesięć lat i nie utrudniać mi życia?

– Nie chcę ci go utrudnić. Chcę pomóc.

– Nie chcę twojej pomocy.

Domyślam się, że nie wpuści mnie z własnej woli, więc mijam ją i wchodzę do środka. Słyszę, że coś mówi, ale nic nie rozumiem. Wystarczy, że widzę salon, w którym niegdyś przebywałem godzinami, i zamieram. Wszystko do mnie wraca, jeszcze bardziej niż poprzednio. Oczyma wyobraźni widzę nas na kanapie, oglądających telewizję. Zerkam na schody i widzę, jak zakradamy się do jej pokoju, w nadziei, że rodzice już zasnęli. Chcę się odwrócić i wyjść, ale nie potrafię się poruszyć.

– Morris!

Patrzę na Ariannę, która na widok mojej miny łagodnieje.

– Gdybym wiedział, że to przywoła tyle wspomnień... nie wchodziłbym – mówię z trudem.

– Doceniam, że mimo wszystko chcesz mi pomóc, ale powinieneś już iść.

– Przejdziemy się?

– Nie.

– Daj mi pięć minut.

– Dlaczego tak się uparłeś?

– Już dawno temu zacząłem traktować cię jak młodszą siostrę. Zdaje się, że to wciąż we mnie zostało.

Nie pamiętam, kiedy ostatnio byłem taki szczery. Czy przy niej jestem tym, kim byłem wcześniej?

– Pięć minut – odpowiada bez przekonania.

Gdy wychodzimy, wracam na ziemię. Nie wiem, czy kiedykolwiek ponownie wejdę do tego domu, ale jeśli tak się stanie, nie mogę pozwolić na te wszystkie wspomnienia. Nie mogę dopuścić do siebie tego, o czym chciałem zapomnieć. Przez to przestaję rozumieć, kim tak naprawdę jestem.

– Załatwię ci robotę, gdzie tylko chcesz. Nie musisz pracować w tym klubie – zaczynam, ale Arianna od razu wchodzi mi w słowo.

– Nie oczekuję pomocy. Ani od ciebie, ani od nikogo innego. Jestem już dorosła, poradzę sobie.

– W taki sposób jak teraz?

– Nie mam innego. Nauczyłam się radzić sobie sama i nie zmienię tego, bo ty chcesz inaczej. Doceniam, że mimo tylu lat pragniesz mi pomóc, ale nie liczę, że się na to zgodzę.

Jest cholernie uparta. Naomi zawsze odpuszczała, wycofywała się. Jak widać, Arianna jest zupełnie inna. Nigdy tego nie zauważyłem, ale tak naprawdę nie miałem zbyt wielu okazji, by ją poznać. Przyznaję, nawet tego nie chciałem. Była dzieckiem, a dla mnie liczyła się tylko jedna kobieta.

Odpuszczam następne próby. Nie oznacza to jednak, że odpuszczam wszystko. Skoro nie chce się zgodzić, zrobię to inaczej. Nieświadomie postawiła przede mną wyzwanie, a ja zawsze je podejmuję. Tym razem będzie inaczej. Wiem to.

5. ARIANNA



Dzień mija mi błyskawicznie. Przez kolejne spotkanie z Morrisem nie byłam w stanie usiedzieć na miejscu. Posprzątałam w całym domu, by zająć czymś myśli, a teraz przygotowuję się do wyjścia. Liczę, że mężczyzna odpuścił i już go nie zobaczę. Wygląda na to, że przyjaźń nie jest nam pisana. Chyba jesteśmy do siebie zbyt podobni. Może się mylę, ale mam nieodparte wrażenie, że tak właśnie jest. Mam trudny charakter, staram się go nie pokazywać, bo w mojej pracy trzeba być potulnym, lecz prawda jest taka, że jestem cholernie uparta, nawet w sytuacjach, w których powinnam odpuścić. Nie lubię także czuć wdzięczności, więc nie muszę się zastanawiać nad ofertą mężczyzny, by odmówić. Po jego pożegnaniu przeszłam przez wściekłość, skończyłam na smutku. Najpierw byłam zła, że pomyślał o zaoferowaniu mi takiej pomocy, jakbym sama nie potrafiła dać sobie rady. Później dotarło do mnie, że tak właśnie jest, i dopadł mnie podły nastrój.

Wchodzę do klubu i kieruję się prosto do garderoby. W środku jest tylko Margo, która przygląda mi się badawczo, gdy zamykam za sobą drzwi.

– Co? – rzucam zmieszana.

– Jakim cudem udało ci się poderwać kogoś z bandy O'Dire'a?

– Słucham?

– Nie udawaj głupiej. Widziałam cię z tym gościem.

– Pytasz o Morrisa? To nie tak. – Śmieję się, mimo że wcale nie jest mi do śmiechu. – To stary znajomy. Przypadkiem na

siebie wpadliśmy.

Zapomniałam, że Margo mieszka niedaleko mnie. Przechodziliśmy z Morrisem obok jej domu. Zupełnie wypadło mi to z głowy. Nie chcę plotek. Szczególnie takich, tak bardzo mijających się z prawdą.

– Stary znajomy, który łązi za tobą jak pies?

– O czym mówisz?

– O tym, że siedzi już w klubie i pewnie czeka na twój występ. Uważaj, wątpię, żeby chodziło mu o twój intelekt.

Zaciskam zęby. To nie jej sprawa, nie jesteśmy nawet koleżankami.

Mam ochotę jej wygarnąć i powiedzieć, kim jest dla mnie Morris, ale nie zamierzam wplątywać się w większe kłopoty i narażać na kolejne pytania.

– Jeśli jesteś zazdrosna, możesz śmiało spróbować go poderwać. Dla mnie jest jedynie dobrym znajomym i akurat to się nie zmieni.

Uśmiecha się krzywo, co traktuję jako zakpienie z moich słów. Cieszę się jednak, że już się nie odzywa. Cała w nerwach zaczynam się przebierać, bo za chwilę mój pierwszy występ. Mam nadzieję, że Margo kłamała, a na sali nie ma Morrisa.

Po kwadransie jestem już gotowa. Wychodzę z garderoby i kieruję się prosto na scenę.

Z każdym kolejnym krokiem moje nogi trzęsą się coraz bardziej. Nie potrafię zachowywać się naturalnie, gdy on na mnie patrzy. To takie dziwne uczucie. Zważywszy na to, kim dla mnie był kiedyś, czuję głównie wstyd. Nie robię niczego złego. Jasne, tańczę w klubie, i to ubrana w skrawki materiału, ale nie rozbieram się do naga i nie pieprzę z nikim za pieniądze. Właśnie dlatego dla mojego szefa jestem najmniej wartościową pracownicą, a przez to bez problemu może mnie zwolnić. Ja jednak potrzebuję pieniędzy bardziej niż reszta dziewczyn razem wzięta. Słyszę ich rozmowy, kupują sobie nowe ubrania i kosmetyki, wyjeżdżają na wakacje, żyją. Chciałabym kiedyś móc poczuć się tak beztrosko jak one.

Wchodzę na scenę i staram się w ogóle nie rozglądać. Naprzeciwko mnie na rurze wygina się kobieta, która przykuwa uwagę większości mężczyzn. Ja radzę sobie bez rury, a raczej po prostu nie potrafię na niej tańczyć. Wpatruję się przed siebie i poruszam biodrami w rytm muzyki. Wszystko we mnie krzyczy, żebym skupiła się na jednym punkcie i za żadne skarby świata nie zaczęła szukać wzorkiem Morrisa. Walczę sama ze sobą, do pewnego momentu nawet mi się to udaje. Nagle jednak się zapominam. Odwracam się bokiem, a wtedy go zauważam. Siedzi w łożu w kącie sali. Unosi butelkę piwa i przykłada ją do ust, ani na chwilę nie spuszczając ze mnie wzroku. Patrzy tak, jakby jednocześnie chciał mnie zabić i zabrać z tego miejsca. Siedzi swobodnie, nie jest już tak spięty jak poprzednio. Może wypił wystarczająco, by nieco wyluzować. A może to jego taktyka. Po chwili orientuję się, że stoję. Wtedy odwracam się od mężczyzny i wracam do tańca. Zauważam mojego szefa, który posyła mi ostrzegawcze spojrzenie. Jeszcze jeden taki numer, a na pewno stracę pracę.

Po skończonym występie idę do garderoby, by moment odpocząć. Do kolejnego mam niecałą godzinę, a to wystarczy, bym otworzyła barek i wypila dwa kieliszki wina.

– Chcesz zarobić dziesięć patyków? – zaskakuje mnie mój szef.

– Jak? – pytam zaskoczona.

– Jakiś facet uparł się na prywatny taniec.

– Odpada. Nie dam się nikomu obmacywać. Mówiłam ci.

– On chce tylko taniec. Zagwarantował mi to, więc zarobisz kupę kasy za pięć minut kręcenia tyłkiem.

– A jeśli zacznie się do mnie dobierać?

Wiem, że to go nie obchodzi, ale ja jednak wolałabym nie zostać zgwałcona.

– Zawsze stawiamy ochronę przed drzwiami. Krzykniesz i ktoś wpadnie do środka.

Widzę, że jest podniecony, więc pewnie dostał drugie tyle, by mnie przekonać. Nie powinnam nawet o tym myśleć,

choć... cholera, to dużo kasy. Poza tym nie będę musiała tańczyć na oczach Morrisa.

– Ale po tym występie mam wolne.

– Dobra. Za pięć minut masz pojawić się w dwójce.

W klubie jest kilka pokoi. Pierwsze trzy są stworzone do tańca, a w kolejnych znajdują się łóżka.

Nie czuję się dużo lepiej, ale to dobry znak. Mam nadzieję, że nic mi się nie stanie.

Na miejscu zjawiam się punktualnie. Facet, który zaoferował mi tyle kasy, spóźnia się, ale nie długo. Wchodzi do pomieszczenia po jakichś dwóch minutach. Na początku nie widzę jego twarzy, lecz kiedy siada na kanapie, otwieram szeroko oczy i nie wierzę w to, co widzę.

– Co ty tu robisz? – dukam załamana.

– Zapłaciłem za taniec.

– Żartujesz sobie? Morris, to nie jest śmieszne! Pytam poważnie! Co tu, do diabła, robisz?!

– A ja poważnie odpowiadam. Zapłaciłem za twój taniec.

– Naprawdę chcesz, żebym dla ciebie tańczyła?

– Kto by nie chciał? Jesteś niezła.

Dopiero teraz zauważam, że jest wstawiony. Do czego może się posunąć w tym stanie? Nie jest już mężczyzną, którego zapamiętałam.

– W takim razie rezygnuję.

– Dobrze. Powiem twojemu szefowi, żeby oddał mi kasę, którą zapłaciłem. Na pewno nie będzie zadowolony.

Po tych słowach od razu wstaje, a ja wpadam w panikę. Szef na bank mnie zwolni.

– Czeka!

Morris zatrzymuje się i odwraca głowę w moją stronę.

– Zmieniłaś zdanie?

– Nie dajesz mi wyboru.

Siada, a ja podchodzę do wieży i włączam muzykę. Zatrzymuję się jakieś dwa metry przed Morrisem i zamykam oczy. Staram się wyobrazić sobie, że jestem sama i ćwiczę, tak jak zwykle w domu. To nic nie daje, wciąż mam świadomość, że on tu jest. Gdy podnoszę powieki, zauważam, że nie tylko patrzy, a wpatruje się we mnie. Nie podoba mi się to. Nie boję się go, ale nie chcę widzieć tego spojrzenia. Znowu zamykam oczy, odliczając sekundy. Mam na sobie szorty z wycięciem na pośladkach i koszulkę kończącą się tuż pod biustem, ale teraz czuję się zupełnie naga.

W końcu muzyka cichnie. Staję prosto i bardzo wolno uchylam powieki. Morris nie spuszcza wzroku.

– Czy to wystarczy? – pytam cicho.

Wstaje i sięga do kieszeni, z której wyciąga plik banknotów.

– Wystarczy – rzuca, po czym od razu wychodzi.

Patrzę na te pieniądze i wcale nie chcę ich brać. Czuję wstyd, kiedy po nie sięgam. Jakbym oddała swoje ciało i duszę za gotówkę.

6. SCARLETT



Obserwuję Morrisa z ukrycia, by dowiedzieć się, co robi w tej części miasta. Nigdy wcześniej tu nie bywał. Moją pierwszą myślą jest oczywiście zbadanie terenu, które zlecił mu Liam. To, jak się zachowuje, nie przypomina jednak jego pracy. Najpierw obserwował tę dziewczynę, później zabrał ją na... no właśnie. Na pewno się nie pieprzyli. Zbyt szybko wyszedł.

– Dałabyś już spokój – marudzi Emilliano. – Poprzednim razem też się jej przyglądał. Zresztą sama widziałas, co odpierdolił wtedy.

– To ta sama laska? – pytam zaskoczona, na co Skorpion kiwa głową. – Nawet nie zauważyłam.

– Wygląda na to, że O'Dire nam nie zagraża.

– Dwie sprawy, kocie. Pierwsza: O'Dire jest zagrożeniem samym w sobie. Druga: jeśli Morris nie jest tu na zlecenie, tym bardziej chcę wiedzieć, po co się tu zjawił i kim jest ta dziewczyna.

– Dlaczego się tak uparłaś?

– Jesteś zazdrosny?

– A jeśli powiedziałbym ci, że tak?

Przyglądałam się mu przez chwilę. To chyba zły moment, by powiedzieć mu, że wpieprzył się w niezłe bagno.

– Możesz być spokojny. Dowiem się, o co tu chodzi, i dam sobie spokój.

Muszę wiedzieć. To wszystko jest dziwne i czuję, że dzieje się coś, czym powinnam się zainteresować. Moja intuicja

podpowiada mi, że szykują się kłopoty, a ja lubię być na nie przygotowana.

– Co chcesz zrobić?

– Poczekam, aż Morris wyjdzie, a później sprawdzę, dla kogo tutaj przyszedł.

– Zamówił następną kolejkę, więc wygląda na to, że tu posiedzi. Może wykorzystamy ten czas?

Jego dłonie suną po moich biodrach, a usta muskają odsłonięte ramię. Ma rację, Morris raczej nigdzie się nie wybiera, a patrzenie na niego zaczyna być już nudne. Bez słowa odchodzę w kierunku łazienek. Zerkam przez ramię na Skorpiona, który wygląda jak drapieżnik pozwalający oddalić się swojej ofierze tylko po to, by po chwili rzucić się na nią i trochę się pobawić. Wchodzę w tę grę.

Udaję zainteresowaną tym, co dzieje się wokół. W pewnym sensie lubię na to patrzeć. Ludzie bez zahamowań od zawsze mnie fascynują. Widząc niektórych, mam wrażenie, że jestem powściągliwa. To śmieszne, ale to, co można nazwać grzechem, w tym miejscu staje się codziennością. Niektórzy tańczą, inni piją, ale większość z nich po prostu się pieprzy. Nie zwracają uwagi na pozostałych, nie przeszkadza im fakt, że wszyscy to widzą. Nie mają nawet nic przeciwko przyłączeniu się do nich. Grzech. Idealne miejsce dla demonów. Na korytarzu omijam zabawiającą się parę, która wybrała sobie dość nietypowe miejsce, zważywszy na to, że na sali nie brakuje przestrzeni. Wchodzę do łazienki, staję przed lustrem i przyglądam się swojemu odbiciu przez kilka sekund. Słyszę dźwięk otwierających się drzwi, odwracam się w ich stronę, nie kryjąc zadowolenia z widoku Skorpiona.

– Zastanawiałam się, czy do mnie dołączysz.

Siadam na marmurowym blacie między dwiema umywalkami. Emilliano podchodzi i od razu mości się między moimi nogami.

– Stęskniłem się – warczy z lubieżnym uśmiechem na twarzy.

– Tak szybko?

Zakładam ręce na jego ramiona, a on podciąga moją spódniczkę. Palcem odsuwa pasek stringów i wsuwa go we mnie w leniwym tempie.

– Każda sekunda bez twojego zapachu zdaje się trwać w nieskończoność.

– Mmm – mruczę w odpowiedzi na jego słowa i dotyk.

Zaciska dłoń na moich pośladkach i jednym gwałtownym ruchem przyciąga mnie do siebie.

Uderzam o ciało mężczyzny, po czym od razu zabieram się do rozpinania paska w spodniach.

– Powinniśmy stąd wyjść, mała. Zostaw tę sprawę.

– Im bardziej zabraniasz, tym trudniej jest mi o tym nie myśleć – szepczę.

– W takim razie pozwól, że skupię twoje myśli na czymś zupełnie innym.

Otwieram usta, by mu odpowiedzieć, ale on powstrzymuje mnie od tego jednym pchnięciem. Jego penis wsuwa się w moją cipkę i zaczyna poruszać się w szybkim tempie. Obejmuję go mocniej, gdy czuję silny uścisk na pupie. Odchylam głowę, pozwalając mu wejść jeszcze głębiej, co niezwłocznie wykorzystuje.

Ktoś otwiera drzwi. Kątem oka widzę, że to jakaś kobieta, która waha się przed wejściem do środka. W końcu się decyduje i zajmuje kabinę. Skorpion zerka w tamtym kierunku, po czym uśmiecha się do mnie.

– Kocham to miasto.

– Tak, ja też.

Kobieta szybko wychodzi. Waha się, czy podejść do umywalki. Po chwili jednak staje niedaleko, a my patrzymy na nią, kiedy myje ręce. Bardzo wolno odwraca głowę i skupia wzrok między naszymi nogami. Skorpion przyśpiesza, jakby chciał zaprosić ją do wspólnej zabawy i nawet nie miałabym nic przeciwko temu, gdyby dziewczyna nie była taka zlékniona. Chyba dochodzi do niej, że spogląda zbyt długo, bo niemal wybiega z łazienki.

– Przestraszyłeś ją.

– To nie ja. Ten potwór potrafi przerazić – mówi gardłowo, jeszcze mocniej się we mnie wbijając.

Nie sposób się z nim nie zgodzić.

Po paru kolejnych seriach pchnięć sprawnym ruchem ściąga mnie z blatu i odwraca tyłem do siebie. Wypinam pośladki w jego stronę i przyglądam się skupionej twarzy w lustrze. On też patrzy i jest w tym coś cholernie podniecającego. Po pewnym czasie urywam nasz kontakt wzrokowy, skupiając się na fali gorąca, która przechodzi przez moje ciało. Moja cipka zaciska się na jego penisie, a niedługo później on również szczytuje, wbijając zęby w moje ramię.

W kilka minut przywracamy się do porządku. Podchodzę do drzwi łazienki i zerkam na Skorpiona.

– Idziemy?

Kiwa głową, po czym dołącza do mnie.

– Wracamy do zabawy w detektywów?

– Ja się bawię, ty nie pałasz do tego entuzjazmem.

– Bo mam w dupie Morrisa i jego popieprzonego szefa. Jeśli będą chcieli namieszać, stanę przy boku Joaquina, bo jestem mu wdzięczny za pomoc. Ale dopóki chodzi o ich prywatne sprawy, mam to w dupie.

Elena zapytała, czy traktuję Emilliana jak chwilową przygodę. Nie potrafiłam na to odpowiedzieć, po raz pierwszy w życiu. Muszę przyznać, że jest inny niż mężczyźni, na których trafiałam. Najpierw chciał mnie poznać, a dopiero później dobrać się do moich majtek. Podoba mi się w nim to, że ma swoje zasady. Nie mam jednak pojęcia, jakim cudem tak długo radził sobie w meksykańskim karterze. Być może jest lepszym aktorem, niż mi się wydaje.

– Chyba idzie – odzywam się, zauważając Morrisa zmierzającego do wyjścia.

Skorpion zerka na niego, po czym wraca spojrzeniem do mnie.

– Co teraz?

– Teraz nie musimy się już chować.

Po tych słowach chwytam go za rękę i prowadzę na środek klubu.

Jedna z kobiet przechodzi obok nas, więc postanawiam ją zatrzymać.

– Tańczyła tu dziewczyna. Brunetka, miała na sobie krótką białą koszulkę i szorty. Wiesz, o kogo mi chodzi?

– Pewnie o Ariannę.

– Możesz mi coś o niej powiedzieć?

Patrzy na mnie z wahaniem, więc wyciągam z kieszeni kilka banknotów. Od razu je bierze.

– Arianna Bates. Mieszka niedaleko, tańczy tutaj od jakiegoś czasu. Zbyt wiele o niej nie wiem. Nie mówi za dużo o sobie, w sumie w ogóle się nie odzywa.

– Wiesz może coś o jej rodzinie?

– Na pewno jest sierotą. Podobno kiedy była dzieckiem, jej starsza siostra zginęła w wypadku samochodowym. Nie wiem, czy to prawda, słyszałam to od jednej z tancerek.

– W wypadku samochodowym – powtarzam cicho. – Dzięki. Wiem już wszystko.

– Wszystko? – pyta Emilliano, gdy dziewczyna odchodzi.

– Aż zbyt wiele.

– Powiesz mi coś więcej, czy mam się domyślać?

– Powiem, ale nie tutaj. Wracajmy.

7. MORRIS



– Powinniśmy go zlikwidować – stwierdza poważnie Liam. – Nie podoba mi się, że kręci się po moim terenie. Coś tu nie gra.

– Mam się tym zająć? – pytam beznamiętnie.

– Nie. Sam się tym zajmę. Może przy okazji czegoś się dowiem.

– Nie powinieneś robić tego osobiście. Zbyt wiele ryzykujesz. Ktoś może cię zobaczyć i trudno będzie z tego wybrnąć.

O'Dire zastanawia się przez chwilę.

– Masz rację. Wyślij kogoś do niego. Reid ma dziś zginąć. Dla ciebie mam inne zadanie.

– Jakie?

– Pojedziesz na East River.

– Kupiłeś ten klub? – pytam zaskoczony, na co O'Dire kiwa głową. – Nie próżnujesz.

– Potrzebuję legalnych dochodów, a lokal jest w świetnym miejscu. Sprawdź, co trzeba zrobić, i załatw to.

Mam nadzieję, że nie będę musiał jeździć tam co chwilę i resztą zajmie się ktoś inny. Jeszcze niedawno byłbym zadowolony z takiego zlecenia, ale teraz wolałbym się stąd nie ruszać.

Idę do siebie, żeby się przebrać i zająć wyjazdem na East River. To kawał drogi, więc chcę jak najprędzej stąd wyjść. Zatrzymuje mnie jednak dzwonek komórki. Krzywię się na widok numeru Scarlett, ale i tak odbieram.

– Czego chcesz? – odzywam się nerwowo.

– Musimy pogadać.

Po jej poważnym tonie wnioskuję, że coś się wydarzyło.

– Słucham.

– Nie przez telefon. Spotkajmy się jak najszybciej. To ważne, Morris.

– Jadę na East River. Masz ochotę na wycieczkę? – pytam bez przekonania.

– Jasne. Będę gotowa za dziesięć minut.

Rozłączam się i wychodzę. Na zewnątrz informuję chłopaków, że ktoś musi zlikwidować Reida, po czym od razu wsiadam do samochodu. Nie wiem, o czym chce rozmawiać Scarlett, ale jej głos jasno dał mi do zrozumienia, że tym razem nie chodzi o żadne gierki. Po drodze do niej zastanawiam się nawet, o co może chodzić. Oczywiście pierwszy przychodzi mi na myśl Ferro, lecz kobieta nie rozmawiałaby ze mną o nim. Więc co, do chuja, się stało?

Zatrzymuję się pod domem Scarlett, która już czeka. Wsiada do środka z kurewsko poważną miną.

– Co jest? – pytam, ruszając.

– Podobno klub, w którym byliśmy po wyścigach, bardzo ci się spodobał – zaczyna tajemniczo.

– Coś w tym złego? Sprawdziłem go, nie należy do Joaquina, Ferro nie ma tam żadnych udziałów, więc to chyba nie twój interes?

– Nie chodzi o Joaquina. Wiem, po co tam przychodzisz.

Wie czy ściemnia i próbuje w ten sposób coś ode mnie wyciągnąć?

– O czym mówisz?

– Nie zgrywaj idioty! Trzymaj się jak najdalej od tej dziewczyny, dla własnego dobra.

– Nie wpierdalaj się w moje życie, dla własnego dobra – syczę wkurwiony.

Powinienem się zatrzymać i kazać jej wysiąść, skoro jeszcze nie odjechaliśmy zbyt daleko. Dlaczego więc wciąż, kurwa, jadę?

– Posłuchaj, otwierasz chujowe drzwi. Dobrze wiem, co mówię.

– Nic nie rozumiesz.

– Więc mi wytłumacz.

– Dlaczego mam tłumaczyć ci cokolwiek?

– Żebym mogła zrozumieć! Co tobą kieruje, że pchasz się w takie bagno?

– Chcę jej pomóc – odpowiadam cicho.

Scarlett milczy, bo zapewne spodziewała się innej odpowiedzi. To jednak kwestia sekund, zanim ponownie się odezwie. Nie chcę rozmawiać z nią o Ariannie. Gdybym wiedział, o co chodzi, kazałbym jej zająć się swoimi sprawami. Z drugiej strony mogłaby zrobić coś głupiego i pójść z tym dalej.

– W czym jej pomagasz?

– Dziewczyna potrzebuje pieniędzy. Nie chce ich ode mnie, ale nie podoba mi się, że tańczy półnaga w tym klubie.

– Nie podoba ci się – powtarza zamyślona. – Więc chodzi tylko o to?

– Nie wiem, co sobie wyobrażałaś, ale byłaś w błędzie.

– Być może źle oceniłam sytuację, przyznaję. A teraz powiedz mi, skąd pomysł na wycieczkę aż do East River?

– O'Dire kupił klub. Mam sprawdzić, czy wymaga jakichś poprawek, i ocenić, kiedy można go ponownie otworzyć.

– Ostatnio dużo kupuje. Boi się, że ktoś mu zagraża?

– Ustalmy jedno, Scarlett. Nie rozmawiamy o Liamie.

Nawet jeśli Ferro nic nie kombinuje, nie mam zamiaru mówić jej o tym, co planuje O'Dire.

– Dobra. To może opowiesz mi o tej dziewczynie?

– Nie.

- No proszę cię! Jestem ciekawa!
- Ciekawość to pierwszy stopień do piekła.
- Ja już żyję w piekle, kotku.
- Arianna jest młodszą siostrą Naomi. To już wiesz i niczego więcej ci nie powiem.
- Lubię porozmawiać w czasie jazdy.
- A ja lubię jeździć w ciszy.
- Włącz chociaż radio. Nie chcesz ze mną gadać, to pozwól mi posłuchać muzyki.

Robię to, o co prosi, bo dzięki temu milczy. Gdybym był skazany na jej paplaninę przez całą drogę, wolałbym strzelić sobie w łeb.

8. ARIANNA



Coraz intensywniej rozważam sprzedaż domu. Jest duży, zbyt duży dla jednej osoby. Boli mnie serce, gdy tylko o tym myślę, bo to przecież całe moje życie. Koszty jego utrzymania są jednak zbyt wysokie. Pieniądze, które dał mi Morris, zapewniły mi chwilową stabilizację. Ale co będzie później? Znow będę żyła na krawędzi bankructwa.

Dziś mam wolne i nie bardzo wiem, co ze sobą zrobić. Mieszkam w mieście pełnym atrakcji, a i tak nie potrafię znaleźć sobie zajęcia. Nie powinno to tak wyglądać. Za miesiąc kończę dwadzieścia trzy lata, a czuję się tak, jakbym zbliżała się do emerytury. Mam za dużo na głowie. Może powinnam nieco wyluzować? Nie zamierzam zamiatać problemów pod dywan, ale chciałabym przynajmniej przez moment o nich nie myśleć.

Wieczorem postanawiam wybrać się do jednego z klubów w centrum. Jest ich wiele, ale moją uwagę przyciąga jeden, do którego z pewnością nie powinnam wchodzić. Należy do Liama O'Dire'a, lecz to nie oznacza przecież, że on tam przesiaduje. Morris również. Jakaś część mnie chciałaby się z nim znow zobaczyć. To ta część tęskniąca za czasami niemającymi szans powrócić. Druga natomiast krzyczy, żebym trzymała się jak najdalej od tego miejsca. Nie słucham jej. Zawsze działałam rozsądnie, a dziś chcę być młodą dziewczyną, przed którą życie stoi otworem.

Wkładam najlepszą sukienkę, robię mocny makijaż i prostuję włosy. Kiedy jestem gotowa, zamawiam taksówkę. Adrenalina i strach mieszą mi w głowie, ale to dobrze. W końcu czuję coś więcej niż zamartwianie się o przyszłość.

Gdy jestem na miejscu, waham się przed podejściem do bramki. Kolejka jest spora, więc może stanie mi się znudzi i zrezygnuję z tego szalonego pomysłu. Przejdę się wtedy po okolicy, po czym wrócę do domu i zapomnę o tym, co chciałam zrobić.

– Cześć, piękna. Jeśli zgodzisz się na drinka, wejdiesz ze mną bez czekania – odzywa się jakiś facet.

Przyglądam się mu przez chwilę, jakbym nie do końca wierzyła, że mówi do mnie. Patrzy jednak prosto w moje oczy. Waham się, bo to brzmi trochę jak propozycja szybkiego numerku. Nieświadomie zagryzam wargę, próbując podjąć decyzję.

– Drinka? – pytam niepewnie.

– Właściciel tego miejsca jest moim szefem – informuje dumny. – Więc jeśli masz ochotę wypić coś w dobrym towarzystwie, polecam siebie. – Uśmiecha się szeroko.

Muszę przyznać, że jest przystojny i nie wygląda jak psychopata. Pracuje dla O'Dire'a, co jest dużym minusem, ale zaryzykuję.

– No dobrze.

Podaje mi ramię, więc oplatam je dłonią i daję się prowadzić do wejścia. Ochroniarz od razu nas przepuszcza, więc mam pewność, że facet mnie nie okłamał. Idziemy do baru, zajmujemy miejsca na wysokich krzesłach, a po chwili pojawia się obok nas barmanka.

– Czego się napijesz? – pyta mężczyzna.

– Czegoś lekkiego, nie przepadam za mocnym alkoholem.

Kiedy składa zamówienie, ja skupiam się na wystroju klubu. Jest ekskluzywny. Byłam przekonana, że to miejsce będzie przypominało lokal, w którym pracuję. Nagie dziewczyny, klienci bez hamulców. Myliłam się. Co prawda zauważam kilka skąpo ubranych lasek, ale tu nikt nie pieprzy się na oczach innych. To ciekawa odmiana.

– Jestem Travis.

Zerkam na niego i uśmiecham się nieznacznie.

- Arianna.
- Miło mi cię poznać.
- Wzajemnie.

Barmanka stawia przed nami drinki. Od razu sięgam po swój i biorę mały łyk. Nie czuć dużej ilości alkoholu, za to jest bardzo słodki. Mam nadzieję, że nie wstawię się po jednym.

- Nie widziałem cię tu wcześniej – odzywa się Travis.
- Tak. Mieszkam na obrzeżach miasta, jestem tu po raz pierwszy.
- I jak ci się podoba?
- Jest fajnie. Myślałam, że będę żałować, że przyjechałam, ale jak na razie nie mogę narzekać.
- To miejsce to raj dla ludzi, którzy chcą się rozerwać.
- A więc coś idealnego dla mnie.

Posyła mi niepokojący uśmiech i to włącza czerwone światło w mojej głowie. Cholera, facet pracuje dla O'Dire'a! Powinnam była bardziej zważać na słowa, by nie doszukiwał się jakiegoś podtekstu.

- Powiesz mi coś o sobie?

A teraz udaje, że chce mnie poznać, czy rzeczywiście jest ciekawy?

- Cóż... Chyba nie ma o czym mówić. – Wzruszam ramionami i w tym samym momencie uświadamiam sobie, że lepiej skłamać. – Tak naprawdę niczym się obecnie nie zajmuję, mam przerwę na studiach i staram się ją wykorzystać.
- A więc jesteś jeszcze młodsza, niż zakładałem – stwierdza zamyślony.
- Czy to coś złego?
- W żadnym wypadku. Co studiujesz?

Słyszając to, szybko zapominam o jego komentarzu na temat mojego wieku.

– Architektūrę krajobrazu – rzucam pierwszy kierunek, który przychodzi mi do głowy, i wydaje się wystarczająco nudny, by facet nie chciał o tym gadać.

Po jego minie widzę, że trafiłam idealnie. Z pewnością próbuje wymyślić kolejne pytanie, ale nie bardzo wie, czego miałyby dotyczyć.

– I jak ci idzie?

– Dosyć dobrze. Opowiedz mi lepiej o sobie. Skoro pracujesz dla O'Dire'a, musisz mieć ciekawsze życie niż studentka.

Śmieje się przez chwilę, ale prędko poważnieje. Zauważam, że skupia się na czymś za mną, więc odwracam się, by zobaczyć, co go tak zainteresowało. Sam Liam przechodzi przez klub w towarzystwie pięknej kobiety i... Morrisa. Od razu szukam drogi ucieczki.

– O wilku mowa – mówi mężczyzna.

– Nie spodziewałam się, że tu bywa.

– Ostatnio rzadko.

Ukradkiem zerkam w kierunku, w którym patrzy Travis. Wygląda na to, że wszyscy idą na górę. A więc za moment już się nie ukryję. Z piętra muszą mieć widok na to, co dzieje się w klubie.

– Pewnie musisz do nich dołączyć? – pytam, próbując ukryć nadzieję w głosie.

– Nie. O'Dire miał coś z kimś załatwić, chyba wybrał klub jako miejsce spotkania. Ja na szczęście mam dziś wolne.

Unosi swoją szklankę w geście toastu. Robię to samo, choć wcale nie jest mi do śmiechu.

– Rozumiem, że twoja praca jest raczej tematem tabu?

– Dla pięknych nieznajomych... niestety tak.

– Och, rozumiem.

– Skoro wiesz, kim jest O'Dire, domyślasz się, jak bardzo strzeże swojej prywatności.

– Jasne, to logiczne.

Staram się siedzieć tak, by Morris nie mógł ujrzeć z góry mojej twarzy. Rozmawiam z Travisem, próbując udawać zainteresowaną tym, co mówi, i pewnie jego słowa naprawdę by mnie zaciekały, gdyby nie fakt, że myślami jestem zupełnie w innym miejscu. Co ja miałam w głowie, kiedy wpadłam na pomysł, żeby się tu pojawić?

Wypiłam trzy drinki, które okazały się mocniejsze, niż przypuszczałam. Nie wiem, czy jestem już pijana, czy tylko wstawiona. Barmanka musiała dostać polecenie dolewania mi alkoholu, bo za każdym razem, gdy odstawiam pustą szklankę, zamienia ją na pełną. Tak jest i teraz.

– Gdzie znajdę łazienkę? – pytam mężczyzny, a ten od razu pokazuje palcem drzwi tuż nad balkonem.

Idę we wskazanym kierunku ze spuszczoną głową. Na szczęście nie wpadam na nikogo po drodze i udaje mi się w całości wejść do toalety. Załatwiam szybko swoje potrzeby, ale stoję przez chwilę przed lustrem, by trochę się uspokoić. Jedno jest pewne – muszę się stąd ulotnić. Nie mogę uwierzyć, że w ogóle tu przyszedłam. Przecież mogłam przewidzieć, że Morris się tutaj pojawi. Nie jestem gotowa na kolejne spotkanie z nim.

9. MORRIS



– Tak, jak się umawialiśmy.

Jeden z facetów przekazuje teczkę, której zawartość Liam od razu przegląda. Zerkam na wszystko i jestem pod wrażeniem ich pracy. O'Dire często daje zlecenia ludziom z zewnątrz, gdy trzeba zlikwidować kogoś, kto nie znajduje się na wyciągnięcie ręki. Tych dwóch miało trudne zadanie, ale muszę przyznać, że poradzili sobie lepiej, niż się spodziewałem.

– Chyba powinniśmy opić naszą współpracę – stwierdza zadowolony Liam, podając mężczyznom pieniądze.

– Jestem tego samego zdania – odpowiada jeden z nich.

Wkrótce stolik ugina się od alkoholu, a atmosfera robi się znacznie luźniejsza.

– Będę ci jeszcze potrzebny? – pytam dyskretnie Liama.

– Śpieszysz się gdzieś?

– Mam do załatwienia jedną sprawę.

– Wiesz, jak wkurwiają mnie tajemnice.

– To sprawy osobiste. Nie mają niczego wspólnego z tobą.

– Wpierdoliłeś się w coś? Jeśli tak, powiedz teraz, dopóki nie jest za późno.

– Kurwa – wzdycham. O'Dire i jego szukanie problemów. – Nie. Spotykam się z kimś – wypalam bez większego zastanowienia.

– Z kimś, kto nie wie, kim jesteś?

Chujowa wymówka. Bardzo chujowa wymówka. Mam ochotę sobie przypierdolić.

– Nie do końca.

– No dobra, idź.

Wygląda na to, że będę musiał znaleźć sobie niezłą aktorkę, która przez chwilę poudaje moją dziewczynę. Odszedłem od stolika i nawet nie muszę się odwracać, by wiedzieć, że Liam kazał komuś sprawdzić, z kim takim się spotykam. Schodzę po schodach i zauważam Trávisa siedzącego z jakąś laską. Zanim mnie zauważy, sięga po telefon. A więc to on będzie mnie śledził? Kurwa. Śmieję się, bo z każdym kolejnym rokiem zaczynam się coraz bardziej dusić, a sytuacje takie jak ta są po prostu komiczne.

Postanawiam zepsuć ich plan, gdy kątem oka dostrzegam, że Travis unosi się z miejsca. Chyba żegna się z kobietą, ale wtedy zauważa, że idę w jego kierunku, i znów siada na krześle.

– Tak spędzasz wolny czas? – pytam, po czym podchodzę bliżej.

– W idealnym towarzystwie.

Odwracam głowę w stronę dziewczyny i mam ochotę ją rozszarpać. Zaciskam zęby, a ona próbuje uciec wzrokiem.

– Widzę – mówię wkurwiony. – Tknij ją tylko, a zakopię cię żywcem.

– Morris! Kurwa! – Arianna zeskakuje z krzesła. – Przestań to robić!

– Co robisz? Jesteś na moim terenie, flirtujesz z mordercą, ale pretensje masz do mnie?

– Wy się znacie? – pyta Travis, który chyba nie nadąża z przetwarzaniem informacji.

– Od wielu lat – odpowiadam spokojnie. – Odwiozę cię do domu – zwracam się do Arianny.

– Naprawdę myślisz, że z tobą wyjdę?

– Śpieszę się, więc nie rób problemów. Jedziesz ze mną do domu, bo nie mogę tu siedzieć i cię pilnować.

– Nie jestem już dzieckiem, nie trzeba mnie pilnować.

– Nie jesteś dzieckiem? Patrząc na to, co odpierdalasz, mam zupełnie inne zdanie.

– Odwal się. – Niemal pluje.

– Travis i tak wychodził.

– Skąd taki pomysł? – pyta mężczyzna.

– Bo dostałeś od Liama zlecenie, by mnie śledzić.

Zaciska usta, więc uznaję, że miałem rację.

– To niczego nie zmienia. Mogę zostać tu sama – wtrąca Arianna.

– Nie możesz, bo to nie miejsce dla ciebie.

– Coś ze mną nie tak?! – rzuca urażona.

Pochylam się nad nią, żeby tylko ona usłyszała moje słowa.

– Po moim wyjściu O’Dire na pewno się tobą zainteresuje. Jesteś przekonana, że chcesz tu zostać, skoro nie będzie nikogo, kto mógłby cię obronić? Travis stąd wyjdzie, gdy zamknę za sobą drzwi. Gwarantuję ci to. Nie zlekceważy zlecenia szefa.

Robię krok w tył i odliczam sekundy. Arianna jednak bardzo szybko podejmuje decyzję. Może patrzeć na mnie jak na wroga, ale nie pozwolę jej na zostanie tutaj. Byłem gotów wyciągnąć ją siłą.

Idziemy w stronę wyjścia w milczeniu, a kiedy jesteśmy na zewnątrz, łapię ją za rękę i ciągnę w ciemną uliczkę.

– Co ty robisz?!

– Za jakieś dziesięć sekund ten kretyn wyjdzie z klubu. Poczekamy, aż dotrze do niego, że zniknęliśmy, i wróci do środka – tłumaczę cicho.

– Dlaczego cię śledzi?

– Miałem ważne spotkanie. Kiedy zorientowałem się, że potrwa kilka godzin, powiedziałem Liamowi, że jestem z kimś umówiony. A on lubi wiedzieć wszystko o wszystkich. Moglibyśmy pojechać prosto do ciebie, lecz wtedy Travis pozna twój adres i chuj wie, co strzeli mu do łba. Więc poczekamy.

Gdy kończę mówić, Travis wychodzi z klubu. Tak, jak się spodziewałem. Najpierw się rozgląda, później skręca w lewo. Zapewne chce zobaczyć, czy mój samochód stoi na miejscu. Daję mu jakieś pięć minut. Kiedy już się znudzi, będzie musiał wrócić do środka i powiedzieć Liamowi, że spieprzył.

– Długo tak będziemy stać? Zimno mi.

Bez zastanowienia ściągam marynarkę i kładę ją na ramionach dziewczyny. Złapawszy za materiał, otula się nim szczelnie, po czym posyła mi nikły uśmiech.

– Jeszcze chwila.

– Twoje nowe życie jest... ciekawe.

– Ciekawe? – pryham. – Powiedziałbym to trzy lata temu. Od tamtej pory jednak wiele się zmieniło.

– Na gorsze?

Jej zainteresowanie zaskakuje. Nie wiem, czy to kwestia alkoholu, czy po prostu zapomniała o negatywnym nastawieniu do mnie, ale podoba mi się to. Rzadko kiedy ktoś pyta o moje odczucia. Wyjątkiem jest Jess, lecz to nie to samo.

– Dawniej czerpałem z tego większą satysfakcję.

– Nie lubisz o tym mówić, rozumiem.

– Chciałbym, ale musiałbym wrócić do przeszłości, a z nią wiążą się złe wspomnienia.

– Chętnie posłucham.

Już mam na nią spojrzeć, ale wtedy zauważam Travisa, który zrezygnowany wraca do klubu. Gdy tylko zamyka za sobą drzwi, biorę Ariannę za rękę i ciągnę w stronę mojego samochodu. Niemal biegniemy, jednak nie mam pewności, że

ktoś nas nie zauważy. Nie chodzi o mnie, a o nią. Nikt nie może dowiedzieć się, kim jest.

Odpalam silnik i dopiero teraz czuję, że się udało.

– Co tu robiłaś?

– Nie wiem. Chyba zapragnęłam trochę zaszaleć. Od dawna nigdzie nie byłam. Nie mam znajomych, bo brakuje mi dla nich czasu i przede wszystkim nienawidzę opowiadać o sobie. Nie ma o czym.

– Patrzysz na siebie bardzo krytycznie – stwierdzam zamyślony.

– A ty? Chcesz mi powiedzieć, że jest inaczej?

– Masz rację.

Niechętnie się do tego przyznaję, ale zważywszy na to, co robiłem przez ostatnie dziesięć lat, można uznać, że spierdoliłem własne życie.

10. ARIANNA



– Wejdiesz i opowiesz mi o tym, co działo się z tobą przez te wszystkie lata? – proponuję nieśmiało.

– Nie wiem, czy chcesz tego słuchać.

– Nie mam nic ciekawszego do roboty. – Wzruszam ramionami.

Uśmiecha się przez krótką chwilę i kiwa głową. Może i nie powinniśmy utrzymywać kontaktu, ale nic nie poradzę, że chcę się czegoś o nim dowiedzieć. Poza tym jest pierwszą osobą, z którą w ogóle mam ochotę rozmawiać.

Wchodzimy do środka i zmierzamy prosto do salonu. Włączam światło, po czym ukradkiem zerkam na Morrisa, by sprawdzić, jak się tu czuje. Doskonale pamiętam, jak wyglądał poprzednio, gdy po tak długim czasie zobaczył to miejsce. Teraz wydaje się rozluźniony, a przynajmniej sprawia takie wrażenie.

– Napijesz się czegoś? – pytam, podchodząc do aneksu kuchennego.

– Nie, dzięki.

Siada na kanapie i przygląda mi się w głębokiej zadumie.

– Co? – rzucam nieco skołowana.

– Nic. Pamiętam cię jako dziecko i muszę chyba przyzwyczać się do tego, że już dawno przestałaś nim być. To trochę... dziwne.

– Dziwne? Minęło dziesięć lat.

– Nie o tym mówię. Zamknąłem tamten rozdział, zapomniałem o nim, a moja podświadomość najwyraźniej uznała, że czas się zatrzymał. Dlatego teraz muszę przywyknąć, że nie masz już dwunastu lat.

– I jak ci idzie? – pytam, siadając na kanapie obok niego.

– Powoli, ale sukcesywnie. Wpadnięcie na ciebie było lepszą terapią niż to, co sam sobie zrobiłem.

– Wiem, że pracujesz dla O'Dire'a. Jesteś jego prawą ręką, czy coś w tym stylu, prawda?

– Tak. Jestem jego najbliższym pracownikiem.

Widzę, jak waha się przed każdym słowem. To zrozumiałe i wcale nie dziwi mnie jego postawa.

– Mówiłeś, że dawniej czerpałeś z tego większą satysfakcję.

– Po tym wszystkim, co się wydarzyło, chciałem zapomnieć. Poszedłbym siedzieć, ale trafiłem na Liama, on dostrzegł we mnie potencjał. I w ten właśnie sposób oddzieliłem przeszłość grubą kreską. Dwa lata temu w domu O'Dire'a pojawiła się Jessica, która na nowo przypomniała mi o tym, kim byłem kiedyś. Wtedy jeszcze potrafiłem to zignorować, ale teraz to coraz trudniejsze.

– Nie chcesz tego, prawda?

Zerka na mnie przez krótką chwilę, po czym patrzy przed siebie.

– Jasne, że nie. Przyzwyczaiałem się do tej wersji siebie niemającej uczuć.

– Uczucia są ważne.

– Niszczą od środka.

– Ale dzięki nim wiesz, że żyjesz.

– Dzięki adrenalinie również to wiem – ripostuje surowym tonem. – A adrenalina nie boli, dzieciно.

Krzywię się, ale on tego nie widzi.

– Gdybyś wierzył w to, co mówisz, nie byłoby cię tutaj – stwierdzam pewnie.

Unosi kącik ust, po czym posyła mi spojrzenie. Pamiętam je z przeszłości. Uciekałam przez nie, nie mając pojęcia, co się ze mną dzieje. Teraz już wiem, co to znaczyło, ale tym razem nie wywołuje we mnie tak silnej reakcji.

– Piękna, bystra i... uparta. – Ostatnie słowo podkreśla bardzo wyraźnie.

– Nie zmienisz tak łatwo tematu, Morris.

– Skoro ja opowiedziałem ci o swoich demonach, ty opowiedz mi o swoich.

– Niewiele mi zdradziłeś. Znam jedynie zarys.

– Być może kiedyś poznasz więcej.

Wzdycham.

– Nie mam swoich demonów. Jest mi źle, racja. Ale to przez to, że jestem całkiem sama. Brakuje mi kogoś, z kim mogłabym porozmawiać.

Przez dłuższą chwilę jedynie milczy. Wydaje mi się, że nie potrafi na to odpowiedzieć. Już nie jest typem faceta, który swoim uśmiechem sprawi, że poczuję się lepiej. Nie stać go na miłe, pocieszające słowa. Jest demonem, lecz wciąż ma serce. Widzę to. Nawet kiedy próbuje ukryć człowieczeństwo, ja doskonale je dostrzegam.

– Skoro rozmawiamy, moglibyśmy wrócić do tematu twojej pracy.

Opieram się o oparcie kanapy i wzdycham głośno. Patrzę przed siebie, ale kątem oka dostrzegam, że jego spojrzenie skupia się na mnie.

– Nie chcę być nikomu za nic wdzięczna.

– Dlaczego?

– Po prostu. Taka już jestem.

– To nie jest argument, który mógłbym zaakceptować.

– Nie odpuścisz, prawda?

Wstaje i patrzy na mnie z góry.

– Dziś odpuszczę, ale tylko dlatego, że muszę się zbierać. Wrócę tu, wiesz o tym.

Wiem. Doskonale wiem, że będzie tu wracał. Czy można się cieszyć i smucić jednocześnie? Bo właśnie tak teraz się czuję. Cieszę się, że jeszcze się zobaczymy. Nie mogę jednak znieść myśli, że będzie do mnie przyjeżdżał. Ten mężczyzna kojarzy mi się ze stratą i to chyba nigdy się nie zmieni.

11. MORRIS



– Arianna Bates. – Słyszę głos O’Dire’a, gdy zamykam za sobą drzwi. – Pojechało cię?

– Nie próżnowałeś – rzucam gorzko.

– Nie wnikam w to, z kim się spotykasz, ale tę jedną dziewczynę będziesz musiał sobie odpuścić.

– Co znaczy, że będę musiał?

Podchodzi do mnie, a na jego twarzy maluje się czysta wściekłość.

– To nie nasz świat, rozumiesz? Odjebie ci, prędzej czy później.

– A Jessica jest z naszego świata?

– To zupełnie co innego!

– Czyli jeśli porwę Arianę i będę przetrzymywał ją wbrew jej woli, wszystko będzie w porządku?

– Nie zgrywaj idioty, Morris! Diabeł nie robi sobie wycieczek do nieba. Nie jesteś wyjątkiem. Znajdź sobie robotę, wróć na ziemię i przestań wpierdalać się w to gówno.

Zaciskam pięści, zmuszając się do milczenia. Mam ochotę mu wygarnąć, ale odpuszczam. Ostatnio coraz bardziej mu odpierdala, albo to po prostu ja się zgubiłem. Mimo wszystko O’Dire jest ostatnim człowiekiem, który może mi mówić, co mam robić z własnym życiem. Jeśli zapomniał o swoich początkach z Jess, chętnie mu o nich przypomnę, ale nie dziś.

– Masz rację. Powinienem znaleźć sobie robotę – stwierdzam spokojnie.

Wychodzę, zastanawiając się od razu, dokąd powinienem się udać. Znaleźć jakąś melinę i sprowokować kogoś, kto i tak zginąłby w ciągu najbliższego tygodnia? A może potrzebuję rozrywki. Wiem, że będę tego żałował, ale wyciągam telefon i wybieram numer Scarlett.

– Skoro do mnie dzwonisz, to musi być coś poważnego.

Słyszę przygłuszoną muzykę w tle, ale nie wydaje mi się, że dziewczyna jest w klubie.

– Potrzebuję rozrywki i alkoholu – odpowiadam.

– W takim razie zapraszam do siebie. Znasz mój adres.

Rozłączam się i od razu odpalam silnik. Może robię błąd, ale siedzenie w domu Liama jest najgorszym pomysłem. Nie wiem, jak ten wieczór się skończy, ale mam nadzieję, że przestanę czuć się tak rozdarty. Przynajmniej na jeden dzień.

Na miejscu jestem po kwadransie. Wchodzę do środka i od razu zauważam Skorpiona siedzącego na kanapie. Scarlett właśnie wlewa alkohol do szklanek, a nieznana mi kobieta coś do niej mówi.

– Szybko przyjechałeś – stwierdza blondynka, po czym podaje mi szklankę whisky. – To Cindy. – Pokazuje na dziewczynę, która od razu posyła mi zalotny uśmiech. – Zgarnęliśmy ją z jednego klubu, ale jeśli masz ochotę... – szepcze.

– Naprawdę nie chcę wiedzieć, co tu robicie.

W odpowiedzi śmieje się przez chwilę.

– Co się z tobą stało? Mistrz perwersji i ostrej zabawy czuje się zawstydzony?

– Zażenowany.

– Faktycznie się zepsułeś.

– Lub naprawiłem.

Biorę łyk alkoholu i omijam dziewczynę. Siadam na kanapie, wymieniając porozumiewawcze spojrzenia ze Skorpionem. Nie mam nawet szans na odezwanie się, bo naszą uwagę na nowo przykuwa Scarlett. Staje przed nami, kręcąc tyłkiem w rytm muzyki.

- Zostajemy czy idziemy do klubu?
- Dopiero wróciliśmy z klubu, kocie – odzywa się Emilliano.
- Tak, wiem, ale nie wiedzieliśmy, że Morris potrzebuje rozrywki.
- Taka mi wystarczy, bez obaw. – Wznoszę toast, po czym przyglądam się dziewczynie, którą przyprowadziła Scarlett. – Coś wymyślę.
- No i to rozumiem.

Wcale nie chcę tu być. Chciałbym być w zupełnie innym miejscu, ale nawet ja wiem, jakie to złe i popieprzone. Jestem więc tu, gdzie pasuję. Z ludźmi, do których pasuję. Powinno być dobrze. Mam taką nadzieję.

Po kilku godzinach w domu Scarlett, jestem pijany i wszystko mi jedno. Chciałbym czuć się tak zawsze, nie tylko po wlaniu w siebie ogromnej ilości alkoholu. To jednak musi mi wystarczyć. Scarlett i Skorpion zabawiają się na kanapie, a ja wpatruję się w Cindy, która coraz wyraźniej pokazuje mi, czego pragnie. Nie wygląda na dziwkę. Nie wygląda nawet na dziewczynę żyjącą w tym mieście. Te łatwo poznać. Jest tu przejazdem albo wprowadziła się niedawno. Mógłbym ją o to zapytać, lecz nie chcę rozmawiać. Wystarczy mi, że jest pełnoletnia, ładna i chętna. Ma niezłe ciało, chciałbym je obejrzeć bez skrawków materiału, które ma na sobie. Wstaję z miejsca i podchodzę do niej. Podaję jej dłoń, a ona łapie ją bez najmniejszego wahania. Idziemy na górę, prosto do sypialni dla gości.

Podchodzę i pozbywam się jej ubrań. Nie spuszczać oczu z jej twarzy, łapię w dwa palce sutek. Masuję go, naciskając intensywnie. Jej usta rozchylają się lekko, a ja chwytam drugi. Oba robią się coraz twardsze pod wpływem mojego ucisku, a Cindy wydaje z siebie cichy jęk. Popycham ją na łóżko, kontynuując to, co zacząłem. Gdy wypuszcza głośno powietrze, biorę brodawkę między zęby i przygryzam ją. Po kilku sekundach unoszę się i ściągam ubrania. Wchodzę w jej mokre wnętrze jednym szybkim ruchem, po czym wykonuję serię pchnięć. Odchyła głowę, a ja zaplatam na jej szyi swoje palce, z każdą kolejną chwilą ściskam coraz mocniej,

zapominając o wszystkim, co mnie otacza. Kiedy widzę strach w oczach dziewczyny, luzuję nieco ucisk. Posuwam ją brutalnie, a ona krzyczy głośno. Jej cipka zaczyna pulsować na moim kutasie, ale ja jestem jeszcze daleki od poczucia spełnienia.

Czekam, aż dojdzie do siebie, daję jej na to parę sekund, po czym odwracam ją na brzuch. Owijam jej włosy wokół swojego nadgarstka i przyciągam do siebie. Cindy unosi się, wyginając plecy w łuk.

Puszczam jej kosmyki, po czym ściskam jędrne pośladki, w tym samym momencie wbijam się ponownie w jej cipkę. Pieprzę ją, skupiając się tylko na sobie. Gdy mi się nudzi, wysuwam się i schodzę z łóżka, ciągnąc ją za sobą. Kiedy staje naprzeciwko mnie, klęka, zajmując się od razu moim fiutem. Bierze go głęboko do ust, sunąc dłonią po całej długości. Łapię ją za włosy i poruszam szybciej jej głową. Zaczyna się dławić, ściska w panice moje uda, ale nie odpuszczam. Przystaje walczyć, choć wciąż wbija mi paznokcie w skórę. Spoglądam na nią z góry, obserwując, jak mój kutas wypełnia jej buzię. W końcu spuszczam się prosto do gardła.

Gdy połyka wszystko, unosi się wolno i patrzy na mnie oczekująco. Nie wiem, na co liczy, i nie mam zamiaru o to pytać. Zbieram swoje ubrania i idę do łazienki. Potrzebuję prysznic, a później coś wykombinuję.

Kiedy woda spływa po mojej twarzy, zamykam oczy i wracam do Arianny. Dlaczego teraz o niej myślę? Wiem, że nie powinienem, ale to silniejsze ode mnie.

Wchodzę do sypialni, ale dziewczyny już nie ma. Dzięki temu mogę się położyć i poczekać do jutra, mając nadzieję, że kolejny dzień przyniesie mi rozwiązanie problemów, których sam nie potrafię nazwać.

12. MORRIS



Do przewidzenia było, że O'Dire będzie wściekły. Jadę do domu, choć nie chcę tam być. On już czeka i zabija mnie spojrzeniem. Czuję się obserwowany, jakby szukał zdrady z mojej strony. Tak jak kiedyś miało to miejsce z Joaquinem. Być może moje zachowanie daje Liamowi powód do niepokoju, ale nie ma przecież niczego wspólnego z nim.

– Do mnie – mówi twardo, po czym przechodzi do swojego gabinetu.

Idę, chociaż niechętnie. Zajmuję miejsce na fotelu, czekając, aż O'Dire usiądzie naprzeciwko. Gdy tak się dzieje, nie odzywa się, a wciąż patrzy na mnie z tym wściekłym wyrazem twarzy.

– Od kiedy mnie śledzisz? – pytam w końcu. – Rozumiem, że Travis był pod ręką, ale to debil.

– Sprawdziłem tę dziewczynę – odpowiada oschle. – Wczoraj widziałeś się z nią po raz ostatni.

Chce mi się śmiać.

– Nie wiedziałem, że jesteś moim ojcem.

– To nie są żarty, Morris.

– Od kiedy masz prawo decydowania o tym, z kim się spotykam? – warczę.

– Już nawet nie chodzi o to, kim ona jest, a z jakiego świata. Nie wpierdalaj się tam, gdzie zasady są inne. Nie wracaj do miejsca, z którego uciekłeś.

Czy jest sens tłumaczenia się mu z relacji, jaka wiąże mnie z Arianną? Nie ma żadnego. Jeśli mu to wyjaśnię, odpowie, że to niczego nie zmienia. Znam go na wylot. Jednak czy pozwolę komuś kierować moim życiem? Nie.

– Powtórzę się, nie decydujesz o tym, z kim się spotykam.

– A więc zacznę. Jeśli zamierzasz dalej pchać się w to bagno, droga wolna. Spakuj swoje rzeczy i nie pojawiaj się na moim terenie.

Wstaję z fotela, zupełnie zaskoczony tym warunkiem. Nie wiem nawet, czy mam się wściekać, czy się śmiać.

– Naprawdę?

Wzdycha, po czym opiera łokcie na blacie biurka.

– Jessica jest w ciąży. Nie chcę problemów w moim domu.

– Czy ja je stwarzam?

– Wiesz, jak łatwo będzie dobrać się do mnie przez ciebie? Ta dziewczyna jest niewinna i przede wszystkim nie możesz jej ochronić. Powiążą ją z tobą, ciebie ze mną i będziemy w zagrożeniu.

– A więc chodzi jedynie o twój egoizm – stwierdzam oschle.

– Nie masz kłopotu z kobietami, każda chętnie wpakuje ci się do łóżka. Znajdź więc taką, która zna zasady i którą możesz ochronić.

– A jeśli mógłbym ochronić Ariannę?

– Jak? Przeprowadzisz się do niej czy zaproponujesz jej zamieszkanie tutaj, gdzie każdego dnia przychodzi setka mężczyzn?

Nie wiem, kiedy wyłączyłem mózg, ale czas zacząć myśleć. Być może Liam ma trochę racji, lecz nie przyznam mu tego. Prawdą jest jednak, że Arianna znajduje się poza moim zasięgiem. Nie chce mojej pomocy i dopiero udało mi się z nią normalnie porozmawiać. Gdybym przedstawił jej propozycję zamieszkania ze mną, wzięłaby mnie za skończonego wariata. Miałaby rację.

– Pójdę już.

Nie zatrzymuje mnie, więc od razu wychodzę. Po drodze do siebie mijam Jess.

– Gratulacje. Liam właśnie mi powiedział – rzucam beznamiętnie.

– Dzięki – szepcze.

– Nie wyglądasz na szczęśliwą.

– Bo nie jestem. – Wzrusza ramionami. – Zapomniałam o pieprzonym zastrzyku, a kiedy sobie przypomniałam, okazało się, że już za późno. Myślisz, że chcę urodzić dziecko skazane na piekło?

– Liam wie?

– Nie. I nigdy się nie dowie. Ciesz się, bo może urodzi się jego następca. Jestem przerażona, Morris.

– Powinnaś z nim porozmawiać, zanim zupełnie mu odpierdoli.

– Co masz na myśli?

– Szaleje. Wiem, że jego paranoja często ratuje nam dupy, ale tym razem przechodzi samego siebie.

Już dawno nie było mi jej żal. Sądziłem, że przesiąkła tym światem. Dopiero teraz widzę, że się myliłem. Gdzieś w środku wciąż została przerażona i krucha. Jak w dniu, w którym się tu pojawiła. Być może nasze demony da się uspić w każdej chwili? Nie urodziliśmy się źli, jedynie weszliśmy do piekła, grając według panujących tu zasad. Może czas je zmienić?

– Jego matka niedługo ma przyjść na obiad. Liam chce powiedzieć jej o ciąży. Mam ochotę wymiotować.

– Twoja przewaga jest większa, niż ci się wydaje. Kocha cię i zabije każdego, kto choć krzywo na ciebie spojrzy. Weź się w garść, Jess.

Odchodzę, zostawiając ją samą z myślami. Moje zaczynają błądzić i miotać się między przeszłością a teraźniejszością. Próbuję zrozumieć samego siebie i otaczającą mnie rzeczywistość, bo nagle stała się zupełnie obca.

Niepotrzebnie otwierałem te drzwi, teraz to wiem. W dniu, w którym spotkałem Ariannę na cmentarzu, powinienem był się odwrócić i odejść. A gdy zobaczyłem ją w klubie, mogłem po prostu nie zwracać na nią uwagi. Jest symbolem tego, o czym chciałem zapomnieć. Światem, który ciągnie mnie do siebie i przekonuje, że właśnie w nim jest moje miejsce. Nie potrafię z tym walczyć. Naprawdę tego chcę. Zapomnieć. Nie myśleć. Tylko jak mam to, kurwa, zrobić? O'Dire będzie mnie obserwował, a wyłącznie idiota naraziłby mu się, łamiąc jego zasady. Jednak czy nie jestem idiotą? Skoro dałem się wpłatać w coś, czego nie rozumiem, z pewnością jest ze mną coś nie tak.

13.

ARIANNA



– Śniłaś mi się dzisiaj, całą noc. Chyba nie wiem, co znaczą te sny. Raz byłaś zadowolona, raz płakałaś, a raz na mnie krzyczałaś. Naomi, jeśli chcesz mi coś powiedzieć, musisz mówić jaśniej. Chyba że to nie ty. Może to moje wyrzuty sumienia, albo wszystko przez to, że zbyt często myślę o Morrisie. Ale jeśli nie chcesz, żebyśmy się spotykali, możesz odetchnąć z ulgą. Nie widziałam go już od tygodnia. Chyba przestraszył się po naszej ostatniej rozmowie. A może mu coś wypadło. Mam jedynie nadzieję, że nie dołączył do ciebie. Zasluguje na życie, takie prawdziwe, które stracił dawno temu.

Wpatruję się w grób siostry, jakbym czekała na jej odpowiedź. Mogłabym stać tu jeszcze godzinami, ale zbiera się na deszcz. Wiedziałam o tym, gdy wychodziłam z domu, lecz po przebudzeniu poczułam, że muszę tu przyjść. To było silniejsze ode mnie.

– Nie wiem, co się dzieje. Lubię go, choć na początku chciałam, żeby zniknął z mojego życia. Teraz chyba trochę za nim tęsknię. Czy po kilku spotkaniach można już mówić o przyzwyczajeniu? Tak bardzo żałuję, że cię tu nie ma.

Po tych słowach odwracam się i zmierzam w stronę głównej bramy.

Ostatnio mam wrażenie, że ktoś mnie obserwuje, i zaczynam się bać. Przecież pracuję w klubie, a tam pojawiają się różni ludzie. Jeśli ktoś chce mnie skrzywdzić, nie uda mi się uciec. A może to po prostu moja paranoja. To chyba bardziej prawdopodobne.

Dziś powinnam mieć wolne, ale jedna z dziewczyn się rozchorowała. Szef poinformował mnie, że muszę przyjść na jej miejsce. Oczywiście nie mogłam odmówić, bo od razu by mnie zwolnił. Skoro nie przynoszę mu dodatkowych dochodów, jestem przecież nieużyteczna. Boże, chciałabym rzucić to w cholere, ale gdzie znajdę inną pracę?

– Znów na siebie wpadamy na cmentarzu.

Unoszę głowę, gdy słyszę głos Morrisa.

– Nie spodziewałam się ciebie tutaj.

Czy to możliwe, że czułam jego obecność?

– Czasami tu przychodzę, kiedy chcę pomyśleć.

– To tak jak ja. – Przegryzam wargę, zastanawiając się, czy powinnam zadać to pytanie.

– Coś się stało?

– Co robiłeś przez ostatnie dni?

– Próbowałem nikogo nie zabić – odpowiada cholernie poważnie. – Czemu pytasz?

– Może to głupie, ale mam wrażenie, że ktoś mnie obserwuje. Sądziłam, że to ty.

Patrzy na mnie poważnie, po czym unosi głowę i bacznie przygląda się wszystkiemu, co znajduje się za mną.

– Nie, Ari. Ale nie bój się. To nikt, kto mógłby cię ci coś zrobić.

– Co? Wiesz, kto to?!

Wyciąga telefon z kieszeni i podaje mi go.

– Wpisz mi swój numer. Zadzwoń i ci to wyjaśnię. Masz prawo wiedzieć.

– Już nie mogę się doczekać – rzucam cała w nerwach.

Oddaję mu komórkę, po czym bez słowa omijam go i wychodzę z cmentarza. Nie wiem, co jest grane, ale coś mi mówi, że wplątałam się w kolejne kłopoty. Świetnie.

Do domu wchodzę w ostatniej chwili. Gdy zamykam za sobą drzwi, zaczyna padać. Pewnie większość osób na moim miejscu pomyślałaby w tym momencie, że ma szczęście. Cóż, ja nie jestem taką optymistką. Ściągam buty i płaszcz, a wtedy dzwoni mój telefon. Na wyświetlaczu widzę nieznany numer, więc odbieram, przekonana, że to Morris.

– Przepraszam, Ari – odzywa się od razu.

Nie znam go zbyt dobrze, szczególnie tego Morrisa, którym stał się po śmierci Naomi, ale przeprosiny z jego ust są na tyle zaskakujące, że z wrażenia siadam na kanapie.

– Za co?

– O’Dire doszedł do tego, kim jesteś. Dla niego stanowisz problem, który trzeba mieć na oku.

– Problem? – dukam.

– Nic ci nie grozi. Po prostu sprawdza, czy się z tobą spotykam. Dobrze wie, że mnie trudno śledzić, więc wziął na celownik ciebie.

– Wiedziałaś o tym i nic mi nie powiedziałaś?!

– Nie wiedziałem. Dopiero dziś, kiedy powiedziałaś mi o swoich przypuszczeniach, było to dla mnie jasne.

– Czyli dlatego się nie odzywałeś i nagle przestałeś się pojawiać – szepczę zamyślona.

To nie na moją głowę. Nie rozumiem tego, w co się wpakowałam.

– Chcę cię chronić, Ari. Naprawdę.

– Chronisz mnie? – Śmieję się gorzko. – Żartujesz?

– To skomplikowane. Musisz uwierzyć mi na słowo.

– Tak mnie chronisz, że pozwalasz obcym ludziom mnie śledzić! Wiesz co, Morris?! Pierdol się!

Rozłączam się i walczę z płaczem. Już tak wiele łez wylałam, że nie mogę pozwolić sobie na kolejne. Tym bardziej przez niego. Sam wpakował się do mojego życia i gdy tylko pomyślałam, że nasza znajomość może być normalna, on

mówi mi coś takiego! Czemu całe życie mam pod górę?! Powinnam to zakończyć, ale jestem zbyt tchórzliwa, by to zrobić. Właśnie dlatego wegetuję od tak wielu lat.

I wszystko wskazuje na to, że to nie zmieni się prędko.

Cała w nerwach ubieram się do pracy. Jestem zmuszona zamówić taksówkę, bo wciąż pada. Następne wydane pieniądze... Zastanawiam się, kiedy spłacę długi i co będzie później. Czy wtedy zacznę żyć? A może tak naprawdę nic się nie zmieni? Znowm myślę o sprzedaży domu. Nie chcę tego, bo to tak, jakbym zerwała więzi z rodziną. Czy mam inny wybór? Mogę zrobić to albo przez kolejne lata żyć w ten sposób. Tracić godność, tańcząc półnaga na scenie w obskurnym klubie. Kupować podstawowe produkty spożywcze i nie móc sobie pozwolić na nic. Z jednej strony wybór wydaje się cholernie prosty, ale z drugiej kosztuje mnie tak wiele.

14. MORRIS



Moje ostatnie zlecenia są dowodem na to, że O'Dire nie zamierza odpuścić. Dopiął swego, ale chyba wciąż nie jest tego pewien. Jeżdżę po całym Los Angeles jak skończony idiota i załatwiam sprawy, którymi nigdy się nie zajmowałem. Czekam, aż zamknie mnie w biurze i każe zająć się jednym z jego legalnych biznesów. Wprawdzie nie byłoby to takie złe. Odpocząłbym od niego i mógłbym żyć. Chyba. Fakt jest taki, że nie interesuje go nikt, kto nie przebywa w jego domu i nie zajmuje się brudną robotą.

Dziś po raz kolejny odwiedzam jego nowy klub w East River. Jestem tu po to, by potwierdzić, że wszystko zostało przygotowane do otwarcia. Przestałem się wkurwiać. Próbuję znaleźć dobre strony tej sytuacji. Gdyby nie godziny spędzone w samochodzie, mógłbym stwierdzić, że odpoczywam.

– Jutro bar będzie już w pełni gotowy – informuje menadżer zatrudniony przez Liama. – Reszta nie wymaga poprawek, chyba że pan ma inne zdanie na ten temat. W takim wypadku proszę powiedzieć, co mam jeszcze zmienić.

Rozglądam się dookoła, udając zainteresowanego wnętrzem klubu. Tak naprawdę nie różni się niczym od reszty. O'Dire za każdym razem wydaje podobne polecenia co do wystroju. Teraz także nie zrobił wyjątku.

– Nie widzę tu niczego, co trzeba by było dopracować. Dopilnuj tylko baru, nie może tak wyglądać.

– Oczywiście.

Odchodzę od niego i przemierzam całe pomieszczenie. Wygląda na to, że jechałem tu tyle czasu wyłącznie po to, by

wracać po pięciu minutach. Tym razem mam inny pomysł.

– Zajrzę tu rano, żeby upewnić się, że dotrzymałeś słowa – mówię do mężczyzny, podając mu dłoń na pożegnanie.

Kiedy wychodzę, wyciągam telefon i wybieram numer Liama.

– Wszystko w porządku, ale bar jest w rozsypce. Zostanę na miejscu i jutro sprawdzę, czy to naprawili.

– Dopilnuj, żeby tak było.

Rozłącza się, a ja wsiadam do auta. Od razu odpalam silnik, po czym ruszam w stronę jednego ze znanych mi w tej okolicy hoteli. Mógłbym być tu przez kilka dni, ale już teraz myślę o tym, by wrócić do domu. To popieprzone, lecz wolę być bliżej Arianny, choć nie powinienem przyznawać się do tego nawet sam przed sobą. Zaczynam zastanawiać się, czy coś jest ze mną nie tak. Kiedy parkuję przed hotelem, próbuję do niej zadzwonić. Który to już raz? Czasami po prostu nie odbiera, a czasami się rozłącza. Tym razem nie odebrała. Zanim wysiadam z samochodu, wysyłam jej SMS.

Morris: *Chcę się tylko upewnić, czy wszystko w porządku. Napisz cokolwiek i dam ci spokój.*

Czuję, że czekanie na jej odpowiedź nie ma sensu, więc idę do hotelu. W recepcji proszę o pokój jednoosobowy i już po chwili dostaję klucze. Nie jest to miejsce, w którym pojawiłby się O'Dire. Nie ma pięciu gwiazdek ani niczego, co mogłoby go tu przyciągnąć. Ot, zwykły, prosty, bez atrakcji, a to akurat rzadkie zjawisko w tej części miasta. Właśnie dlatego go lubię. Szybko można odciąć się od gwaru ulic.

Kiedy zamykam za sobą drzwi pokoju, przychodzi wiadomość. Wyciągam z kieszeni komórkę i jestem zaskoczony, widząc, że Ari odpisała. Szczerze mówiąc, spodziewałem się, że do tego nie dojdzie.

Arianna: *Jest w porządku.*

Przesuwam palcami po ekranie, czując nieodpartą chęć odpisania jej. Rezygnuję jednak i siadam na łóżku. Moją następną myślą jest wyjście i znalezienie sobie rozrywki, ale prędko o tym zapominam. Wygląda na to, że został mi już tylko sen.

15. ARIANNA



Kolejny dzień, kolejne identyczne rozważania. Mam dość. Wszystko coraz bardziej mnie przerasta. Od rana jestem chodzącym kłębkim nerwów. Być może to przez zbliżającą się miesiączkę, ale nie wykluczam, że to z powodu sytuacji, w której się znalazłam. Za pieniądze od Morrisa opłaciłam sporo rachunków i przez najbliższe dni nie muszę przejmować się chociaż tą kwestią. Niemniej wciąż jestem obserwowana, a Morris dobija się do mnie każdego pieprzonego dnia. Nie chcę z nim rozmawiać. Wczoraj odpisałam mu na wiadomość wyłącznie dlatego, by dalej nie dzwonił. Liczę, że O'Dire da mi spokój i zapomnę o tym, co się wydarzyło. Nie rozumiem, dlaczego się tak uwziął, ale chyba nawet nie chcę tego rozumieć. Im mniej wiem o tym popieprzonym świecie, tym lepiej. Tego jestem pewna.

Wieczorem wychodzę z domu i po raz pierwszy od dawna nie czuję się obserwowana.

Nie cieszę się tym jednak za szybko, bo w każdej chwili może się okazać, że nie mam racji. Idę do klubu, nastrajając się tak, jak za każdym razem. Wciąż mi z tym źle i boję się, gdy zbliżam się do lokalu. Nie wiem, czemu tak reaguję, ale sądzę, że to się już nie zmieni. Może to dlatego, że brzydzę się sobą? Nie chciałam tak skończyć. Marzyłam o tym, by zostać kimś, mieć normalną rodzinę. Im dłużej tkwię w tym zawieszeniu, tym bardziej pewna jestem, że nic dobrego mnie już nie spotka. Dopóki jestem młoda, mogę tańczyć. A co będzie później? Na samą myśl o tak odległej przyszłości robi mi się słabo. Muszę chyba wziąć los w swoje ręce. Tylko, cholera, jak mam tego dokonać? Czuję się jak nieudacznik.

W klubie czas płynie mi wyjątkowo szybko. Po dwóch pierwszych występach mam chwilę odpoczynku. Potrzebuję go za każdym razem. Nie chodzi o zmęczenie fizyczne. Już po pierwszym tańcu jestem wrakiem. Moja psychika szaleje i muszę się wysilić, żeby nie było tego po mnie widać. Za każdym razem, gdy schodzę ze sceny, mam ochotę biec. Kiedy zdecydowałam się na tę pracę, nie spodziewałam się, że będzie mnie to tyle kosztować.

Na widok szefa wchodzącego do garderoby robi mi się niedobrze. Czuję zaciskający się żołądek, gdy mężczyzna każe wyjść reszcie dziewczyn. Czego on znowu ode mnie chce? Jestem pewna, że dobrze zatańczyłam, pilnuję się.

– Masz robotę – mówi z tym swoim obrzydliwym uśmiechem.

– Jaką robotę? – pytam przerażona.

– Gościmy dziś ważnego faceta. Wpadłś mu w oko. Chce, żebyś zrobiła mu prywatny pokaz z dodatkiem.

Mdli mnie.

– Nie ma mowy. Pracuję tu na jasnych zasadach.

– Gównu mnie to obchodzi. Teraz nie masz wyjścia. Nie odmówię mu, bo ty masz jakieś pierdolone zasady!

Wstaję z fotela, ale moje nogi są jak z waty.

– Nie robię tego i nigdy nie zrobię. Weź inną dziewczynę, ja się nie piszę.

Widzę, jak zaciska pięści, i przygotowuję się nie tylko na cios, ale i na zwolnienie. Trudno, niech się dzieje. Nic i nikt nie zmusi mnie do czegoś takiego.

– Nie masz nic, kurwa, do gadania! Za piętnaście minut musisz pojawić się w pokoju dla VIP-ów, pokręcić tyłkiem, rozebrać się i dać mu się zerznąć, jeśli będzie miał na to ochotę! Jeśli nie pójdziesz, przyprowadzę go tutaj i zasugeruję zabranie ze sobą kolegów, a wtedy bez tańca wyruchają cię w każdy możliwy sposób!

Nogi się pode mną uginają. Padam na fotel i tracę na chwilę kontakt ze światem. Kiedy wracam na ziemię, czuję tak ogromną panikę, że zaczynam płakać i modlić się o śmierć.

Nie wyjdę stąd. Ten śmieć już o to zadbał. Przerazona wygrzebuje z torebki telefon i szybko odnajduje numer Morrisa. Jeśli ktoś może mi pomóc, to wyłącznie on.

– Błagam, odbierz – szlocham, słysząc kolejny sygnał.

– Arianna?

– Morris! Pomóż mi, proszę! Szef chce mnie zmusić do seksu z jakimś facetem! Za piętnaście minut przyjdzie do garderoby z nim i z innymi!

Nie odpowiada, po prostu się rozłącza. Wiem, że mnie z tego wyciągnie, musi. Boże, obym się nie myliła. Może byłam zła, ale nie zostawiłby mnie teraz. Tak? Kurwa.

Chowam się w kącie i w panice obserwuję zegar. Każda minuta jest jak sekunda. Za chwilę nie będzie ratunku, a ja mam coraz większe wątpliwości, czy Morris coś zdoła. Nawet jeśli chce, mieszka zbyt daleko, by dotrzeć tu na czas. Zamykam oczy i zasłaniam twarz dłońmi. Nie wiem, co mam robić. Stąd nie ma ucieczki.

Równo kwadrans później słyszę otwierające się drzwi. Nie otwieram oczu, gdy do moich uszu dochodzi głos szefa.

– Mówiłem ci, kurwa, że nie masz wyjścia?!

Bardzo wolno unoszę głowę, jest sam.

– Nie zrobię tego – szlocham.

– Dobrze, że kazałem mu poczekać! Jak ty, do chuja, wyglądasz!? Ogarnij się i zapierdalaj, bo przytargam cię tam siłą!

Nie ruszam się, nie jestem w stanie. Szef szybko reaguje. Doskakuje do mnie i unosi jednym szarpnięciem. Zaczynam krzyczeć i próbuję się uwolnić. Mocno zaciska palce na moim ramieniu i ciągnie mnie w stronę wyjścia. Robię wszystko, żeby mnie puścił, a kiedy nagle padam na ziemię, zasłaniam twarz, pewna, że chce mi wyrządzić krzywdę. Słyszę uderzenie, ale nie czuję bólu. W końcu odważam się spojrzeć na to, co się dzieje, i dostrzegam wściekłego Morrisa okładającego pięściami mojego szefa. Nie powinnam tak myśleć, ale to jeden z najlepszych widoków, jakie było mi

dane oglądać. Po raz pierwszy ten skurwiol dostał za swoje. Czuję ulgę, ale i ogromną wdzięczność. Być może Morris nie tylko mnie ocalił, ale i uratował życie.

– Morris! Zabijesz go! – krzyczę, gdy widzę, że mężczyzna nie ma zamiaru przestać.

– Właśnie taki mam plan – warczy wściekły, nie przerywając wymierzania ciosów.

– Zostaw go, będziesz miał problemy! Morris! Proszę!

Wtedy się zatrzymuje. Odwraca głowę w moją stronę, a ja dopiero teraz dostrzegam, jak bardzo jest wściekły. Oddycha ciężko, w jego oczach szaleje tak wyraźna chęć mordy, że przez moment przeraża nawet mnie.

– Masz dwadzieścia cztery godziny na ukrycie się w miejscu, w którym cię nie znajdę. Jeśli ci nie wyjdzie, rozjebię ci łeb, uderzając nim o ścianę. I będę tak robił, dopóki nie zdechniesz.

Wstaje i znów patrzy na mnie. Po chwili ściąga skórzaną kurtkę i kładzie ją na moich ramionach. Widzę, że chce coś powiedzieć, ale się powstrzymuje. Wychodzimy z tego piekła, lecz wciąż czuję się tak, jakbym czekała na najgorsze. Kiedy mijamy bar, Morris łapie za butelkę whisky i podaje mi ją. Nie przepadam za tym trunkiem, ale gdy upijam łyk, mam wrażenie, że jest mi trochę lepiej. Zanim opuszczamy klub, udaje mi się jeszcze trochę wypić. Z każdym kolejnym łykiem coraz wyraźniej czuję smak alkoholu, a to chyba znak, że wracam do siebie.

Wsiadamy do samochodu, ale żadne z nas się nie odzywa. Morris nadal jest zły, a ja jestem przerażona. Nie wiem, co bym zrobiła, gdyby się nie pojawił.

Po chwili dochodzi do mnie, że zostałam bez pracy. Nie straciłam życia i reszty godności, ale źródło dochodów, które jest mi tak bardzo potrzebne. Nie będę się dziś tym zadrećcać. Już nie mam siły.

Całą drogę spędzamy w milczeniu. Kiedy Morris parkuje pod moim domem, odwracam się do niego, ale on już wysiada. Zanim się orientuję, otwiera mi drzwi i podaje rękę. Chwytam

ją i pozwalam mu prowadzić się do wejścia. Wciąż trzęsącymi się dłońmi wyciągam klucze i po kilku próbach przekręcam zamek. Wchodzimy do środka, Morris włącza światło, a ja patrzę na niego niepewnie.

– Dziękuję – odzywam się cicho.

Nie odpowiada. Ściągam kurtkę i oddaję mu ją, a wtedy on odwraca się w stronę drzwi. Nie wiem, co się ze mną dzieje, ale nie pozwalam mu odejść. Łapię go za rękę.

– Tak? – pyta jakby zmieszany.

– Zostaniesz? Proszę.

– Mam zostać?

– Boję się.

– Nic ci tu nie grozi.

– I tak się boję.

Po namyśle kiwa głową bez przekonania. Jest mi lepiej. Naprawdę nie zniosłabym samotności po tym, co się wydarzyło.

Niedługo później jesteśmy w mojej sypialni. Wciąż cała w nerwach kładę się do łóżka, a Morris siada na brzegu materaca. Patrzymy na siebie, jakbyśmy próbowali odczytać nasze myśli, lecz żadne z nas tego nie potrafi. Nagle moja podświadomość przywołuje obraz ostatnich wydarzeń, a ja zaczynam płakać. Nie jestem w stanie tego zatrzymać, choć tak bardzo próbuję. Już po chwili Morris leży obok i przytula mnie do siebie.

– Nie płacz, Ari. Nikt cię nie skrzywdzi, nie pozwolę na to.

– Nie obiecuj mi czegoś, czego nie możesz zrobić – szlocham.

– Mogę to zrobić.

– To nieprawda. Unikasz mnie, bo tak rozkazał ci szef. Nie możesz mnie chronić i jednocześnie unikać.

– Nie ma rzeczy niemożliwych. Zobaczysz.

16. MORRIS



Kiedy otwieram oczy, w pokoju panuje zupełna ciemność. Głowa Arianny spoczywa na moim torsie, a ja nie mam pojęcia, co powinienem w tym momencie myśleć i czuć. To kurewsko dziwne. Przypominam sobie, co się wydarzyło, i mam ochotę już teraz znaleźć tego kutasa. Obserwować, jak kona powoli, i być ostatnią osobą, która spojrzy mu w twarz. I zrobiłbym to, gdyby nie myśl o stracie zaufania tej dziewczyny. Chcę tu być, kiedy się obudzi, by zrozumiała, że zawsze ją obronię. Musi czuć się bezpieczna. Zapomniałem, jakie to uczucie, gdy człowiekowi na czymś zależy. Przyznaję, że trochę mi tego brakowało.

Gdy Arianna do mnie zadzwoniła i powiedziała o wszystkim, wiedziałem, że nic mnie nie powstrzyma. Nie mam pojęcia, czy O'Dire wie, gdzie jestem, czy może nie zdaje sobie nawet sprawy, że nie przebywam na jego terenie. Teraz to nie jest ważne. Zamierzam pomóc tej dziewczynie, a ona musi się na to zgodzić.

Wreszcie znalazłem jakiś cel w życiu.

Większość nocy przeleżałem, mój umysł jednak oscylował na pograniczu jawy i snu. W końcu zaczyna świtać, a Arianna porusza się wolno.

Przyglądam się jej, gdy wybudza się ze snu, i przyznaję sam przed sobą, że to kojący widok. Jest taka czysta i niewinna. Nie pamiętam, kiedy ostatnio widziałem taką kobietę. To zupełne przeciwieństwo tych, z którymi widuję się niemal codziennie.

– Dzień dobry – odzywam się cicho, gdy Ari otwiera oczy.

– Dzień dobry – mówi zarówno zasnana, jak i zaskoczona. – Nie spodziewałam się, że zostaniesz.

– Mogę wyjść.

– Nie. Nie to miałam na myśli. Po prostu byłam przekonana, że wyjdiesz, jak tylko zasnę.

– Wolałam tu być, gdybyś mnie potrzebowała.

Siada na łóżku i przygląda mi się przez chwilę w milczeniu.

– Potrzebowała? – szepcze. – Gdyby nie ty...

– To już nieważne.

Przynajmniej jedną z nich mogłam uratować.

– Dziękuję.

– Nie dziękuj mi, a daj sobie pomóc.

– Nie chcę pomocy, Morris. Nie mogę opierać się na kimś, gdy powinnam radzić sobie sama.

– Ale nie radzisz. Wolałbym, żebyś nie szukała pracy w kolejnym klubie. Jeśli nie przyjmiesz pieniędzy, pozwól chociaż, że załatwię ci zajęcie, dzięki któremu nie będziesz musiała się martwić wydatkami.

– Kto mnie zatrudni?

– To zabawne. Z jednej strony zdajesz sobie sprawę z tego, kim jestem, a z drugiej mnie nie doceniasz.

– Wiem, że masz wiele znajomości, ale nie o taką pracę nam przecież chodzi, prawda?

– O'Dire ma sporo legalnych interesów. W niektórych kręgach uznawany jest nawet za człowieka z wielkim sercem. Czasy nieco się zmieniły i większość ludzi wie, że nie ma w nim niczego dobrego, ale i tak chętnie z nim współpracują. A dzięki temu lista moich kontaktów nie ogranicza się tylko do typów spod ciemnej gwiazdy.

– Czyli możesz załatwić mi zupełnie legalną pracę? – pyta z niedowierzaniem.

– Właśnie tak.

– I co miałabym robić?

– Jeszcze nie wiem. – Śmieję się. – Dopiero teraz chcesz w ogóle o tym słuchać.

– Cóż... sytuacja, w której się znalazłam, nie daje mi innego wyboru.

– Znajdę coś. Masz moje słowo. Do tego czasu, gdybyś potrzebowała jakichś pieniędzy...

– Nie. To nie będzie konieczne. Już raz mi je dałeś i dzięki nim przez kilka dni mogę spać spokojnie.

– Kilka dni?

Zauważam zmieszanie na jej twarzy. Chciałbym wyciągnąć z niej wszystko, ale zamiast tego czekam, aż sama się odezwie.

– Mówiłam ci, że mam trochę kłopotów.

– Trochę? Dziesięć tysięcy za kilka dni spokoju to raczej wielkie problemy.

– Muszę spłacić całość. Za późno dowiedziałam się o długach moich rodziców. Nie miałam wtedy ani grosza.

Nie wyciągam z niej więcej informacji. Wystarczy mi to, co powiedziała. Tylko idiota nie domyśliłby się, że sprawa jest poważniejsza, niż próbuje to przedstawić Arianna. Skoro nie chce ode mnie pieniędzy, muszę znaleźć inny sposób.

– A więc powinnaś nacieszyć się czasem wolnym, bo szybko będziesz zajęta. Daj mi dwa, trzy dni.

– Nie musisz się śpieszyć. I tak bardzo dużo dla mnie zrobiłeś. Jest mi strasznie głupio, że robisz jeszcze więcej.

Odruchowo kładę dłoń na jej policzku i choć wszystko we mnie krzyczy, żebym ją zabrał, zaciskam zęby i wpatruję się w jej twarz. Dziewczyna jest zaskoczona tym gestem. Ja także, chociaż nie pokazuję tego po sobie.

– Nie robię niczego nadzwyczajnego, by było ci głupio – szepczę.

Zabieram rękę, gdy słyszę mój telefon. Sięgam do kieszeni i od razu zerkam na wyświetlacz. O'Dire. Kurwa.

- Tak?
- Gdzie jesteś?
- W mieście. Potrzebujesz czegoś?
- Tak. Moich ludzi na miejscu!

Zaciskam pięści, po czym odchodzę o kilka kroków.

- Nie przypominam sobie, żebyś kazał mi stawić się u ciebie rano. – Zerkam na swoją dłoń, a wtedy wpadam na dobry pomysł. – Chciałem odnowić tatuaż. Mam wracać?
- Nie – odpowiada po chwili milczenia, po czym się rozłącza.
- Mogę cię o coś zapytać? – odzywa się Arianna.
- Jasne.
- Wiele ryzykujesz, będąc tutaj?
- Nie. O’Dire ma swoje... zachwiania. Nic mi nie robi, zbyt ważną rolę pełnię, by tak po prostu chciał się mnie pozbyć.
- Ale z mojego powodu masz kłopoty?
- Nie, Ari, to nie twoja wina. – Wracam do niej i siadam obok na materacu. – Szaleje, bo Jess jest w ciąży, a on wszędzie widzi zagrożenie.
- Ja jestem dla niego zagrożeniem?
- Niezupełnie. Ja. Nie wie, o co chodzi, a ja nie zamierzam mu się tłumaczyć. Ma swoje wizje.
- Nie rozumiem.

Prawdę mówiąc, ja także. Nie chcę, żeby źle to zrozumiała, więc chyba powinienem zakończyć tę rozmowę. Lepiej dla niej, by jak najmniej wiedziała o moim świecie.

- Pójdę już. Załatwiłem sobie alibi, ale O’Dire z pewnością je sprawdzi.

Nieznacznie kiwa głową. Chyba chce coś powiedzieć, ale odpuszcza. Wychodzę z jej sypialni i mimowolnie zerkam na drzwi, za którymi kiedyś znajdował się pokój Naomi. Mam ochotę podejść tam i pociągnąć za klamkę, ale nie mogę sobie tego robić. Powoli zaczynam przyzwyczajać się do myśli, że

ona odeszła. Dawniej to po prostu wypierałem, ale obecnie jest inaczej. Może przyjdzie taki dzień, w którym będę mógł tam wejść i nie czuć bólu rozrywającego serce. Teraz jednak jest zdecydowanie za wcześnie.

Schodzę na dół i kieruję się do wyjścia. Po drodze łapię kurtkę, po czym szybko wkładam buty. Istnieje prawdopodobieństwo, że Liam wysłał tu kogoś, by upewnić się, że nie złamałem jego zasad. Moje auto stoi na podjeździe, więc lepiej dla mnie, bym opuścił to miejsce jak najprędzej.

Udaję się prosto do studia tatuazu Sama. Facet jest artystą stroniącym od tłumów. Mógłby zarabiać kupę forsy, ale zamiast tego pracuje na obrzeżach miasta, czekając na tych, którzy zamiast największego salonu wybiorą niewielką klitkę i poznają jego sztukę. Trafiłem tam zupełnie przypadkiem pięć lat temu i od tamtej pory odwiedzam go co jakiś czas.

Na miejscu jestem dość szybko. Kiedy parkuję, zauważam Sama otwierającego drzwi salonu. Zerka przez ramię i od razu mnie dostrzega. Wsiadam z samochodu i dołączam do niego.

– Nie mogłeś spać? – Śmieje się, po czym gestem zaprasza do środka.

– Coś w tym stylu.

Zajmuję jeden z foteli, przyglądając się mężczyźnie przygotowującemu się do pracy.

– Co cię sprowadza?

– Chciałbym poprawić ten tatuaż. – Unoszę dłoń i pokazuję mu, o który rysunek mi chodzi. – Wyblakł.

– Nieco. Daj mi pięć minut i możemy zaczynać.

– Mam czas.

– Ty masz czas? O'Dire wylał cię z roboty?

– Żeby to było takie łatwe – mówię pod nosem.

Przygląda mi się przez moment.

– Coś nie tak? Tylko nie mów, że mi się wydaje. Znam cię.

– Wszystko w porządku. Po prostu trochę spraw zważyło mi się na głowę.

– Przed chwilą mówiłeś, że masz czas.

– Bo mam. Ale gdy się nudzę, za dużo myślę.

– Myśli bywają zgubne.

Trudno się z nim nie zgodzić.

Niedługo później wpatruję się już w igłę sunącą po mojej dłoni i zastanawiam się, w jakim miejscu mógłbym ukryć Ariannę. Musi być niedostępne dla Liama, a raczej takie, do którego nie przyjdzie mu do głowy zaglądać. Jednocześnie ja nie wzbudzę podejrzeń, gdy będę tam przychodził. Nagle moje rozważania rozprasza dzwonek komórki Sama. Ten jednak nie odrywa się od pracy.

– Chyba powinienem mieć tu kogoś do pomocy – rzuca rozbawiony. – Nie jestem w stanie odbierać telefonów i robić tatuaży.

Kurwa. To jest to.

– A więc będę miał dla ciebie propozycję.

– Chcesz dla mnie pracować?

– Mam kogoś, kto mógłby to robić.

– Kto to?

– Przyjaciółka. Właśnie straciła robotę.

– Przyjaciółka? Wybacz, stary, ale wolałbym, żeby twoje przyjaciółki nie odbierały nawet moich telefonów. Nie zrozum mnie źle, po prostu...

– Nie o taką przyjaciółkę mi chodziło. Jest spoza mojego kręgu. Mieszka niedaleko i wczoraj odeszła z pracy. Ale to nie wszystko.

– No, coraz ciekawiej, słucham.

– Nie będziesz jej płacił. Ja to zrobię, a ty będziesz udawał, że to pieniądze od ciebie.

– Kim jest ta dziewczyna, Morris?

Mogłem się spodziewać, że nie pójdzie tak łatwo.

– Siostrą Naomi.

Sam przerywa pracę i prostuje się.

Długo mi się przygląda, jakby właśnie usłyszał coś strasznego. Wie o Naomi tyle, ile większość osób. Była moją dziewczyną, ale zginęła. Bez szczegółów. Bez historii o tym, co uczyniłem ja.

– Przyjmę ją i zrobię tak, jak chcesz, ale jeśli odpowiesz mi na jedno pytanie.

– Dawaj.

– Jesteście parą?

– Nie – odpowiadam od razu. – Została sama z długami rodziców. Odrzuca moją pomoc.

– Więc chcesz to rozegrać tak, żeby ją przyjęła, ale nie wiedziała, że to robi?

– Właśnie.

– To popieprzone.

– Jak całe moje życie.

Kumpel wraca do pracy, ale jestem przekonany, że myślami jest już na etapie próby zrozumienia mnie. Jeśli doszedłby do tego, co siedzi w mojej głowie, może mógłby mi o tym powiedzieć. Sam chciałbym to pojąć.

17. ARIANNA



Nie spodziewałam się, że Morris zadziała tak szybko. Muszę jednak przyznać, że ulżyło mi, gdy wczoraj dostałam od niego wiadomość z adresem mojego nowego miejsca pracy. W końcu mogę wychodzić i wracać o normalnych godzinach, a bycie recepcjonistką w studiu tatuażu chyba nie może być trudne? Mam taką nadzieję. Denerwuję się, bo za chwilę tam dotrę. Moje dłonie się trzęsą, choć sama nie wiem, skąd we mnie tyle stresu.

Kiedy zauważam niewielki budynek, jestem w szoku. Po Morrisie spodziewałam się, że będzie to coś ogromnego, a ten salon jest naprawdę mały, niemal schowany za resztą innych, znacznie większych budynków. Nie czuję zawodu, wręcz przeciwnie, ulżyło mi. Mimo wszystko wciąż jestem zaskoczona.

Wchodzę do środka i od razu rozglądam się dookoła. Chyba nikogo tu nie ma.

– Ty jesteś Arianna?

Odwracam się gwałtownie na dźwięk męskiego głosu. W drzwiach, znajdujących się obok lady, staje wysoki blondyn. Przydługie włosy opadają mu nieco na oczy, ale zaczesuje je ręką do tyłu, odsłaniając niebieskie tęczęwki.

– Tak – odpowiadam z trudem.

Podchodzi i podaje mi dłoń.

– Jestem Sam, miło cię poznać.

– Mnie również.

– A więc to twoje nowe miejsce pracy. – Wskazuje na kontuar.
– Twój obowiązek to głównie odbieranie telefonów i umawianie wizyt.

– Brzmi dobrze.

Nie mówię tego z entuzjazmem. Ile zarobię za odbieranie telefonów? Zaczynam się martwić, że nie uda mi się na bieżąco spłacać długów.

– Przeczytaj umowę i jeśli wszystko będzie OK, wystarczy, że podpiszesz.

Biorę kartkę do ręki i czytam bardzo uważnie. Widząc wynagrodzenie, otwieram szeroko oczy.

– Czy nie wkradł ci się tu błąd?

Sam podchodzi do mnie i patrzy w miejsce, które wskazuję palcem.

– Nie. Jest w porządku.

– Będę zarabiać tyle za odbieranie telefonów? – pytam z niedowierzaniem. – Przecież to bardzo dużo pieniędzy.

– A to bardzo dobrze zarabiający salon.

Trudno mi w to uwierzyć, ale mimo to podpisuję umowę, a po chwili siedzę już na krześle za ladą i wpatruję się w telefon. Szybko jednak mi się nudzi i rozglądam się po całym pomieszczeniu. Muszę przyznać, że ma swój klimat. Wnętrze jest dość mroczne, ale jednocześnie przytulne. Szkice umieszczone na ścianach robią ogromne wrażenie i kiedy tak im się przyglądam, zaczynam wierzyć, że właściciel naprawdę zarabia duże pieniądze.

– To wszystko wykonałeś sam? – pytam mężczyzny, wciąż będąc pod wrażeniem tych prac.

– Tak.

– Niesamowite.

– Cieszę się, że ci się podobają. Masz jakieś tatuaże?

– Nie, ale zawsze chciałam sobie zrobić.

– Coś konkretnego?

– Kiedyś myślałam o napisie „Naomi”, ku pamięci mojej siostry. Później jednak zmarli także rodzice i chyba chciałabym coś, co będzie mi przypominać o nich wszystkich.

– Przykra sprawa, ale wiem, co czujesz. Też jestem sam. – Podchodzi do mnie i pokazuje mi przedramię. – I też mam taką pamiątkę.

To imponujący feniks w locie, za którego skrzydłami przebijają się promienie słońca.

– Jest piękny.

– I jedyny w swoim rodzaju.

Zdecydowanie ma ich wiele.

Zakładam, że większość jego ciała pokryta jest atramentem. Wszystko, czego nie zakrywają ubrania, właśnie na to wskazuje.

– Sama nie wiem, co chciałabym sobie wytatuować. Z jednej strony mam mnóstwo pomysłów, a z drugiej żaden z nich nie wydaje się wystarczająco dobry.

– Kiedy wpadniesz na ten właściwy, będziesz wiedzieć. A wtedy możesz przyjść do mnie i zrobię ci to, co zechcesz.

– Dziękuję, ale chyba wcześniej muszę odłożyć trochę pieniędzy, żeby było mnie na ciebie stać – mówię rozbawiona.

– Spokojnie, tatuaż jest gratis.

Puszcza mi oczko i odchodzi, by przygotować swoje miejsce pracy. Ja tymczasem zaglądam do notesu z terminami i od razu rzuca mi się w oczy Morris. Ma być tu jutro oraz za trzy dni. Przekładam kartkę i znów go widzę.

– Morris robi sobie kolejny tatuaż?

Sam odwraca głowę w moją stronę i przez chwilę wygląda tak, jakby nie miał pojęcia, o czym mówię. Później zerka na zeszyt, który trzymam w dłoni, i chyba dopiero teraz wie, o co pytam.

– Przychodzi do mnie co jakiś czas, żeby zrobić coś nowego, lub poprawić stary tatuaż. Nigdy nie wiem, z jakim pomysłem się pojawi.

– Cały on. – Śmieję się cicho.

Zawsze taki był i cieszę się, że to się w nim nie zmieniło. Bywają momenty, gdy wydaje mi się, że w ogóle się nie zmienił, a jedynie założył maskę pozwalającą mu stopić się z tłumem.

Moje myśli przerywa dzwonek telefonu. Serce od razu bije mi szybciej, choć to przecież nic takiego.

– Salon tatuażu Sam. Czym mogę służyć? – pytam cała w nerwach.

Unoszę wzrok i spotykam się z delikatnym uśmiechem Sama, na który mimowolnie odpowiadam. Jest zaraźliwy, trzeba mu to przyznać.

Po pierwszej krótkiej rozmowie z klientem czuję się pełna energii i gotowa do dalszej pracy. Zerkam jeszcze raz na terminarz, jakbym chciała nauczyć się go na pamięć. Tak naprawdę nie mam nic innego do roboty. Na szczęście do środka wchodzi mężczyzna umówiony na tatuaż. Będę mogła zobaczyć Sama w jego żywiolu i już nie mogę się doczekać. Zanim jednak tak się staje, obaj rozmawiają przez pewien czas o przygotowanym projekcie.

– Chodź, stąd będziesz lepiej widzieć – woła mnie Sam, przygotowujący się do działania.

– Poważnie mogę?

– Jasne. Jeśli ktoś zadzwoni, odbierasz, ale nie musisz stać cały dzień przy telefonie.

Podeksytowana podchodzę do fotela i z zafascynowaniem przyglądam się każdemu ruchowi dłoni Sama. Nigdy nie widziałam, jak robi się tatuaż. Wygląda dość niebezpiecznie i zdecydowanie takie jest. Trzeba mieć bardzo pewną rękę i talent, a tego nie można odmówić blondynowi. Gdy tylko spotkam Morrisa, podziękuję mu. Ta praca jest idealna.

18. MORRIS



– Od kiedy jesteś fanem szybkiej śmierci? – pyta O’Dire, jak wsiadamy do samochodu. – Spodziewałem się rozrywki, nie kulki w łeb i do domu.

– Sam mówiłeś, że musimy uważać – odpieram beznamiętnie.
– Przeciąganie tego w nieskończoność byłoby ryzykowne. Poza tym nie lubię marnować czasu na kutasów zalegających z kasą.

– Nie lubisz marnować czasu? Jeszcze niedawno to było twoją najlepszą rozrywką. Co jest?

Zerkam na zegarek.

– Nic. Dostosowuję się jedynie do twoich zaleceń.

– Ostatnio dostosowujesz się do nich aż za bardzo – stwierdza zamysłony.

Zakładam, że kiedy tylko będziemy na miejscu, znów każe komuś mieć na mnie oko. Dlaczego to toleruję? Bo nie mam wyjścia. Nie odejdę, nie zacznę żyć na nowo. A nawet gdybym to zrobił, przez następne pięć lat czułbym jego oddech na plecach.

– Jedziemy prosto do domu? – zmieniam temat.

– Tak.

Znów zerkam na zegarek. Za godzinę powinienem być w studiu Sama i wyłącznie o tym myślę. Liczę, że O’Dire nie znajdzie dla mnie kolejnego zajęcia, ale jego podejrzliwość jest na tyle niepokojąca, bym miał niemal pewność, że nie pójdzie mi zbyt łatwo.

– Będziesz mnie potrzebował? – pytam, gdy wjeżdżamy na teren jego posiadłości.

– A masz zamiar dokądś jechać?

– Tak. Sam chce dokończyć tatuaż.

W odpowiedzi kiwa głową i wysiada z samochodu. Od razu ruszam do studia. Jestem ciekaw, jak Arianna sobie radzi. Podobno zaskoczyło ją wynagrodzenie, ale nie wyczuła w tym mojego udziału. Gdyby tak było, na pewno nie podpisałaby umowy. Chociaż tyle mogę dla niej zrobić, ale wciąż czegoś mi brakuje. Nie wiem, o co chodzi, i to w tym wszystkim jest najbardziej wkurwiające.

Niemal godzinę drogi później parkuję przed salonem, lecz zanim wejść, czekam przez chwilę. Obserwuję to, co dzieje się dookoła. Jestem ciekaw, czy O'Dire wysłał kogoś, by mnie śledził. Znowu. Teren jednak wydaje się zupełnie czysty. Dopiero teraz opuszczam auto i kieruję się do studia. Arianna stoi za ladą i wyraźnie prostuje się na mój widok.

– Sam poszedł na przerwę.

Uśmiecham się i podchodzę do niej.

– Cześć, mnie też miło cię widzieć.

– Przepraszam. Jestem trochę nerwowa.

– Coś nie tak?

– Nie! Wszystko w porządku, ale nie chcę nawalić podczas pierwszych dni pracy.

– Bez obaw. Na pewno dajesz sobie świetnie radę.

Obserwuję, jak jej policzki delikatnie różowieją, a w mojej głowie pojawia się myśl, że w takim wydaniu staje się jeszcze delikatniejsza.

– Chcesz zrobić nowy tatuaż?

W zmianie niewygodnych tematów jest równie dobra jak ja.

– Nie. Poprawić.

Pokazuję jej dłoń, a ona uważnie się jej przygląda.

– Co to znaczy? – Sunie wzrokiem po każdej linii.

– Szczerze? Nie mam pojęcia, Sam zaprojektował to dla mnie pięć lat temu, kiedy powiedziałem, że chcę mieć coś na ręce.

– Naprawdę? – pyta zaskoczona.

– Nie zawsze tatuaż musi coś oznaczać.

– Masz ich więcej. Czy one też niczego nie oznaczają?

– Część oznacza, część nie. Może kiedyś ci o nich opowiem.

Unosi kąciki ust, a w jej oczach zauważam błysk.

– Chętnie o nich posłucham.

Dołącza do nas Sam, który od razu kiwa głową w stronę fotela. Siadam i kładę dłoń na niewielkim stoliku obok.

– Mogliśmy skończyć to dwa dni temu – mówi tak cicho, bym tylko ja usłyszał.

Unoszę wzrok, by spojrzeć na Ari. Wiem, że poprawka zajęłaby niewiele czasu, ale musiałem tu dziś przyjść.

– Lubię dawkować ból.

Sam prycha, kręcąc przy tym głową.

– Tak, to do ciebie podobne.

Po chwili Arianna podchodzi do nas i bardzo uważnie przygląda się mojej dłoni. Dzięki temu ja mogę przyjrzeć się jej. Podoba mi się to, jak na mnie patrzy, choć obiektem zainteresowania jest jedna z moich kończyn. Nagle pojawia mi się myśl, że chciałbym, żeby spoglądała tak w moje oczy. Z tym zainteresowaniem i z pasją. Przestaję już przeklinać się za tę fantazję.

19. ARIANNA



To mnie fascynuje, naprawdę. Lubię obserwować Sama wstrzykującego tusz pod skórę. Ja nigdy nie odważyłabym się tego robić, ale patrzenie na jego pracę mnie uspokaja. Teraz przyglądam się jak zahipnotyzowana dłoni Morrisa, aż do momentu, w którym wyczuwam na sobie jego spojrzenie. Zerkam na niego, nieco zawstydzona, a wtedy on się uśmiecha. Chyba. Nie jest to taki oczywisty uśmiech. Jest... równie onieśmielający, co zaskakujący. Nie wiem, jak mam się zachować, ale ratuje mnie dźwięk telefonu.

Wracam na miejsce pracy i odbieram. Jakaś kobieta chce tatuaż na plecach i pyta, ile będzie to trwało. Wpatrując się w otwarty notes, tłumaczę jej, że wszystko zależy od wielkości i tego, jak skomplikowany ma być rysunek. Doskonale pamiętam lekcję z wczoraj, podczas której Sam wyjaśniał mi techniczne aspekty jego zawodu. W końcu klientka stwierdza, że przyjdzie do salonu i na miejscu wybierze wzór. Umawiam ją na najbliższy termin, po czym odkładam słuchawkę i udaję, że coś jeszcze notuję.

Tak naprawdę poprawiam każdą zapisaną literę, by jak najdłużej sprawiać wrażenie skupionej. Wreszcie jednak przychodzi moment, w którym unoszę głowę. W pierwszej chwili Morris spogląda na swoją dłoń, ale już po sekundzie odwraca wzrok w moją stronę, jakby wyczuł, że na niego patrzę.

– Gotowe – odzywa się Sam i wstaje od razu z krzesła. – Ari, zabezpieczysz? Muszę iść po nowe tusze, a zaraz mam klienta.

– Jasne – odpowiadam zakłopotana.

Sam pokazał mi, co należy zrobić po skończonym tatuażu. By mógł zaoszczędzić trochę czasu, poprosiłam go o nauczenie podstaw, żebym przydała się mu do czegoś więcej niż odbieranie telefonów.

Podchodzę do Morrisa i siadam na krześle Sama. Sięgam po gazik i płyn dezynfekujący, którym przecieram skórę mężczyzny. Później biorę masć, ale Sam mówi, że muszę chwilę odczekać po dezynfekcji, więc stosuję się do zaleceń.

– Grafiki jest toba wypełniony – zagaduję, by przerwać tę krępującą ciszę.

– Muszę odświeżyć kilka tatuży.

– Nic nowego?

– Jeszcze się zastanawiam.

Kiwam głową, po czym wyciskam niewielką ilość żelu na jego dłoń. Ostrożnie wcieram kosmetyk w skórę, czując się przy tym tak, jakbym czyniła coś złego. Całe moje ciało reaguje na tę pozornie zwykłą czynność. Przez to mam wrażenie, że za chwilę zwariuję. Ignoruję to, sięgam po folię i zabezpieczam tatuż Morrisa, a kiedy jestem pewna, że wszystko zrobiłam prawidłowo, wstaję z miejsca. Chcę odejść, ale mężczyzna łapie mnie za nadgarstek. Odwracam się w jego stronę, choć przychodzi mi to z niemałym trudem.

– O której kończysz?

Odruchowo odszukuję wzrokiem zegar.

– Jeszcze dwie godziny.

– Poczekam.

– Dlaczego?

– Odwiozę cię.

– Nie musisz. Mieszkam niedaleko, nie ma sensu, żebyś siedział tu tyle czasu.

Proszę, odpuść.

– Ale chcę cię odwiedzić.

Mam chęć spróbować przekonać go, że to kiepski pomysł, ale wraca Sam.

Morris mnie puszcza, a ja od razu odchodzę. Rozmawiają o czymś, lecz moje głośne myśli zupełnie uniemożliwiają mi skupienie się na ich słowach.

Nie chcę wracać do domu z Morrisem. Jestem mu wdzięczna i naprawdę go lubię, ale nie mogę wmawiać sobie, że moje ciało na niego nie reaguje. Dzieją się ze mną złe rzeczy, za które zaczynam się nienawidzić. Wszystko we mnie krzyczy, że to popieprzone i po prostu chore, a jednak niczego nie mogę zmienić. Staram się, ale jest tylko gorzej.

Przez to, że bałam się końca pracy, czas zleciał mi cholernie szybko. Nie zdążyłam nawet zastanowić się nad tym, co powinnam zrobić, a już opuszczałam salon. Idę w stronę samochodu Morrisa, a gdy jestem tuż obok, mężczyzna wyprzedza mnie i otwiera drzwi. Wsiadam do środka, a on dołącza po chwili, po czym od razu odpala silnik.

– Mogłabym się przejść – odzywam się, kiedy wjeżdżamy na ulicę.

– Wiem o tym, ale skoro już tu jestem...

– Może źle cię zrozumiałam, ale chyba nie wolno nam się spotykać? O'Dire ma cię na oku, tak?

Milczy przez kilka sekund, jakby szukał idealnej wymówki.

– Poniekąd. Lubię łamać zasady.

– Nie chciałabym, żebyś przeze mnie miał problemy.

– Spokojnie. Nie zabije mnie.

– Ale może cię zwolnić.

Odwraca się na chwilę w moją stronę i bardzo uważnie mi się przygląda.

– Być może wtedy wyświadczyłby mi przysługę.

– Skoro nie chcesz dla niego pracować, dlaczego nie odejdziesz?

– To nie takie proste, Ari. Nie złożę mu wypowiedzenia na piśmie, a jeśli powiem, że odchodzę, zaczną szukać w tym drugiego dna.

– A więc jesteś w pułapce?

– Można tak powiedzieć.

Próbuję to zrozumieć i sędzę, że trochę mi się udaje. Sytuacja bez wyjścia? To chyba najlepsze określenie. Już nic mnie nie zaskakuje. Chociaż nie miałam styczności z mafią, potrafię wyobrazić sobie zasady panujące w tym świecie. Żal mi Morrisa, bo widzę, że czuje się uwięziony i nie może tego zmienić. Z drugiej jednak strony zastanawiam się, czy pożegnałby życie, które prowadził przez dziesięć lat, gdyby miał taką możliwość.

Kiedy parkuje pod moim domem, mam ochotę wybiec, ale nie mogę robić z siebie idiotki. Wystarczy, że i tak czuję się jak skończona kretynka.

– Wejdiesz? – pytam, ukrywając nadzieję, że odmówi.

– Jasne.

Kurwa.

Mimo wszystko uśmiecham się i wysiadam z samochodu. Nie lubię być z nim sam na sam. A raczej lubię, ale w takich sytuacjach zaczynam wariować. Czuję się jak dziecko. Jak dawna ja, która unikała Morrisa, bo czuła się zawstydzona jego obecnością.

Wchodzimy do środka, od razu kieruję się do czajnika, bo marzę o kawie. Morris w tym czasie rozsiada się na kanapie. Obserwuję go kątem oka i widzę, że rozgląda się po pomieszczeniu.

– Niewiele się tu zmieniło – odzywam się.

– To prawda. Jakby czas się zatrzymał.

– Po śmierci Naomi rodzice nie chcieli niczego ruszać, by zachować jak najwięcej wspomnień. Później, po ich śmierci, ja nie chciałam. Wymienione zostało jedynie to, co tego wymagało.

– Nie myślałaś o remoncie? Nie wolałabyś odciąć się od tych wspomnień?

– Nie stać mnie na to, a nawet gdyby było, nie wiem, co bym zrobiła. Nigdy się nad tym nie zastanawiałam.

Stawiam dwa kubki gorącej kawy na stoliku i siadam obok Morrisa.

– Mam nadzieję, że jesteś zadowolona z pracy.

Czuję ulgę, kiedy zmienia temat. Nie lubię rozmów o Naomi, moich rodzicach i wszystkim, co ma związek z nimi. Od razu to przeżywam i wracam do przeszłości, a to sprawia, że ból w sercu się nasila.

– Tak. Naprawdę mi się tam podoba. Lubię obserwować Sama przy pracy. Zawsze mnie ciekawi, jakim cudem tworzy tak niesamowite dzieła na skórze.

– Sam wspominał, że myślisz o tatuażu.

– Myślę, ale nie wiem, czy się zdecyduję.

– Boisz się bólu?

– Nie. Ból jest częścią mojego życia. – Śmieję się gorzko. – Nie jestem pewna, czy jest coś, co faktycznie chciałabym wytatuować. To zostaje z człowiekiem na całe życie.

– A więc nie jesteś jedną z tych lasek chcących ładnego motylka albo kotka pasującego do każdej stylizacji – stwierdza rozbawiony.

– Nie wierzę, że ktoś to robi.

– Zdziwiłabyś się. Zbyt krótko pracujesz u Sama. Kilka dni i nic cię już nie zaskoczy.

Na samą myśl chce mi się śmiać. Jeśli do studia przychodzą dziewczyny, o których mówi Morris, Sam musi mieć dość ciekawą pracę. Nie wyobrażam go sobie, gdy tatuuje komuś motylka. Jego tatuaże to arcydzieła.

Nasza dalsza rozmowa dotyczy bardzo neutralnych tematów, a to pozwala mi na chwilę zapomnieć o tym, co dzieje się w mojej głowie. Wszystko jednak mija, kiedy Morris pochyła się w moim kierunku i patrzy mi w oczy. Zanim się odzywa,

zdam spojrzeć na jego pełne usta i zastanowić się, jak cudownie muszą całować. Od razu robi mi się gorąco, a uczucie wstydu sprawia, że zaczyna brakować mi powietrza.

– Chciałbym zabrać cię w weekend w jedno miejsce.

– Dokąd? – dukam, próbując odgonić moje chore myśli.

– Niespodzianka. Spodoba ci się.

– Mam nadzieję, że nie jest to jakiś klub.

– Po drodze będę musiał do jednego zajrzeć, ale to nie jest nasz cel.

– W takim razie wchodzę.

Uśmiecha się i odsuwa ode mnie. Przez krótką chwilę mam wrażenie, że jego myśli także zbłądziły. Z jednej strony chciałabym, żeby tak było, bo wtedy nie czułabym się tak strasznie niezręcznie. Z drugiej jednak lepiej dla nas, by choć jedno miało rozum.

Morris wychodzi niedługo później, a gdy tylko odjeżdża, ja zaczynam chodzić nerwowo po salonie i zastanawiać się, dlaczego jestem taka głupia. Potrzebuję leczenia, naprawdę go potrzebuję. Coś musi być ze mną nie tak.

20. MORRIS



Po raz pierwszy jestem zadowolony ze zlecenia od O'Dire'a. Nowy klub na East River okazał się dla niego żyłą złota, której sam nie jest w stanie odwiedzać tak często jak pozostałych klubów znajdujących się na miejscu. Wygląda na to, że wciąż mi ufa, skoro to mnie powierza sprawdzanie wszystkiego. Najchętniej zostałbym tam jak najdłużej, ale tym razem spędzę na East River cały weekend. Gdyby nie to, że będę miał towarzystwo, nie cieszyłbym się z tej wycieczki. Teraz jednak jest zupełnie inaczej. Mam pewność, że nikt mnie nie śledzi, przez ostatnie dni robiłem, co w mojej mocy, by Liam nie miał najmniejszych podejrzeń. Dzięki temu mogę zabrać ze sobą Ari. Wiem, że z każdym kolejnym dniem wpierdalam się w coraz większe bagno, ale po raz pierwszy od dawna nie słucham rozumu. Może to błąd, lecz nie potrafię działać wbrew pragnieniom, które są dla mnie zgubne.

By zachować ostrożność, poprosiłem Ariannę o poczekanie na mnie pod salonem tatuażu.

Kiedy będziemy na miejscu, a O'Dire dowie się, że nie byłem sam, pewnie pomyśli o przypadkowej kobiecie, spotkanej w klubie. A nawet jeśli nie uwierzy, to taka będzie moja odpowiedź.

Zatrzymuję się tuż przed studium. Ari wsiada, a gdy zapina pasy, ja od razu ruszam.

– Spory bagaż jak na weekend – komentuję torbę, którą rzuca na tylne siedzenie.

– Nie wiedziałam, co mam zabrać. Nie pomogłeś mi, więc postanowiłam przygotować się na każdą ewentualność.

To zabrzmiało trochę tak, jakby powiedziała, że podróż ze mną jest przygodą. I, kurwa, podoba mi się to.

– Powiedziałem, że nie potrzebujesz wiele.

– Nie do końca zrozumiałam, co to ma znaczyć.

Teraz ma na sobie białe szorty i czerwoną bluzkę z krótkimi rękawami, z niewielkim dekoltem. Jak dla mnie mogłaby tak zostać.

– Po prostu nie potrzebujesz żadnego okolicznościowego stroju. Chyba że chcesz przebrać się do klubu. Ale tam spędzimy kilka minut.

– Jeśli to klub Liama, z pewnością potrzebuję innego stroju. Nawet jeśli ktoś wpuści mnie do środka ze względu na ciebie, będę wyglądała jak wyrwana z innej epoki. Nie lubię zwracać na siebie uwagi.

Mam ochotę powiedzieć jej, że niezależnie od tego, w co jest ubrana, przyciąga spojrzenia. Jednak to byłoby popieprzone. Nie chciałbym także, by źle to odebrała, a miałyby prawo.

– No więc będziesz miała chwilę na zmianę stroju.

Po raz pierwszy droga nie dłuży się tak bardzo. Wręcz przeciwnie. Nasze rozmowy nie dotyczą niczego istotnego, nie zahaczają o trudne tematy i tak naprawdę są o niczym. Chyba dzięki temu oboje czujemy się coraz lepiej w swoim towarzystwie. Po raz pierwszy mam wrażenie, że mógłbym rozmawiać z kimś dosłownie o wszystkim.

Parkuję pod hotelem, w którym byłem ostatnio, i zabieram nasze rzeczy. Wspólnie wchodzimy do środka, kierując się prosto do recepcji. Kobieta za ladą chyba mnie poznaje, bo zanim podchodzę, zaczyna pisać coś na laptopie.

– Pokój dwuosobowy? – pyta z szerokim uśmiechem.

– Dwa jednoosobowe.

– Bardzo mi przykro, ale mamy dziś wyjątkowo dużo klientów. Mogę zaoferować jedynie pokój dwuosobowy lub jeden jednoosobowy.

Zwykle nie przebywa tu wielu ludzi, ale już po liczbie samochodów na parkingu mogłem domyślać się, że tym razem wolnych pokoi będzie mniej.

– Ostatnio był większy wybór – stwierdzam z rozbawieniem.

– Niedaleko stąd jest jakiś zjazd naukowy – odpiera kobieta. – Nie do końca wiem, o co konkretnie chodzi, ale dzięki temu hotel zarabia, więc... – Wzrusza ramionami.

– Rozumiem. W takim razie weźmiemy pokój dwuosobowy.

To zaskakujące, ale czuję, jak Ari się spina, a nawet na nią nie patrzę. Stoi o krok dalej, a mimo wszystko jest tak, jakbym właśnie ją widział.

– Proszę wejść na pierwsze piętro i skręcić w prawo.

Recepcjonistka podaje mi klucze, biorę je i płacę za pobyt. Dopiero teraz odwracam się w stronę Arianny, której policzki zaczynają różowieć.

Idziemy na górę, odnajdujemy nasz pokój, a gdy wchodzimy do środka, mimowolnie zerkam w kierunku dużego łóżka.

– Kiedy planujesz wyjść do klubu? – pyta Arianna.

– Powinniśmy tam być za trzy godziny, ale wcześniej chciałbym pokazać ci jedno miejsce.

– A więc ile mam czasu?

– Spokojnie, to niedaleko. Masz jakieś dwie godziny.

W odpowiedzi kiwa głową, po czym podchodzi do okna.

– Często wyjeżdżasz? Na takie... zlecenia?

– Mam różne zlecenia i z pewnością o większości z nich wolałabyś nie słyszeć.

Odwraca się w moją stronę, po czym krzyżuje ręce na piersiach.

– Jakie to zlecenia?

– Nie chcesz wiedzieć, a ja nie chcę ci o tym mówić.

– Dlaczego?

– Bo w twoich oczach jestem chłopakiem, którego kiedyś znałaś. Kimś znacznie lepszym od tego, kim jestem teraz.

– To nie jest do końca prawda. Wiem, kim jesteś, i domyślam się, co robisz. Po prostu chcę to usłyszeć.

– Skąd taka potrzeba?

– Bo nie lubię niedomówień.

Ja też bardzo ich nie lubię. Najchętniej powiedziałbym jej wszystko, nawet to, że w tej chwili mam ochotę zassać jej dolną wargę i rozkoszować się jękiem uciekającym z jej ust. Nigdy jednak tego nie uczynię.

– Chcesz usłyszeć, że mam krew na rękach? Że był czas, w którym zajmowałem się szukaniem dziwek dla O'Dire'a? Chcesz usłyszeć o tym, czego nie jesteś w stanie sobie wyobrazić?

– Masz rację. Nie jestem w stanie. Patrzę na ciebie i nie mogę uwierzyć, że kiedykolwiek zrobiłeś coś złego.

W moich oczach nie wygląda to jak coś złego. Nigdy nie zabiłem niewinnej osoby. A kobiety, które wprowadzałem do domu O'Dire'a, same chciały w nim przebywać. Te wystawiane na licytację, również pojawiały się tam z własnej woli. Mógłbym jej to powiedzieć, ale nie zamierzam się tłumaczyć. Zresztą już w mojej głowie brzmi to niedorzecznie. Mówiąc te słowa, poczułbym się jak skończony idiota.

– Wolałbym, żebyś właśnie tak na mnie patrzyła, Ari. – Podchodzę i zatrzymuję się tuż przed nią. – Jesteś częścią zapomnianego przeze mnie życia i nie chcę, żebyś była częścią tego zepsutego. Dlatego nigdy nie pytaj mnie o to, co robię.

– Jak sobie życzysz – stwierdza urażona, po czym odwraca głowę.

Reaguję instynktownie. Łapię ją za brodę i przywracam nasz kontakt wzrokowy.

– Nie rób tego – szepczę.

– Czego mam nie robić? – pyta równie cicho.

Zaciskam zęby, toczę walkę z samym sobą. Patrzę na jej rozchylone usta i najchętniej strzeliłbym sobie teraz w łeb. Nie mam wyrzutów sumienia po odebraniu komuś życia, ale mam je na myśl o tym, że chciałbym ją pocałować.

– Wezmę prysznic.

Od razu odchodzę, po czym zamykam się w łazience. Jestem skończonym idiotą.

21. ARIANNA



Serce bije mi jak szalone. Co ja mam, do cholery, w głowie?! Jak mogę myśleć o tak popieprzonych rzeczach? Po co ja tu w ogóle przyjechałam? Powinnam trzymać się od niego z daleka. To chłopak mojej zmarłej siostry. Dużo starszy i, jak widać, niebezpieczny. Tłumaczę to sobie każdego pieprzonego dnia, a i tak robię coś zupełnie innego. Zaraz zwariuję, przysięgam.

Morris wychodzi z łazienki. Ma na sobie jedynie ręcznik, luźno zawiązany na biodrach, a na ten widok z trudem przelękam ślinę. Staram się wyglądać obojętnie, ale to niewykonalne. Odwracam głowę w stronę okna, kiedy on pochyła się, by wyciągnąć coś ze swojej torby. Czekam, licząc, że za chwilę wyjdzie. Tak się dzieje, lecz te kilka sekund kosztowało mnie wiele wysiłku. Wszystko we mnie drży, przez co nie mogę nad sobą zapanować. Muszę to zrobić, bo on zaraz wróci. Zanim jednak tak się dzieje, chwytam swój bagaż i wyciągam czystą bieliznę, sukienkę oraz kosmetyczkę. Mężczyzna pojawia się w sypialni, a ja od razu chowam się w łazience. Rozbieram się, wchodzę pod prysznic i odkręcam ciepłą wodę. Mam trochę czasu, by poukładać myśli i przestać panikować. Czuję się jak głupia nastolatka. Nie pamiętam, kiedy ostatnio miałam takie problemy z emocjami.

Po prysznicu jeszcze długo zostaję w łazience. Przygotowuję się do wyjścia, chociaż w ogóle nie mam na to ochoty. Wkładam czerwoną sukienkę, sięgającą do połowy ud, a następnie robię dość mocny makijaż. Nie tak wulgarny jak make-up do pracy w klubie. Patrzą na swoje odbicie i unoszę kąćki ust, by zobaczyć, jak wyglądałabym, gdybym miała jakąkolwiek pewność siebie. To nie pomaga, bo moje oczy

wciąż są nieobecne i przerażone. Biorę kilka bardzo głębokich wdechów, po czym odważam się wyjść.

Morris siedzi na brzegu łóżka, spogląda na mnie, ale w ogóle się nie odzywa. Zerkam na siebie, zastanawiając się, czy przypadkiem się nie wygłupiłam. Cholera, może ta sukienka jest zbyt skąpa? Może on widzi we mnie teraz jedną z tych dziewczyn, które spotyka każdego dnia w różnych podejrzanych miejscach?

– Mogę się przebrać. Mam w torbie coś innego – odzywam się drżącym głosem.

– Żartujesz? Wyglądasz niesamowicie.

Uśmiecham się, choć czuję jedynie stres.

– Dziękuję. Po prostu pomyślałam, że przesadziłam. – Wzruszam ramionami zawstydzona.

– Bez obaw. – Zerka na zegarek na swoim nadgarstku, po czym znów patrzy na mnie. – Możemy się już zbierać.

Kiwam głową i od razu sięgam po buty. Mam nadzieję, że nie będziemy dużo chodzić, ponieważ na obcasach zbyt długo nie wytrzymam.

W milczeniu opuszczamy pokój i tak docieramy do samochodu Morrisa. Otwiera mi drzwi, następnie zajmuje miejsce za kierownicą. Udaję zainteresowaną widokami za oknem, bo boję się patrzeć na tego mężczyznę. Jest w nim coś, co sprawia, że gubię się we własnych myślach. To zły znak.

– Zdradzisz, dokąd jedziemy? – przerywam w końcu ciszę.

Skupianie się na swoich rozważaniach jest jeszcze gorsze.

– Już za chwilę sama zobaczysz. To niedaleko.

Jestem ciekawa, co chce mi pokazać. Nigdy nie byłam w East River, nie mam pojęcia, co takiego może się tutaj znajdować. Wreszcie zatrzymujemy się przy jakimś wzgórzu, a ja nie do końca rozumiem, dlaczego tu jesteśmy. Morris wysiada z auta, więc ja też to robię. Staje przy masce i odwraca w moją stronę, spojrzeniem przywołuje mnie do siebie, a ja podchodzę do niego.

– Dasz radę wejść na górę? – pyta zamyślony, wpatrując się w dal.

– Cóż... – Zerkam na swoje szpilki. – Chyba powinnam.

– Pomogę ci.

Gdybym wiedziała, że zabierze mnie w takie miejsce, z pewnością włożyłabym inne buty. Teraz jednak próbuję wejść po stromym i nierównym gruncie, co okazuje się jeszcze trudniejsze, niż mi się wydawało. Morris łapie mnie w pasie, dzięki czemu odzyskuję równowagę. Staram się ignorować wszystko, co czuję poza poczuciem bezpieczeństwa. To akurat dobre uczucie, którego rzadko doznaję.

Wreszcie jesteśmy na szczycie. Najpierw zerkam za siebie i zaczynam się śmiać.

– To jedynie kilka kroków, a ja mam wrażenie, jakbym wspięła się na Mount Everest.

Spoglądam na zadowolonego Morrisa i dopiero zauważam ławkę. Mężczyzna gestem każe mi na niej usiąść, a kiedy to robię, dostrzegam przepiękny obraz oświetlonego miasta nocą. Uwagę przykuwa most, który z tej perspektywy nie tylko imponuje wielkością, ale także niesamowitym klimatem.

– Pięknie tu – szepczę zachwycona.

Na usta ciśnię mi się pytanie, dlaczego w ogóle mnie tu zabrał. Nie mam jednak odwagi go zadać.

– Kiedyś, wiele lat temu, przypadkiem trafiłem na to miejsce. Patrzyłem na most i rozważałem skoczenie z niego.

Odwracam głowę w stronę Morrisa i otwieram szeroko oczy. Nie tego się spodziewałam.

– Co było potem?

– Trafiłem do domu O'Dire'a.

– Czyli byłeś tu po śmierci Naomi?

W odpowiedzi kiwa głową, a ja rozumiem już znacznie więcej. Cieszę się, że pokazał mi to miejsce, ale czuję ukłucie w sercu, bo dociera do mnie, że ona była jedyną kobietą, którą był w stanie pokochać. Nie chodzi o mnie. Chodzi o niego. O

to, że pustka w jego sercu nigdy nie zostanie wypełniona. Że nie przypomni sobie, czym są czyste uczucia.

– Nie przyjeżdżam tu często, tak naprawdę od tamtej pory byłem tylko dwa razy.

– To kolejne miejsce związane z niechcianymi wspomnieniami – stwierdzam zasmucona.

– Po wejściu do twojego domu nie wiedziałem, co się ze mną dzieje. Później było już lepiej. Teraz też tak jest. Po prostu robię to, by oczyścić umysł i zapomnieć.

– Nie można zapomnieć.

– Masz rację. – Posyła mi słaby uśmiech. – Ale można nauczyć się żyć z bólem, który z czasem się zmniejsza.

Nie mogę się z nim nie zgodzić.

– Często potrzebujemy do tego kogoś jeszcze – dodaję, bo nagle wydaje mi się to takie oczywiste.

Jego uśmiech ze smutnego zamienia się w coś, co mogłabym nazwać wyrazem zrozumienia.

Niedługo później jesteśmy już w samochodzie, by dotrzeć do klubu. Morris po drodze wyjaśnia mi, dlaczego musi się tam pojawić i z jakiego powodu to on tam jeździ. Tym powodem w dużej mierze jestem ja. Nie wiem, dlaczego O'Dire chce trzymać nas od siebie z daleka, ale wsłuchując się w słowa Morrisa, czuję się trochę jak bohaterka filmu o zakazanej miłości. Z tą różnicą, że w naszym przypadku zamiast zakazanej miłości jest jedynie zakazana znajomość. Cóż, prawdą jest, że nawet ja zdaję sobie sprawę z tego, że nie powinniśmy się widywać. Nie, kiedy zaczynam go lubić bardziej, niż wypada.

Lokal jest ogromny, elegancki i czuć w nim luksus. To nie żadna speluna. Niewielu ludzi stać na wejście tu, o czym świadczy brak tłumu. Można przemierzyć całą długość klubu i nie martwić się, że zostanie się staranowanym przez innych.

– Podoba mi się tutaj – mówię do Morrisa, gdy zajmujemy miejsca na kanapie w jednej z łóż.

– Wszystko na najwyższym poziomie – odpiera jakby znudzony.

– Zdaje się, że nie chcesz tu być, co?

– Ostatnio stałem się fanem ciszy. Chyba się starzeję.

Śmieję się przez chwilę na widok jego skwaszonej miny. Jasne, jest ode mnie starszy, ale daleko mu do starości.

– Może po prostu znudziły ci się miejsca, do których przychodzisz niemal każdego dnia.

– Może.

Kolejną wymianę zdań przerywa nam elegancko ubrany facet. Jak się okazuje, jest menadżerem. Wita się z nami, po czym wymienia kilka zdań z Morrisem. Nie trwa to długo. Kiedy kończą, podchodzi do nas kelnerka z butelką wina i dwoma kieliszkami.

– Na koszt firmy – rzuca żartobliwie mężczyzna, po czym zostawia nas samych.

– Toast i wracamy? – proponuje Morris.

– Jasne.

22. MORRIS



Jeden kieliszek zmienił się w całą butelkę i tak oto wychodzimy z klubu znacznie później, niż zakładałem.

– Będziesz prowadził? – pyta zaskoczona Arianna, gdy otwieram jej drzwi.

– Pewnie. Nie jestem pijany.

– To dość niebezpieczne – stwierdza zmieszana.

– Niebezpieczna jest jazda pod prąd, nie trzy kieliszki wina.

Mimo że się waha, wsiada do samochodu.

Zajmuję miejsce za kierownicą i szybko odjeżdżamy. Nie mam pojęcia, co będzie dalej. Dlaczego nie wynająłem obu wolnych pokoi? Wiem dlaczego. Nie przyznam się jednak nawet przed samym sobą.

Prędko docieramy na miejsce, a droga do pokoju upływa błyskawicznie. Widzę, jak Ari się denerwuje i włącza się ta część mnie związana ze światem, w którym żyję. Tłumię ją, a przynajmniej staram się to zrobić. Nie mogę pozwolić sobie na brak kontroli. Nie przy niej.

Podchodzę do barku i wyciągam wino. Wlewam je do dwóch kieliszków, po czym podaję jeden dziewczynie. Nie jest przekonana, ale bierze go i od razu upija łyk. Nie odzywa się. Patrzy przed siebie, a jej ciało jest spięte. Mam wrażenie, że chce uciec. Może powinna.

– Coś się stało? – pytam wreszcie, gdy ta cisza zaczyna doprowadzać mnie do szału.

– Nie. Po prostu... to dość dziwna sytuacja.

– Dziwna? – Unoszę brew.

– No wiesz.

– Wyjaśnij mi.

Siadam obok niej. Mam ochotę złapać jej buzię i zmusić, żeby na mnie spojrzała. Nie mogę jej jednak wystraszyć. Nie chcę, żeby zniknęła z mojego życia. Nie teraz, kiedy nadaje mu nowy sens. Jednocześnie wolałbym, by nie zdawała sobie z tego sprawy. Długo tak wytrzymam?

– To trochę niezręczne. – Wzrusza ramionami i w końcu na mnie patrzy. – Dobrze wiesz, co mam na myśli.

– Krępuje cię wizja spędzenia ze mną nocy w jednym łóżku?

– To chyba normalne.

Uśmiecham się.

– Mogę wynająć drugi pokój. Jeśli jest jeszcze wolny.

Nienawidzę się za tę propozycję. Mam ochotę się z niej wycofać.

– Nie. To zły pomysł. Jeśli O'Dire będzie chciał cię sprawdzić, zacznie coś podejrzewać.

Zaskakujące jest to, że nawet o tym nie pomyślałem.

– Być może masz rację.

Arianna odstawia kieliszek i podnosi się.

– Pójdę się przebrać.

Podchodzi do torby i wyciąga z niej jakiś materiał, po czym zamyka się w łazience. Ja w tym czasie rozpinam koszulę, ściągam ją, a następnie podchodzę do okna, czekając, aż dziewczyna wyjdzie. Kiedy tak się dzieje, oboje przez chwilę w ogóle się nie poruszamy. Patrzy na mnie w sposób, przez który ponownie tracę zmysły. Zauważam, jak jej spojrzenie zsuwa się z mojej twarzy. Jak z tym walczy. Stoi tak blisko mnie, ubrana jedynie w białą, krótką koszulkę. Tak niewinna...

– Wejdz pod kołdrę – rzucam przez zaciśnięte gardło.

Odwracam się do niej plecami. Nie mogę na nią patrzeć i się kontrolować. W mojej głowie pojawia się myśl, że jedynym wyjściem jest wynajęcie tego drugiego pieprzonego pokoju. Tak jak miałem w planie. Wtedy jednak ona się odzywa.

– Przepraszam, jeśli zrobiłam coś nie tak.

Kurwa. Nie wierzę, że to powiedziała.

Zaciskam powieki, a kiedy je uchylam, przestaję nad sobą panować. Zanim się orientuję, stoję tuż przed speszoną dziewczyną, która przygląda mi się zaskoczona.

– Nic nie zrobiłaś, Ari. To ze mną jest coś nie w porządku – przyznaję z trudem.

– O czym mówisz?

Czy mogę jej o tym powiedzieć, skoro jestem przekonany, że weźmie mnie za skończonego idiotę?

– O niczym. To nieważne.

Odwracam się, ale łapie mnie za rękę. W pierwszym odruchu chcę się wyrwać i po prostu wyjść, ale ona na to nie zasłużyła.

– Musisz trzymać się ode mnie z daleka, bo przestaję się kontrolować. Zabranie cię tutaj było błędem. – Robię przerwę, bo mój wzrok mimowolnie ucieka na jej piersi, a przez to jeszcze bardziej się wkurwiam. – Nie powinienem był do tego dopuszczać. Dziś widzimy się po raz ostatni.

Nie odchodzę. Opieram rękę na ścianie, tuż obok głowy Ari i pochylam się nieznacznie. Chcę, by się ze mną zgodziła. Chcę widzieć jej minę, gdy dociera do niej, o co mi chodzi. I przyznaję, liczę na obrzydzenie. Na jej twarzy maluje się jednak coś zupełnie innego.

– Wiem, że masz rację, Morris. Ale nie tylko ty czujesz coś, czego nigdy nie powinienesz poczuć. Myślisz, że ja mam inaczej?

– Wystarczy – syczę. – Nie mów ani słowa więcej. Nie chcę tego słyszeć.

Chcę, kurewsko tego pragnę, lecz to niczego nie zmienia.

– Nie możesz mi tego zabronić! Sądziłam, że wyłącznie ja wariuję i, kurwa, cieszę się, że się myliłam! Miałam wyrzuty sumienia za każdym razem, gdy wyobrażałam sobie, jak mogą smakować twoje usta.

Nie wytrzymuję. Całuję ją.

Rozchyła delikatnie wargi, a ja nie mogę się powstrzymać, by nie wsunąć między nie języka. Robimy błąd, ale mam to w dupie. Teraz, kiedy w końcu wiem, jak smakuje, nie jestem w stanie przestać. Oby ona również tego nie chciała. Kładę dłonie na jej twarzy i słyszę, jak jęczy cicho prosto w moje usta. Wiedziałem, że spłonę w piekle, ale nigdy nie czułem tego tak bardzo, jak właśnie w tej chwili.

Nasz pocałunek przybiera na sile, staje się niemal brutalny, czuć w nim głód, który domaga się zaspokojenia. Arianna oddaje każdą pieszczotę, nie wahając się ani przez ułamek sekundy. Wszystko staje się coraz mocniej wyczuwalne. Nawet jej muśnięcia palców wydają się tak cholernie intensywne, że mój umysł wyłącza się i pozwala przejąć kontrolę instynktowi. Ten z kolei pragnie wyłącznie jednego. Każe mi ją pieprzyć. Do utraty tchu, do nieprzytomności. Każe zrobić z nią wszystko, co tylko przyjdzie mi do głowy. Sprawić, że będzie krzyczała moje imię, i w ogóle nie myśleć o tym, że to, co czynimy, jest czystym złem.

Z trudem odrywam się od jej ust i odwracam ją tyłem do siebie. Znajduje się w pułapce między moim ciałem a ścianą, co bez wahania wykorzystuję. Sunę dłońmi po jej udach, aż docieram pod materiał koszulki. Odnajduję majtki, których od razu się pozbywam, po czym stopą rozsuwam jej nogi. Moje palce szybko stykają się z ciepłą i wilgotną cipką Arianny. Masuję ją leniwymi, okrężnymi ruchami, wsłuchując się w cichy jęk wydostający się z ust dziewczyny.

– Nie chcę tego mówić, ale to ostatnia chwila, w której możesz się wycofać – cedzę.

– Zrób to, Morris – jęczy, dysząc.

– Zrobię, co tylko zechcesz.

Odwraca się do mnie i patrzy mi prosto w oczy. Po raz pierwszy pewnie. Tak, jak nigdy wcześniej.

– Chcę, żebyś zrobił to, co ty chcesz.

Znow ją całuję, jakbym chciał odebrać jej oddech. Chwytam dziewczynę w tali i unoszę, po czym stawiam tuż przed łóżkiem. Jednym ruchem pozbywam się jej koszulki, odsłaniając nagie i jędrne piersi. Nie jestem w stanie się powstrzymać. Łapię w usta jedną brodawkę, a drugą między palce. Czuję, jak jej ciało się napina. Niechętnie odrywam się od niej i pozbywam się swoich ubrań. Kiedy jestem już nagi, sięgam po prezerwatywę, którą wkładam pośpiesznie, a następnie popycham lekko Ariannę na środek łóżka i zawisam nad nią. Patrzy na mnie tak, że na sam widok nie wytrzymuję ani chwili dłużej.

Wsuwam kutasa w jej cipkę i zaczynam się poruszać. Na początku robię to wolno. Jest tak ciasna i mokra, że po raz kolejny ledwo nad sobą panuję. Gdy słyszę, jak jęk Ari z cichego zamienia się w czystą rozkosz, nie potrafię się już powstrzymywać. Wykonuję znacznie szybsze ruchy. Dziewczyna odchyła głowę, a ja myślę o tym, jak bardzo chciałbym zassać skórę na jej szyi, poczuć, jaka jest delikatna. Obserwuję jej twarz, stwierdzając, że to jeden z najpiękniejszych obrazów, jakie było mi dane oglądać w życiu.

– Wariuję przez ciebie, Ari – warczę niemal.

Wychodzę z niej, po czym jednym płynnym ruchem odwracam tyłem do siebie. Łapię ją za biodra i unoszę, a kiedy krągłe pośladki są idealnie wypięte w moim kierunku, chwytam je w dłonie i ponownie wbijam się w jej cipkę, która już po chwili zaczyna zaciskać się na kutasie. Arianna krzyczy, prosząc, bym nie przestawał. Nie mam zamiaru zatrzymać się ani na sekundę. Wystarczy, że czuję, jak intensywnie dochodzi, bym do niej dołączył.

Po wszystkim wcale nie mam wyrzutów sumienia. Wręcz przeciwnie. Już dawno nie było mi tak dobrze jak teraz.

Ściągam prezerwatywę, po czym znikam na moment w łazience, by wyrzucić ją do kosza. Kiedy wracam, Arianna

leży już pod kołdrą i wpatruje się we mnie.

– Czy to źle, że nie żałuję?

Uśmiecham się i dołączam do niej.

– Nie. Chyba nie. Szczerze mówiąc, nie wiem. Ale skoro oboje nie żałujemy, nie ma się czym przejmować. Prawda?

– Masz rację.

Przyciągam ją do siebie, a gdy kładzie głowę na moim torsie, zamykam oczy. To najgorsze, co mogę teraz uczynić, ale myślami wracam do Naomi. Wciąż nie czuję się niezręcznie, ale bycie z jej siostrą doprowadza do tego, że zbyt intensywnie zastanawiam się, co powinienem zrobić. Najmądrzej byłoby zostawić Ariannę i pozwolić jej żyć tak, jak na to zasługuje. Już dziś wiem, że to nierealne.

23. ARIANNA



Budzę się z myślą, że jestem nieźle stuknięta. Ale uśmiech na mojej twarzy oznacza chyba, że w ogóle mi to nie przeszkadza. Martwi mnie tylko, że Morris uzna, iż to był błąd. Ma do tego prawo.

Najciszej, jak potrafię, schodzę z łóżka. Rozglądam się za swoją bluzką, ale nigdzie jej nie widzę. Mężczyzna porusza się, więc chwytam jego koszulę i zamykam się w łazience, zanim się obudzi. Najpierw biorę prysznic, chciałabym tu zostać jak najdłużej. Boję się tego, co się stanie, gdy wyjdę. Tak wiele scenariuszy chodzi mi po głowie, że zaczynam na nowo wariować. Nie powinnam, a jednak to robię.

– Mogę się dołączyć?

Podskakuję na dźwięk głosu Morrisa. Stoi zupełnie nagi przed otwartą kabiną i czeka na moją odpowiedź. Kiwam wolno głową, a kiedy wchodzi do środka i zamyka za sobą drzwi, przyglądam mu się jak zahipnotyzowana. Czyli nie zmienił zdania. W przeciwnym razie by go tu nie było.

– Dlaczego uciekłaś? – pyta ochryple.

Brakuje mi powietrza, gdy jest tak blisko mnie.

– Nie uciekłam. Po prostu chciałam wziąć prysznic – tłumaczę szybko.

Łapie mnie za brodę i pochyla się nade mną.

– Nie kłam.

Z trudem przełykam ślinę.

– Bałam się, że uznasz, że to był błąd. Chciałam odciągnąć to w czasie – przyznaję zawstydzona.

Kącik jego ust unosi się nieznacznie.

– Już wczoraj mówiłem ci, że tak nie jest.

– Ale pomyślałam, że po nocy mogłeś zmienić zdanie.

– Ja nie zmieniam zdania, Ari.

– Przepraszam. Zachowuję się jak dziecko.

– Trochę – rzuca rozbawiony, ale od razu poważnieje. – Nie mam wątpliwości i nie żałuję. Przyznaję, że przez to zastanawiam się, co jest ze mną nie tak, skoro nie mam najmniejszych wyrzutów sumienia, a przecież powinienem je mieć. Ale nie zamierzam ich na sobie wymuszać.

Ze względu na Naomi oboje powinniśmy mieć wyrzuty. Tak uważam. Ale ona nie żyje i już do nas nie wróci. Musimy żyć dalej i może pisane jest nam bycie razem? Brzmi to jak kiepski slogan z łzawego romansu. Mimo wszystko to jedyne wytłumaczenie, które przychodzi mi do głowy.

Morris całuje mnie, a ja znów rozpadam się pod wpływem dotyku jego ust. Jeszcze niedawno uważałam to za marzenie nie do spełnienia. A teraz obejmuję go i pogłębiam ten pocałunek. Mężczyzna przyciąga mnie do siebie, jego palce zaciskają się na moich pośladkach, a twardy penis wbija się w moje podbrzusze. Chcę znów go w sobie poczuć, ponownie pozwolić Morrisowi przejąć kontrolę nad moim ciałem i umysłem. Nie muszę długo czekać. Już po chwili odwraca mnie tyłem do siebie. Opieram policzek o szybę kabiny i wypinam pupę w stronę Morrisa. Ten jedną ręką chwytą mój kark, a drugą naprowadza kutasa na moją cipkę. Kiedy go puszcza i zaczyna się poruszać, kładzie dłoń u dołu mojego brzucha i przyciąga mnie do siebie jeszcze mocniej. Ruch jego bioder wydaje się coraz szybszy, coraz bardziej zdecydowany, z każdym pchnięciem wypełnia mnie całą. Jego mokre ciało napiera na moje, a mnie jest tak cholernie dobrze. Nie chcę, by to się kończyło, a jednocześnie z trudem walczę ze sobą.

Czuję zbliżający się orgazm, a to sprawia, że ruchy mężczyzny doprowadzają mnie do szaleństwa. Wbija się we mnie z

prędkością i siłą, które zupełnie odbierają mi kontrolę. Krzyczę głośno, gdy uczucie spełnienia zdaje się atakować mnie z każdej strony. Morris nie zwalnia, pieprzy mnie, kiedy ja z trudem utrzymuję się na nogach. Puszcza moją szyję i dłońmi przytrzymuje talię. Słyszę, jak oddycha coraz głośniej, i wiem, że teraz on walczy, by przedłużyć ten moment. Po chwili jednak zwalnia i wysuwa się. Wtula się we mnie, a ciepła sperma spływa po wewnętrznej stronie mojej nogi. Jego serce bije tak prędko, że czuję każde uderzenie na moich plecach. Oboje próbujemy unormować oddech, ale zanim nam się to udaje, mija bardzo dużo czasu.

24. MORRIS



Widzę ją. Wciąż ją, kurwa, widzę. Jechała za nami przez całą drogę z hotelu. Nawet nie starała się ukrywać. Teraz, gdy odwoziłem Ariannę do domu, Scarlett nadal mnie śledzi. Przez ułamek sekundy w mojej głowie pojawia się myśl, że powinienem doprowadzić ją na jakieś odludzie, a później wpakować kulkę w łeb. Spełniam jednak pierwszą część tego planu, na drugą być może przyjdzie jeszcze czas.

Wysiadam z auta, czekając, aż Scarlett zatrzyma się i do mnie dołączy.

– Do reszty cię pojebało – warczy, kiedy tylko staje naprzeciwko.

– Po pierwsze, odpierdol się. Raz na zawsze. Po drugie, radzę ci zważać na słowa, bo zanim mrugniesz, możesz być już martwa – odpieram spokojnie, jakbym w ogóle nie czuł wkurwienia.

– Ty będziesz martwy, jeśli się nie opamiętasz. Podobno to zwykła znajomość!

– Uważaj, bo pomyślę, że jesteś zazdrosna – drwię.

– Nie pochlebiaj sobie.

– Po co mnie śledzisz? Skorpion ci się znudził?

– Czułam, że ściemniasz. A to, że ostatnio O'Dire bywa często widziany bez ciebie, dało mi do myślenia. Jeśli się dowie, że nie skończyłeś tego, zabije cię.

– Nie zabije mnie.

– Jesteś pewien? Tak bardzo mu ufasz? Bo ja nie powierzyłabym mu nawet pary ulubionych butów, a co dopiero życia.

– Ty to zupełnie inna historia. Nie pchaj się tam, gdzie cię nie zapraszają – cedzę przez zaciśnięte zęby.

– Zabrzmiało jak groźba.

– To jest groźba.

– Opamiętaj się, Morris. Ta znajomość rozpiardoli więcej, niż sobie wyobrażasz.

– Co masz na myśli?

– Wiem, że Liam spodziewa się dziecka. Nie trzeba mieszkać w jego domu, żeby wiedzieć, że wariuje. A kiedy wariuje, a ciebie nie ma w pobliżu, by go powstrzymać, dzieją się złe rzeczy. Gdy ty spędzałeś romantyczny weekend, on poderżnął gardła trzem mężczyznom.

– Co?

– Wystarczył jeden komentarz w stronę Jess. I bam. Mamy trzy trupy.

Sprawdzałem telefon kilkakrotnie, ostatni raz przed wyjazdem z hotelu. Nikt nie poinformował mnie o tym, co się wydarzyło.

– To nie ma związku z Arianną.

– Ależ ma, ogromny. Uważaj, żeby O'Dire nie podciął gardła jej, gdy się o was dowie.

Znów mam ochotę wyciągnąć broń, ale zamiast tego wracam do samochodu i od razu odpalam silnik. Muszę jak najszybciej pojawić się w domu Liama i sprawdzić, co tak właściwie się stało. Jeśli Scarlett nie nagięła faktów, może być naprawdę gorąco.

– Dlaczego nikt nie poinformował mnie o wczorajszych wydarzeniach? – pytam trzech ludzi, stojących przed posiadłością O'Dire.

Najpierw patrzą na siebie, jakby czekali, aż ktoś inny się odezwie. W końcu jeden z nich oznajmia:

– Szef zabronił.

Zabronił? Wchodzę do domu i pukam do gabinetu Liama. Gdy otwieram drzwi, zauważam go na fotelu za biurkiem. W jednej dłoni trzyma szklankę whisky, a drugą sunie wolno po blacie.

– Co się wydarzyło? – pytam, po czym podchodzę bliżej.

– O czym mówisz?

– O zarżnięciu jakichś ludzi!

– Naprawdę trudno o dobrych pracowników – rzuca pod nosem. – Ich też muszę powybić?

– Żaden z nich nie pisnął słowem, ale wieści szybko się rozchodzą. Co się wydarzyło? – powtarzam nerwowo.

– Nic, z czego miałbym ci się spowiadać.

– Od kiedy działasz tak chaotycznie? Będziesz zabijał każdego, kto w ogóle spojrzy na Jess?! Rób tak dalej, a skończysz za kratami, zanim na świecie pojawi się twoje dziecko!

– Valeria nie żyje – cedzi przez zaciśnięte zęby.

– Co?

To jedna z najgorszych rzeczy, jaka mogła się teraz wydarzyć. Kobieta, która zastąpiła mu matkę, odeszła, a więc on robi, co może, by o tym nie myśleć. Doskonale go rozumiem. Przeżywałem coś podobnego i przez dziesięć lat niewiele się zmieniło. On jednak ma bardziej destrukcyjny charakter. Jeśli się nie zatrzyma, zniszczy wszystko, co stanie mu na drodze. Skoro Jessica nie jest w stanie nad nim zapanować, będzie jeszcze gorzej.

– Pojechałem po nią, bo miała spotkać się z moją matką. Leżała martwa.

– Więc będziesz zabijał wszystkich, którzy staną na twojej drodze? Otrzeźwiej, zanim będzie za późno.

– Ty to mówisz? – Śmieje się gorzko. – Chyba zapomniałeś, że wiem o tobie więcej niż ktokolwiek inny.

– Nie zapomniałem. Ale nie porównuj nas do siebie. To dwie zupełnie inne historie.

– Tylko ci się tak wydaje.

– Być może.

Odpuszczam.

Patrzę na niego i wiem, że wypił dziś wystarczająco dużo. Skoro jednak Scarlett wie o tym, że O'Dire świruje, z pewnością wiedzą też inni.

Wychodzę z gabinetu i niemal wpadam na zdenerwowaną Jessicę.

– Rozmawiałeś z nim? – szepcze, na co kiwam głową. – Jest źle, prawda?

– Jest – przyznaję bez wahania. – Nie prowokuj go, dobrze? Dla twojego bezpieczeństwa.

– Myślisz, że mógłby mi coś zrobić?

Może powinienem się zamknąć, ale wolę ją uchronić, zanim dojdzie do czegoś, czego nie da się odwrócić.

– Nie jest teraz sobą.

– On mnie przeraża, Morris. Na moich oczach zabił ludzi, zupełnie bez powodu. Nie drgnęła mu nawet powieka – łka. – Wie, że jestem w ciąży, a mimo to zachowuje się tak, jakby w ogóle mu na mnie nie zależało.

– Zależy. Musi jedynie przetrwać stratę. A ty musisz być cierpliwa.

– Jak mam być cierpliwa? Jak mogę kłaść się z nim do łóżka i udawać, że wszystko jest w porządku?

– Na to pytanie nie jestem w stanie ci odpowiedzieć.

– Jeśli będę chciała uciec, pomożesz mi?

Spoglądam na nią i zastanawiam się, czy się nie przesłyszałem. Mam jej pomóc w ucieczce od O'Dire'a? Czy ona zdaje sobie sprawę, że przed tym człowiekiem nie można uciec?

Że nie ma miejsca, w którym skryłaby się przed nim?

- Jess... ucieczka nie jest dobrym pomysłem. Wierz mi.
- Znasz lepsze? Tylko nie mów mi, że mam siedzieć cicho i nie reagować. Nie mogę patrzeć na jego puste oczy. Wiesz, co to dla mnie znaczy? Wszystko wraca. Pierwsze dni spędzone w tym domu. Jakbyśmy cofnęli się w czasie. Jakby przestał mnie kochać.
- Kocha cię. Kocha cię mocniej niż kogokolwiek. Nigdy w to nie wątp.
- Jesteś tego bardziej pewien ode mnie.
- Bo znam go już wiele lat – wzdycham. – Jeśli zrobi coś, czego nie będziesz w stanie mu wybaczyć, pomogę ci – mówię bez przekonania.

Mam nadzieję, że to się nigdy nie zdarzy.

– Dziękuję.

Kiedy idę do siebie, próbuję poukładać sobie w głowie to, co miało miejsce. Wydarzenia związane z Arianną muszę odłożyć na bok, bo teraz dzieje się coś, przez co wszyscy możemy stracić życie. Śmierć Valerii nie jest przyczyną tego, że Liamowi odpierdala. Jest jednak zapalnikiem.

25. ARIANNA



Pojawiam się w pracy w bardzo dobrym humorze, co nie umyka uwadze Sama.

– Nie wiedziałem, że potrafisz się uśmiechać tak szeroko – rzuca żartobliwie na powitanie.

– Mam dobry dzień – odpieram zadowolona.

Cieszę się, że jest już poniedziałek i udało mi się przespać tę noc. Było trudno, nie potrafiłam przestać myśleć o Morrisie, przez co mogłam zapomnieć o szybkim śnie. Mimo to obudziłam się wyspana i gotowa na kolejny dzień.

Podchodzę do lady, by przypomnieć sobie, o której dziś przychodzi Morris. W notesie jednak zauważam, że jego imię zostało wykreślone.

– Morrisa dziś nie będzie? – pytam zaskoczona.

– Dzwonił przed momentem. Coś mu wypadło.

Dlaczego nie zadzwonił do mnie?

Może uznał, że to nie ma sensu?

Wyciągam komórkę i wysyłam mężczyźnie wiadomość.

Arianna: *Nie chcesz mnie widzieć? Dlatego odwołałeś wizytę?*

Może zachowuję się jak skończona idiotka, ale muszę to wiedzieć od niego. Jeśli mi nie odpowie, zacznę za dużo myśleć.

Do salonu wchodzi piękna blondynka, która była umówiona z Samem na projekt tatuażu.

Próbuję skupić się na pracy, ale co chwilę zerkam na telefon, przez co szybko odpływam w myślach. Sam jednak sprowadza mnie na ziemię.

– Ari, pani pytała cię o zdanie – cedzi.

Cholera. Popisałam się profesjonalizmem.

– Bardzo przepraszam – bąkam zawstydzona. – Zamyśliłam się. – Podchodzę do nich i rzucam okiem na dwa szkice. – Oba są piękne.

– I najchętniej zrobiłabym dwa, ale muszę zdecydować się na jeden.

Pierwszy tatuaż przedstawia wilka o bystrych oczach. Im dłużej na niego patrzę, tym mam większe wrażenie, że mnie obserwuje. Drugi to nieznany mi symbol. Chcę zapytać, co takiego przedstawia, ale dociera do mnie, że mogli o tym rozmawiać. Już wystarczająco zbłąźniłam się przed klientką.

– Jeśli miałabym wskazać ten, który sama chciałabym sobie wytatuować, wybrałabym wilka.

– A więc symbol siły – stwierdza zamyślona, po czym posyła mi pytające spojrzenie.

– Szczerze mówiąc, nie patrzę na to w ten sposób. Po prostu bardziej do mnie przemawia.

– Bo podświadomie zdaje sobie pani sprawę z tego, że ten pasuje lepiej.

Czy to jakaś psychoanaliza? Czuję się trochę skrępowana, gdy tak mi się przygląda. Zerkam na Sama, ale on wpatruje się w oba swoje projekty i chyba nie zwraca na nas najmniejszej uwagi.

– Być może – odpieram.

– Myślę, że wilk jest dobrą decyzją.

– A więc zapraszam do lady. Arianna zapisze panią na dogodny termin – mówi do kobiety Sam, po czym poleca: – Zarezerwuj przynajmniej trzy godziny.

– Oczywiście.

Sięgam po notes i sprawdzam najbliższe wolne daty. Kobieta stoi tuż za mną, ale czuję, jak zerka mi przez ramię. Jest naprawdę dziwna. Albo to ze mną jest coś nie tak i zaczynam wariować.

– Za tydzień w piątek? Niestety wcześniej Sam nie ma tak długiego okienka.

– Jasne, odpowiada mi.

– Proszę o imię i nazwisko.

– Scarlett Mills.

– Już zapisuję. – Kiedy kończę odkładam notes i odwracam się do kobiety. – To wszystko, zapraszam w następny piątek – mówię z serdecznym uśmiechem.

– Dziękuję. Do widzenia.

Gdy wychodzi, idę za ladę i sprawdzam telefon. Na widok nowej wiadomości serce od razu mi przyśpiesza.

Morris: *Bardzo chcę Cię zobaczyć, Mała.*

Robi mi się gorąco. Nieprzyzwoicie gorąco.

Arianna: *Więc dlaczego nie przyszedłeś?*

Tym razem odpisuje niemal od razu.

Morris: *Mam pogrzeb. Nie kładź się wcześniej spać. Przyjadę do Ciebie.*

To mi wystarczy, by poczuć ulgę. Nie wiem, dlaczego tak się boję, że zmieni zdanie. Przecież zapewniał mnie o tym, co czuje. Mimo wszystko myśl o jego stracie sprawia, że robi mi się słabo. Obawiam się tego. Tak wielu ludzi mnie opuściło, że przeraża mnie sama możliwość utracenia kolejnej osoby.

– Kiedy mamy następnego klienta?

Odwracam się do Sama wychodzącego z zaplecza.

– Morris nie przyjdzie, więc masz cztery godziny wolnego.

Wzdycha ciężko.

– Może zaprojektuję jakiś nowy wzór.

– A może narysowałbyś coś dla mnie?

Patrzy nieco zaskoczony.

Sama się tego nie spodziewałam. To bardzo spontaniczna propozycja.

– Zdecydowałaś się na tatuaż?

– Pomyślałam, że to dobry pomysł. Chciałabym mieć coś, co będzie przypominać mi o rodzinie.

– Wiesz, co takiego byś chciała?

Waham się przez chwilę. Zerkam na jego prace umieszczone na ścianie i zatrzymuję się na jednym z najprostszych projektów. Jest tam jakiś napis, ale z tej odległości go nie widzę. Podchodzę bliżej, by lepiej mu się przyjrzeć.

– Z bólem rośnie siła – czytam napis.

– To jeden ze szkiców, które wykonałem w dość ponurym okresie mojego życia – tłumaczy mężczyzna.

– Robiłeś go komuś?

– Nie. Kiedyś chciałem wytatuować go sobie, ale zrezygnowałem.

– Dlaczego?

– Bez powodu. Po prostu zdecydowałem się na coś innego.

Przypomina mi się komentarz kobiety dotyczący tego, że wilk symbolizuje siłę.

– Chciałabym go.

– Skoro nie muszę niczego projektować, mogę wykonać go już teraz. Wybierz jedynie miejsce.

Gdzie mogłabym go zrobić? Na przedramieniu? Patrzę na swoją rękę, próbując wyobrazić sobie, jak tatuaż będzie tam wyglądał. To nie to.

– Może gdzieś w okolicy łopatki? – odzywam się po krótkiej chwili.

– Zapraszam na fotel.

Sam ustawia mnie i każe odsłonić plecy. Czuję ogromny stres, gdy słyszę włączoną maszynkę. Znacznie większy niż podczas

wizyty u dentysty. Kiedy jednak czuję igłę na skórze, jest jeszcze gorzej. Syczę przez zaciśnięte zęby. Zapomniałam, że mam bardzo niską granicę bólu. Zamykam oczy i próbuję skupić się na czymś innym. Przypominam sobie słowa, które mają zostać wytatuowane na moim ciele, i widzę Naomi. Uśmiecha się. Wiem, że to wytwór mojej wyobraźni, ale pomaga. Widok uśmiechniętej siostry jest kojący. Czuję się tak, jakbym widziała ją naprawdę. Niemal słyszę jej śmiech.

– I po wszystkim.

Otwieram oczy. Nie wiem, jak długo to trwało, i dopiero gdy zerkam na zegarek, uświadamiam sobie, że przez ostatnie dwie godziny przebywałam daleko stąd. Nie czułam bólu, który teraz daje o sobie znać. Nie jest jednak silny. Tak właściwie niewiele czuję.

– Mogę go zobaczyć?

– Jeszcze chwila – odpowiada mężczyzna, po czym przeciera moją skórę płynem. – Zrobię zdjęcie.

Niedługo później mogę zobaczyć jego pracę na ekranie telefonu. Oglądam ją uważnie, a Sam zabezpiecza tatuaż folią. Nie wierzę, że się na niego zdecydowałam. Nie żałuję, jest piękny, niesamowity. Nie spodziewałam się po sobie, że kiedykolwiek się odważę. Cieszę się, że do tego doszło. Mam teraz coś, co zawsze będzie przypominać mi o Naomi i rodzicach. Wytatuowane na mojej skórze słowa są tak bardzo prawdziwe. Po stracie rodziny nauczyłam się być silna.

– Jest niesamowity – komentuję zachwycona.

– Miło mi, że ci się podoba.

– Podoba to zdecydowanie za mało powiedziane – odpieram z szerokim uśmiechem.

Wracam do pracy, ale czas dłuży mi się w nieskończoność. Chciałabym, żeby już była noc.

Po kilku godzinach jestem w domu. Zapada zmrok, a ja siedzę na kanapie z kubkiem gorącej kawy i wpatruję się w okno. Nie wiem, kiedy Morris się pojawi, ale mam nadzieję, że stanie się to szybko, bo cierpliwość przestała być moją mocną stroną. Odliczam każdą sekundę, aż zauważam reflektory auta

parkującego pod moim domem. Odstawiam kubek i staram się nie wyglądać tak, jakbym siedziała tu w bezruchu przez długi czas. Gdy Morris wchodzi do środka, nie wygląda najlepiej. Siada obok mnie i przygląda się w sposób, który bardzo mi się nie podoba.

– Co się stało? – pytam cicho.

– W weekend zmarła kobieta, którą O’Dire traktował jak matkę. Zaczyna szaleć, więc obrywa się wszystkim.

– Nie brzmi to dobrze – stwierdzam ponuro.

– I jeszcze gorzej wygląda – wzdycha głośno i opiera się o kanapę. – Muszę uważać, żeby nie wpadł i nie trafił za kraty.

– Jest aż tak źle?

– Niestety. Nie powinienem ci o tym mówić.

– Dlatego że nie możesz?

– Otóż to. Im mniej wiesz, tym lepiej dla ciebie.

– Ale chcesz mi o tym mówić, prawda? – pytam z nadzieją.

– Chcę. W tym jest problem.

– Myślałam, że tylko ja szukam wszędzie problemów.

Na jego twarzy przez sekundę pojawia się uśmiech.

– Jak widać, coś nas łączy. – Podnosi głowę i patrzy w sufit. – Muszę mieć go na oku, żeby nie zrobił niczego głupiego. Nie chodzi nawet o niego, ale Jess jest w ciąży i zaczyna się go bać. Prosiłem ją, żeby starała się ignorować jego zachowanie, ale wiem, że pęknie szybko i wtedy może być różnie.

– Skrzywdziłby własną żonę?

Wiem, kim jest O’Dire, ale mimo wszystko nie potrafię sobie wyobrazić, że mógłby uczynić coś złego kobiecie, którą kocha.

– Nie jest teraz sobą, więc nie mam pewności.

– Nie rozumiem jednego. Śmierć bliskiej osoby jest straszną tragedią i oboje o tym dobrze wiemy, ale trudno mi uwierzyć, że O’Dire aż tak bardzo się załamał.

– To nie do końca tak. Już wcześniej mu odwałało. Czasy trochę się zmieniły, a on się pogubił. Sam doprowadził do tego, że przestał być wiarygodny w oczach wielu ludzi. Biznesmeni, z którymi podejmował współpracę i przed którymi ukrywał drugą twarz, odkryli ją. Ci, którzy widzieli w nim chodzące zło, zauważyli ukryte dobro i przestali traktować go jak diabła w ludzkiej skórze. Wciąż wzbudza postrach, jednak czuje, że coś mu odebrano. Dochodzi także cięża Jess i szukanie wokół wrogów, którzy chcą przez to dobrać się do niego.

– Jezu – mówię zupełnie zszokowana tymi informacjami. – To naprawdę nie brzmi dobrze.

– Liam sam nieco odpuścił i skupił się na Jessice. Długo to trwało, ale teraz się pogubił.

– Każdy czasami się gubi.

– Tak, ale większość ludzi potrafi znaleźć odpowiednią drogę bez zostawiania za sobą trupów. On tak nie potrafi.

– Martwisz się?

– Jasne, że tak. Nagle każde istnienie jest zagrożone.

– Chyba nie jestem w stanie zrozumieć reguł panujących w tym świecie.

Dopiero teraz odrywa spojrzenie od sufitu i skupia się na mnie.

– Nigdy nie chciej ich zrozumieć, Ari. To nie twój świat i nie może nim być.

– Masz rację, nie jest mój, ale twój...

– Jedynie w połowie – przerwa mi. – Od niedawna zaczęło mi to przeszkadzać i wierz mi, że chciałbym się wycofać.

– Wierzę. To jednak nie takie proste – szepczę.

Pamiętam jedną z naszych rozmów i wiem, że Morris nie może tak zwyczajnie odejść. Szczególnie teraz. Nie pozwoli na to, by niewinnym ludziom działa się krzywda, i właśnie to daje mi pewność, że tak naprawdę w ogóle się nie zmienił. Jedynie dostosował się do sytuacji, wmawiając sobie, że tak

trzeba. Gdzieś w głębi serca wciąż jest tym samym mężczyzną.

– Może kiedyś – mówi cicho.

Nie robię sobie nadziei. A raczej robię, ale wcale tego nie chcę.

– Auć – syczę z bólu, gdy opieram się o kanapę.

Prostuję się od razu i przypominam sobie o tatuażu.

– Co się stało?

Morris patrzy na mnie z troską, a ten wyraz twarzy przypomina mi czasy, w których oboje nie byliśmy sami.

– Zrobiłam dziś tatuaż i o nim zapomniałam – rzucam ze śmiechem.

– Zrobiłaś tatuaż?

– Tak.

Odwracam się tyłem do niego i pokazuję mu dzieło Sama. Nagle czuję jego palce sunące po świeżym atramencie na moich plecach. Przyjemne dreszcze przechodzą przez moje ciało w odpowiedzi na tę delikatną pieszczotę.

– Z bólem rośnie siła – czyta cicho.

Kiedy odrywa opuszki od mojej skóry, odwracam się do niego.

– To jeden z projektów Sama, który zrobił już dawno temu.

– Wiem. Sam chciałem to sobie wytatuować, ale doszło do mnie, że nie wierzę w te słowa. Nie tak, jak powinienem.

– Co masz na myśli?

– Siła fizyczna, owszem. Psychiczenie byłem coraz słabszy.

– A teraz?

– Teraz jest już lepiej, choć okoliczności mi nie sprzyjają. – Wstaje nagle z kanapy i spogląda na mnie z góry. – Pójdę już.

– Tak szybko?

– Nie chcę cię narażać, Ari. Wolę poczekać, aż to wszystko się uspokoi.

– Jasne, rozumiem – odpieram cicho.

Nachyla się i całuje mnie w policzek. Zanim unoszę wzrok, on już dochodzi do drzwi. Po jego wyjściu czuję pustkę i zagubienie. Niełatwo udawać, że jest OK, kiedy w głowie szaleje tyle myśli. Niełatwo także przestać zastanawiać się, czy ta pustka nigdy nie zostanie wypełniona. Boję się chyba o wszystko. Nie chcę znów zostać sama.

26. LIAM



Siedzę w zupełnej ciszy, którą przerywa jedynie stukanie moich palców o blat biurka. Odliczam każdą pieprzoną sekundę, a to wkurwia mnie jeszcze bardziej. Czuję, jak grunt pali mi się pod nogami, i nie mogę nic z tym zrobić.

Kolejna godzina w ciszy.

Gdzieś z tyłu głowy słyszę krzyk, żebym wziął się w garść. Ten głos jest jednak zbyt cichy, bym w ogóle zechciał go słuchać. Jestem jak wampir na głodówce, żądny krwi. Siedzę tu dla niej. Tylko Jess trzyma mnie przy zdrowych zmysłach. Myśl o niej i o tym, że nie mogę jej stracić. Co jakiś czas zastanawiam się, czy to nie za mało. I za każdym razem mam ochotę wyjąć gnata i strzelić sobie w łeb. Mimo to ta myśl wraca. Teraz mam w głowie wyłącznie ją. To, że nie mogę jej zawieść, chociaż chyba już to zrobiłem. Jest sama. To dla jej bezpieczeństwa.

– Jest już późno, Liam.

Słyszę jej głos i dopiero zauważam jej obecność. Unoszę wzrok i widzę, jak niepewnie podchodzi. Dostrzegam, że się mnie boi, i nienawidzę się za to.

– Więc idź spać – odpieram oschle, mając nadzieję, że to wystarczy, by odpuściła.

Jestem idiotą. Przecież ona nie wyjdzie.

– Chciałabym położyć się z tobą.

– Niedługo dołączę.

– Już to słyszałam.

– Jess. Wyjdź – syczę.

– Dobrze. Wyjdę, mogę wyjść z tego domu i już nigdy nie wrócić, jeśli moja obecność tutaj nie jest ci na rękę.

Podnoszę się gwałtownie zza biurka i nim się orientuję, jestem już przed nią. Stoję tak z zaciśniętymi pięściami i znów walczę ze sobą. Nie uderzylibym jej. Chęć wyprowadzania jej stąd siłą jest jednak na tyle wielka, że muszę się hamować.

– Znalazłbym cię.

– Może nie powinieneś mnie nawet szukać.

– Miałbym nie szukać kobiety mojego życia?

– Zachowujesz się tak, jakbym już przestała nią być.

Wypuszczam wolno powietrze. Nie mogę pozwolić sobie na brak kontroli. Nagle to zaczyna być kurewsko trudne. Wydaje się wręcz niemożliwe.

– Idź do sypialni. Zaraz do ciebie dołączę. Obiecuję.

Kiwa głową i się oddala, ale wcale nie jest mi lżej. Choć opuszczam gabinet zaraz po Jess, wychodzę na zewnątrz. Trafiam akurat na Morrisa, który wysiada ze swojego samochodu. Widząc mnie, zatrzymuje się na sekundę.

– Gdzie byłeś? – pytam, nie kryjąc nawet, że nie podobają mi się jego tajemnicze wycieczki.

– U Sama.

– U Sama?

– Chyba mam jeszcze prawo do znajomości, z których nie muszę ci się tłumaczyć?

– Twoje znajomości zaczynają mnie wkurwiać.

– Nie szukaj zdrady w tym, który jest z tobą od lat.

– Miej na oku Jess – zmieniam temat. – Od dziś jesteś za nią odpowiedzialny.

– Ja? To twoja żona. To ty powinieneś odpowiadać za jej bezpieczeństwo. Jej i waszego dziecka.

Zaciskam zęby, ale zanim odpowiadam, zauważam Masona przyglądającego nam się z daleka.

– Rozmowę uważam za skończoną.

Po chwili Morris znika w domu, a przede mną pojawia się Mason.

– Nie zmieniłeś zdania?

– To trzeba przerwać. Wcześniej upewnij się tylko, czy moje podejrzenia są słuszne.

– Daj mi kilka dni. Sprawdzę wszystko, zanim to zrobię.

W odpowiedzi kiwam głową, po czym wracam do domu. Tym razem idę prosto do sypialni, choć najchętniej wróciłbym do biura i opróżnił butelkę whisky.

Kiedy kładę się do łóżka, Jessica odwraca się w moją stronę.

– Nie możesz tak żyć.

– Jak?

– Niszczysz siebie i to, co wokół. Wiem, że ostatnio nic nie idzie po twojej myśli, ale to nie powód do takich działań.

– Nie po mojej myśli? Wszystko się pieprzy, mała.

– Więc może najwyższy czas dać sobie spokój?

– Mam zostawić to, na co pracowałem tyle lat? – Śmieję się gorzko. – Chyba żartujesz.

– Twoje działania przyciągają kolejnych wrogów. Zapomniałeś, że spodziewamy się dziecka? Nie lepiej odpuścić, zanim będzie za późno?

Słyszę, co do mnie mówi, i rozumiem, co ma na myśli, ale to wciąż za mało, bym choć zastanowił się nad jej słowami.

– To moje królestwo i go nie opuszczę.

– Nawet kosztem utraty królowej?

– Nie groź mi, kotku. Twoje miejsce jest przy moim boku i to się nie zmieni.

– Nie grozę ci. Pamiętaj jednak, że nie będę czekać, aż wszystko wróci do normy. Mam kogo chronić.

- Najbezpieczniejsza jesteś ze mną, nie zapominaj o tym.
- Tak bezpieczna przy tobie czułam się, gdy pojawiłam się w tym domu. Wiesz co, Liam? Pieprzę takie bezpieczeństwo.

Wychodzi z łóżka i szybko opuszcza sypialnię. W pierwszej chwili chcę za nią iść, ale uświadamiam sobie, że jestem zbyt wkurwiony, by to uczynić. Naprawdę nie chcę zrobić czegoś, czego będę żałował. Zostaję w pokoju, a w mojej głowie rodzą się kolejne myśli, których nie potrafię poukładać. Skupiam się w końcu na jednej z nich. Na Morrisie.

27. MORRIS



Ilekoć szukam wyjścia z tego gówna, mam jeszcze większy mętlik. Coś nadchodzi, czuję to, ale nie jestem w stanie się przygotować.

– Chcę się stąd wydostać.

Moje myśli przerywa cichy głos Jess. Odwracam się w jej stronę i obserwuję, jak wolno do mnie podchodzi. Jakby się wahała.

Miałem nadzieję, że do tego nie dojdzie, lecz wygląda na to, że to także musiało się spierdolić.

– Już?

– Kiedy przyjdzie odpowiedni moment.

– To ryzykowne, Jess.

– Ryzykowne jest tu zostać. Już go nie poznaję, Morris – mówi przez łyżę. – Jest nieobecny, zimny, nerwowy. To nie jest ten sam facet.

– Musi przywyknąć do nowej rzeczywistości. W ostatnim czasie zbyt wiele się wydarzyło.

Sam nie wierzę, że go bronię, ale zdaję sobie sprawę z tego, co musi siedzieć mu w głowie. Przyzwyczajony do innego życia, nagle traci jego część. Nic już nie będzie takie jak kiedyś. Mógłby to uratować, ale on wyznaje zasadę „wszystko albo nic”. Półśrodki go nie obchodzą, przez co popada w większą paranoję.

– Mam czekać, aż mu przejdzie? Wierzysz w to jeszcze?

Zastanawiam się przez moment. Liam miał kilka złych chwil w życiu i zawsze z nich wychodził. Teraz sytuacja jest inna, ale nie bez wyjścia. Skoro śmierć Valerii była dla niego zapalnikiem, musi być coś, co ugasi jego zapał do autodestrukcji. I, kurwa, tym kimś jest Jessica.

– Może masz rację. Dopóki niczego nie podejrzewa... – Przerywam, bo zauważam jej zmieszana minę. – Nie podejrzewa, prawda?

– Ech... Może podejrzewać.

– Jess – syczę.

– Przepraszam! Byłam zła i tak wyszło.

– Tak wyszło... Nie wymagaj ode mnie pomocy w misji samobójczej.

Mijam ją i wychodzę z salonu.

Nie chcę słuchać wyjaśnień.

Jakaś część mnie czuje się źle z tym, że zostawiam Jessicę w takim momencie, ale, kurwa, muszę być egoistą. Tylko w ten sposób uda mi się przetrwać.

W sypialni sprawdzam telefon, a w nim znajduję wiadomość od Arianny.

Arianna: *Zobaczymy się dzisiaj?*

Wpatruję się w to pytanie przez długi czas. Chciałbym się z nią spotkać, ale zdaję sobie sprawę z tego, że to bardzo zły pomysł.

Morris: *Nie dam rady. Może jutro przyjadę do studia.*

Czuje, że to nie ma szans się udać. Na początku nie patrzyłem na nią jak na kobietę, a dziecko, które zapamiętałem. Dopiero, kiedy pogodziłem się ze śmiercią Naomi, Arianna stała się w moich oczach kimś innym. Najpierw to wypierałem, później zacząłem się tego wstydzić, aż w końcu zaakceptowałem fakt, że coś mnie do niej przyciąga. I wszystko byłoby dobrze, gdyby nie to, że jest dla mnie zakazanym owocem. Jak mogę być z dziewczyną nieakceptowaną przez mój świat? Nie znam wyjścia i wątpię, bym kiedykolwiek je poznał.

Moje myśli przerywa kolejna wiadomość.

Arianna: *Żałuję, że musimy się ukrywać. Dobranoc.*

Odkładam telefon i zaczynam się rozbierać. Też tego żałuję. Tak właściwie żałuję wielu swoich decyzji, bo to przez nie jestem w tym miejscu. Chłopak, którym niegdyś byłem, zdawał się odejść na zawsze. Teraz mam wrażenie, że został tylko uśpiony, a Arianna zdołała go obudzić. Jest jednak zbyt słaby, by przejąć kontrolę. Sam nie wiem, czy się z tego cieszę.

28. ARIANNA



Zaspałam, a przez to spóźniam się do pracy. Co prawda jedynie pół godziny, ale i tak jest mi głupio.

Poinformowałam Sama, że się nie wyrobię, i nie wydawał się zły, lecz mimo to starałam się jak mogłam, by dojść na miejsce jak najszybciej.

Wchodzę do środka i zamieram na moment. Morris siedzi z Samem przy stoliku na końcu pomieszczenia. Nie wiedziałam, że będzie tu tak wcześnie. Szczerze mówiąc, liczyłam, że przyjedzie późno i spędzimy ze sobą trochę czasu po pracy. Nie powinnam jednak narzekać.

Nie bardzo wiem, jak mam się zachować. Skoro Morris robi wszystko, by ukryć naszą znajomość, najprawdopodobniej nie powiedział o nas także Samowi.

– Mówiłem ci, że nie musisz się śpieszyć – odzywa się Sam, a na jego twarzy pojawia się zarys uśmiechu.

– Tak, wiem, ale nie lubię się spóźniać – odpowiadam, po czym podchodzę do lady. – Nie miałeś mieć dziś klienta? – pytam, zauważając wypełniony terminarz.

– Miałem, ale odwołał.

– Rozumiem. Masz dla mnie jakieś zajęcie?

– Tak. Chodź tu i dołącz się do rozmowy.

Nie wiem dlaczego, ale czuję się zawstydzona. To chyba z powodu przeszywającego mnie spojrzenia Morrisa, który zdaje się obserwować każdy mój ruch. Podchodzę jednak do nich i zajmuję miejsce na fotelu, naprzeciwko mężczyzn.

- Sam mówi, że świetnie sobie radzisz – odzywa się Morris.
 - Odbieram tylko telefony i zapisuję klientów. – Wzruszam ramionami. – To nic takiego.
 - A także pomagasz mi, gdy robię tatuaże, i szybko się uczysz – dodaje Sam.
 - Możemy zmienić temat? – dukam zawstydzona.
 - Skromna – komentuje rozbawiony Sam. – Ale możemy, nawet mam temat. W weekend odbywa się wyścig motocyklowy na obrzeżach. Powinieneś wziąć udział – zwraca się do Morrisa.
 - Wciąż jeździsz motocyklem? – pytam zaskoczona.
 - Ech... trochę – odpiera niechętnie. – Ale w wyścigach nie biorę udziału od dawna.
 - Ten jest inny. Musisz mieć jedynie partnerkę i sprawny pojazd.
- Od razu czuję ukłucie zazdrości.
- Partnerkę?
 - To są wyjątkowo... inne wyścigi – odpowiada mi Sam.
 - Lennox nadal w formie – stwierdza ze śmiechem Morris.
 - W formie? To mało powiedziane. Wypadłeś z obiegu, bracie.
 - Być może.
 - Więc wchodzisz?
 - Przemyślę to.
 - Ty też powinnaś przyjść – mówi do mnie Sam. – Nie wiem, czy tym razem wezmę udział, ale mogłabyś być moją parą.
- Nie do końca rozumiem, co to znaczy, ale zanim o to pytam, odzywa się Morris.
- Znajdź sobie kogoś innego. Ari pojedzie ze mną.
 - Przed chwilą nie byłeś pewien, czy w ogóle się pojawisz.
 - Ale skoro chcesz ją w to wciągnąć, wolę, żeby jechała z kimś, kto wie, co robi.

– Właśnie dlatego lepiej, żeby jechała ze mną. Ciekawe, czy pamiętasz jeszcze, jak się jeździ.

– Bez obaw. – Morris wyciąga telefon, a gdy zerka na wyświetlacz, krzywi się znacząco. – Muszę już iść.

– Obowiązki – rzuca pod nosem Sam.

– Można tak powiedzieć.

Po tych słowach Morris wychodzi, posyłając mi jedynie przelotne spojrzenie. Trudno jest udawać, że to zwyczajna znajomość. Męczy mnie to. Chciałabym być z nim, tak normalnie. Teraz wydaje się to nieosiągalne. Martwi mnie myśl, że nic się nie zmieni.

– Nie powinnaś tego robić.

Patrzę zaskoczona na Sama, którego wyraz twarzy stał się nagle bardzo poważny.

– O czym mówisz?

– O Morrisie.

Od razu zalewa mnie fala gorąca.

– Nie rozumiem.

– Lubię go, ale wiem, kim jest. Ciebie też lubię, więc czuję się w obowiązku, by cię ostrzec. Uciekaj, dopóki nie jest za późno.

– Ja naprawdę nie rozumiem, o czym mówisz – idę w zaparte.

– Wystarczyła mi twoja mina na jego widok. A we wszystkim utwierdziła mnie jego reakcja na moją propozycję. Jest zazdrosny. Nie byłby, gdybyście się nie spotykali. Nie chcę się wtrącać w twoje życie prywatne, ale popełniasz duży błąd.

Zastanawiam się przez moment, czy jest sens wciąż udawać, że nie mam pojęcia, o co mu chodzi.

Po wyrazie jego twarzy widzę, że to nic nie da. On jest przekonany, a ja z pewnością wyglądam jak wystraszona owieczka. Nie umiem kłamać.

– Wiem, z czym wiąże się relacja z nim.

– Wiesz? Wiesz, że ktoś może porwać cię w każdej chwili? Wiesz, że ktoś w ramach zemsty na nim może odebrać ci życie? Wiesz, ile złego może cię spotkać?

– Wiem – oznajmiam hardo.

– Arianno... – Pochyliła się w moją stronę. – Jesteś głupia czy odważna?

– Zakochana – odpieram cholernie poważnie.

Czekam, aż odpowie, ale zamiast tego prostuje się i bacznie mi przygląda. Dopiero po kilku sekundach uświadamiam sobie, co powiedziałam, i czuję się z tym zaskakująco dobrze. Jasne, Morris powinien dowiedzieć się o tym pierwszy, ale nie znalazłam jeszcze w sobie odwagi, by mu to wyznać.

Niedługo później wracam na swoje miejsce pracy i sięgam po telefon. Muszę poinformować Morrisa o wszystkim.

Arianna: *Sam o nas wie. Nie mówiłam mu, ale się domyślił. Przepraszam, próbowałam się wyprzeć, nie wyszło.*

Odpowiedź dostaję zaskakująco szybko.

Morris: *Tak myślałem. Nie przejmuj się, Sam nie jest zagrożeniem.*

Arianna: *Nie jesteś na mnie zły?*

Na kolejną wiadomość od niego czekam już znacznie dłużej, ale w końcu nadchodzi.

Morris: *Nie, Mała. To nie twoja wina. To ja nie mogłem się zamknąć, kiedy powiedział, że chce zabrać cię na wyścigi.*

Arianna: *Czy mam rozumieć, że jesteś zazdrosny?*

Czuję się jak zakochana po raz pierwszy nastolatka. Głupieję przez to i często nie poznaję samej siebie. Zwykle stąpająca twardo po ziemi, teraz z głową w chmurach.

Morris: *Jak cholera, Mała.*

Do salonu wchodzi klient, a ja witam go szerokim uśmiechem. Zostawiam telefon i zajmuję się mężczyzną, który przyszedł zapytać o tatuaż. Zanim przychodzi Sam, udaje mi się pokazać kilka projektów.

Przez resztę dnia nie zamieniam z Samem ani słowa. Wygląda na to, że jest zły, więc pozytywna atmosfera w pracy odchodzi w zapomnienie. Liczę, że szybko mu przejdzie. Nikt przecież nie ma władzy nad własnym sercem. Moje wybrało prawdopodobnie najgorzej, ale nie każę mu przestać kochać. Nie chcę tego. Dopiero przy Morrisie moje życie znów nabrało barw.

29. MORRIS



W nocy dostałem wiadomość od Scarlett. Chciała się ze mną spotkać i twierdziła, że to cholernie pilna sprawa. O ile spodziewam się, że tylko mnie wkurwi, o tyle nie mogę jej zignorować. Kazałem jej przyjść następnego dnia do jednego z klubów, w którym ludzie O'Dire'a nie są częstymi bywalcami. Widok nas razem z pewnością sprawiłby, że Liam na nowo zacząłby wariować. Wystarczy, że już teraz wszystko się pierdoli.

Pojawiam się na miejscu o umówionej godzinie. Scarlett już na mnie czeka. Znów sama. Czyżby Skorpion był zamkniętym rozdziałem? Nie zaskoczyłoby mnie to, ale ich przykład na krótką chwilę pozwolił mi myśleć, że każdy może odnaleźć szczęście.

– Czego chcesz? – pytam, siadając naprzeciwko niej.

Scarlett pochyla się w moim kierunku.

– Co zrobiłbyś dla prawdziwej miłości?

Krzywię się, słysząc to.

– O czym ty, kurwa, mówisz?

– Pytam poważnie, Morris. Nie zapytam o to Joaquina, bo jego serce nigdy nie było zamknięte. Do tego wariata O'Dire'a nie zamierzam się zbliżyć. Zostajesz mi tylko ty.

– Po to mnie tu ściągnęłaś? – rzucam wkurwiony.

– Nie do końca. Po prostu najpierw odpowiedz.

– Nie wiem.

– Wiesz, kurwa – syczy. – Naprawdę tak trudno wam rozmawiać o kwestiach dotyczących uczuć?

Waham się przez moment.

– Wszystko.

– To twoja odpowiedź i jesteś jej w stu procentach pewien?

– Tak.

– A ta słodka brunetka? Co zrobiłbyś dla niej?

– Kurwa, przejdź do rzeczy.

Scarlett zawsze była konkretna i mówiła wprost o wszystkim. Te jej kręcenie w ogóle do niej nie pasuje.

– Miałam się nie wtrącać. Skorpion wkurwiłby się, gdyby wiedział, że nie posłuchałam... Byłam jakiś czas temu w salonie Sama, żeby zobaczyć twoją... dziewczynę.

Zaciskam pięści i zmuszam się, by nie wyjść z lokalu. Chcę się jednak dowiedzieć, co jeszcze ma mi do powiedzenia. Z jakiegoś powodu uważam, że to może być ważne.

– Do rzeczy – cedzę przez zaciśnięte zęby.

– Chciałam zobaczyć, co to za laska. Wiem, że gównie powinno mnie to obchodzić. Nie musisz mi tego mówić. Po prostu pomyślałam, że może jest w niej coś, co cię zniechęci, i przestaniesz ryzykować własnym życiem. Później śledziłam ją przez chwilę i okazało się, że nie tylko ja mam ją na oku.

– O'Dire dalej nie przestał węszyć – rzucam pod nosem.

Normalnie miałbym ochotę zabić Scarlett za to, że miesza się w nieswoje sprawy. Ale po tym, co powiedziała na końcu, myślę o czymś zupełnie innym.

– Nie chodzi o to, że ją śledzą. Chodzi o to, kto ją śledzi – mówi tajemniczo.

– Kto?

– Ten, który zastąpił Joaquina.

– Mason?

– Chyba tak. Wysoki, ciemna karnacja, jeździ czarnym terenowym bmw.

– Mason...

– Mogę się mylić, ale gdy Joaquin kogoś śledził, to tylko dlatego, że planował go zabić.

– Nie mylisz się.

– Skończ tę znajomość. Jeśli ta dziewczyna nie jest dla ciebie całym życiem, nie ryzykuj swojego.

Przyglądam się jej w ciszy. Rzadko kiedy można zobaczyć szczerze zmartwioną Scarlett. Gdy się na nią patrzy, odnosi się wrażenie, że ma wyjebane na cały świat. I rzeczywiście tak zazwyczaj jest.

To, że tym razem zauważam w niej troskę, sprawia, iż wszystkie negatywne emocje przybierają na sile.

– A jeśli jest dla mnie całym życiem? – pytam przez zaciśnięte gardło.

Nie wierzę, że rozmawiam z nią o uczuciach...

– Wtedy zabierz ją i spierdalaj.

– To nie takie proste.

– Sam nie jesteś pewien, co czujesz. Nie powiesz chyba, że się mylę?

– Chcę jej, ale coś mi na to nie pozwala.

– A więc dowiedz się szybko, czego chcesz. Zajmę się Masonem, by nie widział was razem. Masz tydzień.

– Jak chcesz to zrobić?

– On obserwuje was, a ja obserwuję jego. Wiem wystarczająco dużo, by choć na chwilę uspić jego czujność. Jeśli masz zamiar widzieć się z tą dziewczyną, daj mi znać, a ja załatwię resztę.

– Dlaczego to robisz? – pytam szczerze zaciekawiony.

Scarlett wstaje z miejsca, po czym nachyla się w moim kierunku, a na jej twarzy pojawia się nikły uśmiech.

– Ponieważ sama się zakochałam i zmiękło mi serce.

Nie do końca kupuję tę odpowiedź, ale jest dla mnie wystarczająca.

Kiedy kobieta wychodzi, zastanawiam się, czy Liam byłby w stanie zrobić coś takiego. Szybko dociera do mnie, że Arianna w jego oczach jest nikim. Zwykłym pionkiem, którego może zabić bez mrugnięcia okiem. Jest największym egoistą, jakiego w życiu poznałem, więc dziwię się sam sobie, że jestem zaskoczony jego krokami. Gdyby jednak Ariannę spotkała krzywda z jego ręki, nie zawahałbym się przed pociągnięciem za spust. Zrobiłbym to nawet z czystą przyjemnością.

Nie mam ochoty wracać do domu. Na samą myśl o tym zaczynam wkurwiać się jeszcze bardziej. Nie mogę jechać do Ari, bo to zbyt duże ryzyko. Wygląda na to, że nie mam wyjścia.

Po drodze zastanawiam się, jak doszło do tego, że muszę polegać na Scarlett. Oddać nie tylko swoje życie w jej ręce. Od razu pojawia się myśl, że wcale nie muszę. Mogę to po prostu skończyć. Już teraz. Zerkam na telefon, ale ten pomysł ulatnia się po ułamku sekundy. Powinienem zdecydować, czym prędzej. W przeciwnym razie może być za późno. Pytanie Scarlett nabiera sensu, ale nie potrafię odpowiedzieć sobie, czy kocham Ariannę. Kurwa, nie chcę na to odpowiadać. Wydaje mi się, że dopiero wczoraj spotkałem ją na cmentarzu. To, jak wszystko szybko się potoczyło, doprowadziło mnie do tego stanu. Zapominam, kim jestem i kim chcę być.

Gdy wchodzę do posiadłości, spotykam Liama. Na sam jego widok budzi się we mnie chęć mordy, którą od razu w sobie zduszam. Nauczyłem się panować nad emocjami przy tym człowieku. Kiedy sam był w dobrej formie, mogłem wygarnąć mu, co myślę, ale teraz zdecydowanie nie jest sobą.

– Gdzie byłeś? – pyta, a w jego głosie wyczuwam podejrziwość.

– W klubie. Coś się stało? – odpowiadam bezbarwnie.

- Nie podoba mi się, że ostatnio więcej czasu spędzasz poza domem niż tu. Powinieneś być na miejscu.
- Ostatnio nie masz dla mnie zleceń. Łaźnienie po posiadłości doprowadza mnie do kurwicy. Muszę coś robić.
- A więc jutro pojedziesz ze mną i załatwimy sprawę z Adamsem. Chyba że masz już inne plany.
- Nie mam. Mam za to pytanie. Co to znaczy, że załatwimy sprawę z Adamsem? Powinienem się szykować na rzeź?
- Zamierzałem go zabić, ale muszę przyznać ci rację. Zbyt wiele trupów zostawiam po drodze.

Unoszę brwi.

Nie wiem, czy mówi poważnie, czy rzeczywiście wraca na prostą.

- Więc nie muszę się specjalnie przygotowywać.
- Musisz przygotować się na każdą ewentualność. To, że dziś nie planuję go zlikwidować, nie oznacza, że tak samo będę myślał jutro. Jedna niesatysfakcjonująca mnie odpowiedź i trzeba będzie sprzątać.
- Jasne – odpieram nieobecny duchem.

A więc nie wraca na prostą. Jedyne próbuje stworzyć takie pozory. To i tak jakiś postęp. Czyżby Jessica dała radę wpłynąć na jego myśli?

- Możesz już iść.

Mijam go i kieruję się do swojej sypialni, czując na plecach jego spojrzenie. Jestem ciekaw, który z nas bardziej nie ufa temu drugiemu.

Rzucam kurtkę na łóżko, a z kieszeni spodni wyciągam telefon. Jestem pewien, że to Arianna. Nie mylę się.

Arianna: *Zastanawiam się, jaki strój obowiązuje na takich wyścigach.*

Najpierw się uśmiecham, ale szybko dochodzi do mnie, że to zbyt duże ryzyko. Chociaż jeśli odpiszę jej, że to nieaktualne, Sam może próbować zabrać ją ze sobą. Nie pozwoliłbym na to

i pojawiłbym się na miejscu, by to przerwać. Mógłbym powiedzieć jej także, że nie mogę się tam pojawić, ale ona również nie może tego zrobić. Problem w tym, że nie chcę zabierać jej wszystkiego, co do tej pory odbierała sama sobie. Jestem w stanie pokazać jej cały świat, ale teraz jestem w sytuacji bez wyjścia. Ostatnim, o czym myślę, jest oddanie jej bezpieczeństwa w ręce innego mężczyzny. Po co ja w ogóle zastanawiam się nad odpowiedzią?

Morris: *Sportowy, niekrępujący ruchów.*

Wysyłam jej to, gdy rozważam, czy dopisać coś więcej. Coś o podkreślonych kształtach jej ciała. Liczę jednak, że właśnie w takim wydaniu ją zobaczę. Mam już odłożyć telefon, ale zanim to robię, piszę wiadomość do Scarlett. Wciąż nie wierzę, że mam do niej tyle zaufania. Wprawdzie nigdy mnie nie zawiodła, ale także nigdy na niej nie polegałem. Współpraca z nią jest już ryzykiem, choć czuję, że kłopoty dopiero przede mną.

30. ARIANNA



Ostatnie dni spędziłam na próbach wyrzucenia z głowy Morrisa. Skutek był marny, a pustkę potęgował fakt, że nawet przez telefon niewiele ze sobą rozmawialiśmy. Im dłużej to trwa, tym większe mam wątpliwości co do naszego... związku. Chyba mogę nazwać to już związkiem? Teraz prezentuje się raczej marnie, ale nie tracę nadziei. W końcu musi być lepiej.

W piątkowy wieczór udałam się na grób Naomi. Opowiedziałam jej o swoich uczuciach i wyjawiałam najskrytsze myśli. Wierzę, że nie jest na mnie zła za to, co wydarzyło się między mną a Morrisem. Może to naiwne, ale wydaje mi się, że gdyby było inaczej, dałaby mi znać. Kiedyś często mi się śniła. Obecnie zdarza się to dużo rzadziej. Jakby uznała, że potrafię poradzić sobie bez jej pomocy. Oby to była prawda. Sama nie wiem, czego tak właściwie chcę.

Dziś wreszcie zobaczę się z Morrisem.

Nie wiem, jak wyglądają wyścigi motocyklowe, ale nie tym zajmuję swoje myśli. Nie chcę jedynie się zbłąźnić, więc przez kilka ostatnich godzin zastanawiam się nad tym, co mam na siebie włożyć. Na początku liczyłam, że Morris przyjedzie po mnie wcześniej i pomoże mi dobrać odpowiednie ubrania, ale napisał, że lepiej będzie, kiedy spotkamy się na miejscu. Rozumiem, że woli uważać, i szanuję to, dlatego stoję przed łóżkiem zasypanym stertą ubrań. Nie poznaję siebie. Nigdy nie przykładam większej wagi do stroju, a dziś zaczynam szaleć. W końcu decyduję się na legginsy, obcisłą koszulkę i skórzaną kurtkę. Wszystko czarne. Robię mocniejszy makijaż, a na stopy wsuwam buty sportowe. Gdybym patrzyła na filmy,

włożyłabym wycięte szorty i stanik zamiast bluzki, ale to chyba nie wygląda tak w realnym życiu? Oby.

Proszę taksówkarza o zawieszenie mnie na ulicę, z której powinnam mieć jakieś pięć minut drogi do celu. W ten sposób chcę się upewnić, czy nikt mnie nie śledzi. Zdaję sobie sprawę z tego, że mogę nawet nie zauważyć kogoś, kto obserwuje każdy mój ruch, ale przynajmniej staram się być ostrożniejsza. Kiedy wysiadam z samochodu, nie czuję się obserwowana. To chyba dobry znak, ale nie cieszę się od razu. Dopiero, gdy docieram na miejsce, oddecham z ulgą. Ta ulga nie trwa jednak długo. Widzę skąpo ubrane młode kobiety, których stroje przypominają raczej bieliznę, i uświadamiam sobie, że powinnam była wzorować się na filmach. Mijam ludzi, zajmujących ogromny plac, i próbuję odnaleźć Morrisa. Kiedy go zauważam, zatrzymuję się i mam ochotę wrócić do domu. Stoi z Samem i dwoma innymi mężczyznami. Okrążają ich dziewczyny, które w przeciwieństwie do mnie nie postanowiły zakryć każdego centymetra swojego ciała. Nie chcę do niego podchodzić, bo czuję się jak brzydkie kaczątko, ale on nagle mnie zauważa. Działam intuicyjnie. Wycofuję się i idę drogą, którą tu przysłałam.

– Hej! Dokąd idziesz?

Morris dogania mnie i zatrzymuje.

– Przepraszam, nie nadaję się tutaj.

– O czym ty mówisz, mała?

Odwracam głowę, ale on szybko łapie mnie za brodę, zmuszając, bym na niego spojrzała.

– Odstaję. Te wszystkie otaczające cię kobiety... Nie chcę przynieść ci wstydu. Powinnam iść do domu.

– Co? – Chwyta mnie mocno w pasie i prowadzi na miejsce. – Te laski to puste idiotki. Rozbierają się od razu, bo tylko tyle są w stanie zaoferować.

– Może i masz rację, ale i tak źle się tu czuję.

Dochodzimy to grupy, z którą wcześniej stał Morris. Wszyscy wydają się mną bardzo zainteresowani.

– To Arianna, moja dziewczyna – oznajmia dumnie mężczyzna.

Unoszę głowę, a kiedy nasze oczy się spotykają, czuję się tak, jakby czas się zatrzymał.

– Zastanów się, czy nie wolisz jechać ze mną – odzywa się Sam. – Dla własnego bezpieczeństwa – dodaje rozbawiony.

– Ufam mu – mówię cicho.

Czuję na sobie spojrzenia tych kobiet i daję słowo, że mam wrażenie, iż chcą się na mnie rzucić.

Odważam się nawet popatrzeć na każdą z nich. Może Morris miał rację.

– Chodź, pokażę ci wszystko – szepcze Morris. – Zaczynamy za pół godziny.

Kiedy negatywne uczucia odchodzą, czuję narastające we mnie podekscytowanie.

– Czy to ma znaczenie, że nie wiem nic o wyścigach? – pytam po chwili.

– Nie. Siedzisz za mną i mocno się trzymasz.

– I to tyle?

– Nic więcej nie musisz robić.

– W takim razie... chyba dam radę.

Posyła mi szeroki uśmiech, po czym wskazuje dłonią na coś przed nami.

– Tu jest start. Sam tor ma kształt koła. Dziś zwycięża ten, który przejedzie trzy okrążenia w jak najkrótszym czasie.

– Jest za to jakaś nagroda?

Znów się uśmiecha, tym razem tajemniczo.

– Są dwie. – Bierze mnie za rękę i prowadzi w stronę ławki. – Pierwsza to dziesięć patyków. Druga ujęta jest w niepisanej umowie i dotyczy partnerki zwycięzcy. – Siada na ławce i ciągnie mnie na swoje kolana. – Jest jego – szepcze mi do ucha.

– W takim razie musisz to wygrać.

Na samą myśl o kilku chwilach z Morrisem sam na sam robi mi się gorąco.

– Więc musisz przynieść mi szczęście.

Całuje mnie nagle, a ja od razu się rozpląwam. Nie zliczę już, ile razy marzyłam o jego miękkich ustach. Tęskniłam za tym. Pocałunek jednak nie trwa zbyt długo. Przerywa nam Sam, który chyba robi to celowo.

– Może mały zakładzik między nami? – proponuje Morrisowi.

– Co konkretnie masz na myśli?

– Kolejne dziesięć patyków.

– Wiesz, że to wygram. Mam najlepszy talizman. – Po tych słowach przyciąga mnie do siebie jeszcze mocniej.

– A ja mam wprawę, z której ty mogłeś już wyjść.

– No dobrze.

Sam kiwa głową i odchodzi. Zerkam skołowana na Morrisa.

– Naprawdę? – pytam z niedowierzaniem.

– Podobasz mu się – mówi wrogo, wpatrując się w plecy Sama.

– Bzdura.

– Szczera prawda, Ari. Chce ci zaimponować.

– Nie podoba mi się to.

– Sam jest przekonany, że nie siedziałem na motocyklu od wielu lat. Fakt jest taki, że często nim jeżdżę. Zdziwi się, gdy zmiotę go na torze.

– Czyli to wasza rywalizacja?

– Poniekąd. Ale nie ja ją rozpocząłem.

– Ale zawsze możesz skończyć.

– To nie leży w mojej naturze, kotku.

Ściąga mnie ze swoich kolan i wstaje. Podaje mi dłoń, którą chwytam bez wahania, lecz na mojej twarzy maluje się

niepewność. Wiem, że jeśli dochodzi do rywalizacji między dwoma facetami, nie ma znaczenia, kim są na co dzień. Zaczynam się martwić, ale mam nadzieję, że to tylko moja wyobraźnia.

Dochodzimy do motocykla Morrisa, którego sam widok sprawia, że się boję. Jest ogromny i wygląda na cholernie szybki. Nagle nie mam pojęcia, jak mogłam się na to zgodzić. Mężczyzna podaje mi kask, a kiedy go od niego biorę, sięga po drugi. Nakładamy je na głowy. Morris łapie coś pod moją brodą, a po chwili słyszę ciche kliknięcie. Siada na maszynie i zerka na mnie. Nie bardzo wiem, co mam robić, więc działam intuicyjnie. Opierając się na jego ramionach, zajmuję miejsca za nim. Wtedy Morris odpala silnik, a ja obejmuję go ciasno w pasie.

– Jesteś pewna, że dasz radę? – pyta drwiąco.

– Tak! Po prostu muszę się przyzwycząić.

– Mamy jeszcze trochę czasu. Pokażę ci cały tor i nie będę jechał zbyt szybko, co ty na to?

– Dobra.

Rusza, a ja znów łapię go w pasie. Prędko osłabiam ucisk i próbuję się trochę zrelaksować. To trudne, bo on przyśpiesza. Nie wiem dlaczego, ale myślałam, że dokładnie obejrzę całą trasę, ona jednak mignęła mi przed oczami.

31. MORRIS



Czuję jej strach i nawet mi się to podoba. Gdy zatrzymuję się na linii startu, mija parę sekund, zanim Arianna poluznia chwyt.

– Nie pamiętam, kiedy ostatnio tak bolały mnie zębra – rzucam rozbawiony.

– Przepraszam – duka zawstydzona. – Po raz pierwszy jechałam na motocyklu. Nie spodziewałam się, że to będzie taka brawurowa jazda.

– Mamy jeszcze kilka chwil. Jeśli chcesz, możesz zejść na moment.

– Chętnie.

Od razu zeskakuje i próbuje ściągnąć kask. Uśmiecham się na ten widok, ale w końcu lituję się nad nią i pomagam jej go odpiąć. Zabieram go od niej, po czym zawieszam na tyle bagażnika. Ściągam swój i obserwuję dziewczynę, gdy ta rozgląda się dookoła. Dźwięk silników jest coraz głośniejszy, a kolejni uczestnicy zaczynają zajmować miejsca na starcie. Arianna wygląda na zdenerwowaną, jakby właśnie zastanawiała się, czy da radę.

– Jeśli chcesz, możesz odpuścić. Znajdę kogoś, kto cię zastąpi. Ale musisz powiedzieć mi teraz – odzywam się, ściągając na siebie jej uwagę.

Spojrzenie Ari przesuwają się z mojej twarzy na coś, co jest za mną. Zaintrygowany zerkam przez ramię i zauważam grupę dziewczyn, która dołączyła do mnie, gdy tylko pojawiłem się na miejscu.

– Dam radę – odpiera drżącym głosem.

– Jesteś zazdrosna? – pytam przeciągle.

Jej policzki rumienia się delikatnie. Opuszcza głowę i krzyżuje ręce na piersiach, po czym kołysze się na piętach.

– Może – szepcze niemal.

– Może?

– No dobrze. – Unosi wzrok i odważa się popatrzeć mi w oczy. – Jestem o ciebie zazdrosna.

– To urocze.

Sięgam po kask i podaję jej. Kiedy wsuwa go na głowę, od razu łapię za zapięcie i czekam, aż Ari zajmie miejsce za mną.

– Teraz będziesz jechał jeszcze szybciej, prawda?

Nakładam swój kask i odpalam silnik.

– Trzymaj się.

Dziewczyna w czarnej lateksowej sukience wspina się na najbliższą ławkę, znajdującą się tuż przy starcie, i unosi rękę z białą chorągiewką. Zaciskam dłonie na kierownicy i czekam. Na myśl o tym, że zaraz się zacznie, czuję ogromny napływ adrenaliny. W dodatku siedzi ze mną ściskająca mnie mocno kobieta, która właśnie udowodniła mi więcej, niż chyba chciała odkryć.

Kiedy dziewczyna gwałtownie opuszcza chorągiewkę, w powietrzu rozlega się głośny ryk silników. Na początku wszyscy jadą blisko siebie, jeszcze nikt nie wyszedł na prowadzenie, przynajmniej nie znaczące. Nie ma nas wielu, ale w tych wyścigach biorą udział najlepsi. Ja, Sam i nieznany mi facet jedziemy w łeb w łeb, walcząc o pierwsze miejsce. Z każdą kolejną sekundą reszta zostaje coraz bardziej w tyle.

Nic nie zmienia się po pierwszym okrążeniu. We trójkę wyprzedzamy się co chwilę, ale żaden z nas nie jest w stanie utrzymać pozycji na dłużej. Sam musiał długo trenować, bo nigdy nie szło mu tak dobrze. Już dawno nie widziałem go w akcji i to chyba był mój błąd. Przy drugim okrążeniu dodaję jeszcze więcej gazu. Arianna nie panikuje, a obejmujące mnie

dłonie nie blokują mi dostępu powietrza. Kiedy wchodzę w zakręt, wyczuwam, że balansuje na siodle, tak, jakby już to robiła. Jej intuicja mi pomaga, nie muszę się o nią martwić i mogę skupić się na wygranej. Nie chodzi o pieniądze, choć te rzecz jasna zabiorę dla zasady. Chodzi o zaznaczenie swojej pozycji. Tu mogę być najlepszy i nikt mi tego nie odbierze.

Facet, który szedł z nami łeb w łeb, chyba stchórzył, bo nie widzę go po przejechaniu drugiego okrążenia. Za to Sam wciąż nie odpuszcza i wątpię, by zrobił to przed końcem wyścigu. Zwalniam nieco na łuku, bo tylko głupiec wjechałby w niego z taką prędkością. Może zaryzykowałbym, gdyby nie było tu Arianny. Kiedy wjeżdżam na prostą, dokręcam manetkę gazu i nie pozwalam Samowi na objęcie prowadzenia. Przez chwilę nasze kierownice były obok siebie, ale obecnie ja jestem górą. Wyczuwam mocniejszy uścisk dziewczyny, bardzo ostrożnie wtula się we mnie, a ja na sekundę tracę orientację. Nie wiem nawet, na czym powinienem się teraz skupić. Na szczęście trzeźwieję szybko, w samą porę, bo Sam znów zdążył mi dorównać. Nie ma, kurwa, takiej możliwości. Tym razem dokręcam gaz do oporu, wiedząc, że to już ostatni moment na odzyskanie przewagi. Kiedy wjadę w zakręt przed metą i będę na drugiej pozycji, mogę go nie dogonić. Sam z pewnością myśli o tym samym i nie odpuszcza. Nie mam zamiaru pozwolić mu na to. Prędkość sprawia, że asfalt zdaje się uciekać spod kół, ale właśnie o to chodzi. Już po chwili Sam znika gdzieś z tyłu. Nie wiem, jak daleko się znajduje, lecz nie widzę go kątem oka. Warkot jego silnika zaś nadal jest zbyt głośny, bym mógł cieszyć się już zwycięstwem.

Biorę ostatni zakręt, ryzykując, i przechylam się ostro. Arianna nawet nie ma pojęcia, że wszystko jest teraz w jej rękach. Gdy tylko wyczuwam, że ze mną współpracuje, uśmiecham się pod nosem. To nie radość z wygranej. To myśl, że może pasujemy do siebie bardziej, niż mi się wydawało.

Wjeżdżam na prostą i widzę już metę. Gdzieś z tyłu, wciąż w niewielkiej odległości, próbuje dogonić mnie Sam. Wątpię, by był to ktokolwiek inny. W końcu postawił dziesięć patyków, przekonany, że łatwo ze mną zwycięży. Danie mu tej satysfakcji zupełnie nie leży w mojej naturze.

Odliczam sekundy, aż wreszcie przekraczam linię. Udało się. Od razu zwalniam, a wtedy mijają nas Sam i dwie kolejne maszyny. Hamują niedługo później. Tłum ludzi zbiera się wokół mnie, ale wśród nich zauważam twarz człowieka, który nie powinien się tu pojawić. Scarlett może i zatrzymała Masona, ale nikt nie wpadł na to, że nie tylko on ma nas na oku.

– Nie ściągaaj kasku – rzucam nerwowo do Arianny.

– Coś nie tak?

– Bardzo. Nie ściągaaj go.

– Dobrze.

Podchodzi do mnie Sam i z grymasem na twarzy podaje mi moje pieniądze. Przyjmuję je od niego, a także drugie tyle od faceta, który robił zakłady.

– Wygrałeś, więc stawiasz – odzywa się Sam.

– Nie dzisiaj, stary. Muszę spadać.

– Daj spokój. Zostańcie jeszcze trochę. To tradycja, czas się zabawić!

Naprawdę wolałbym, żeby był wkurwiony i nie naciskał.

– Chodź tu. – Przywołuję go gestem. – Mam problem – mówię cicho, kiedy pochyla się nade mną.

– Co jest?

– Ktoś doczepił nam ogon. Na twojej piątej stoi jeden z ludzi O'Dire'a. Możesz zrobić małe zamieszanie, żeby udało nam się zniknąć?

– Kurwa – cedzi. – Dobra, ale wisisz mi przysługę.

Odchodzi i zaczyna robić szum wokół siebie. Czekam na odpowiedni moment i ten na szczęście szybko nadchodzi. Kilku kierowców odpala motocykle, by odstawić je na bok. Czynię to samo, ale nie zatrzymuję się w miejscu, gdzie parkują oni. Sunę między nimi i przyśpieszam, aż opuszczam tor. Wjeżdżam na drogę i biorę ostry zakręt w lewo. Wiem, jak łatwo mogę zgubić każdego, kto zechce mnie śledzić. Szczególnie jeśli jedzie samochodem. Parę ruchliwych ulic, na

których slalomem omijam stojące w korkach auta, później wjazd na boczną drogę, prowadzącą przez długi las.

Tu jesteśmy już sami. Bezpieczni.

By nie ryzykować, wjeżdżam na leśną drogę i pokonuję parę metrów. Dopiero gaszę silnik i ściągam kask. Arianna zeskakuje z siodła i tym razem bez problemu daje sobie radę ze swoim kaskiem.

– Co teraz? – pyta zdenerwowana.

Schodzę z motocykla, odchylam stopkę i opieram go na niej.

– Hotel.

– Hotel? – Unosi brew.

– Nie zawiozę cię do ciebie, bo mogą nas widzieć. – Wyciągam z kieszeni spodni telefon i wysyłam wiadomość do Scarlett. – Ktoś wejdzie do twojego domu i włączy światło w sypialni.

– Nie podoba mi się, że ktoś będzie chodził po moim domu.

– Nie mamy innego wyjścia. Jeśli facet, który był na torze, próbował nas dogonić, z pewnością odpuścił i postanowił poczekać, aż odwiozę cię do domu. Zaskoczy go widok światła w oknie.

– Chyba że twój plan się nie powiedzie – stwierdza sceptycznie.

– Wtedy będziemy się martwić. Nakładaj kask. Czeka nas jeszcze jedna wycieczka.

32. ARIANNA



Nie mam nic przeciwko spędzeniu nocy z Morrisem. Wręcz przeciwnie. Jednak to, jak musimy kombinować za każdym razem, zaczyna mnie coraz bardziej męczyć. Dlaczego to nie może być proste? Dlaczego jego szef nie jest w stanie zaakceptować faktu, że się spotykamy? Są chwile, w których staram się wyjaśnić sobie wszystkie narastające w mojej głowie pytania i czasami naprawdę mi to wychodzi. Dziś niestety nie potrafię tego zrobić. Ten wieczór był idealny, dopóki coś znów się nie spieprzyło. Ten wyścig... Nigdy w życiu nie przeżyłam czegoś bardziej emocjonującego! Gdy przekroczyliśmy metę, pomyślałam, że pojedziemy do mnie i uczymy zwycięstwo.

Tymczasem wchodzimy do pokoju hotelowego, który Morris wynajął na fałszywe nazwisko. Wystarczyło tylko kilka banknotów więcej. To zaskakujące, jak wiele można załatwić za pomocą pieniędzy.

Ściągam buty, a kurtkę wieszam na oparciu krzesła. Morris robi to samo, po czym rzuca się na łóżko.

– Chodź do mnie.

Wyciąga rękę w moim kierunku, a ja spełniam jego żądanie. Kładę się tuż obok niego i oboje przez moment wpatrujemy się w sufit. Po chwili kątem oka dostrzegam, że Morris odwraca głowę w moją stronę.

– Spisałaś się dzisiaj.

Kiedy na niego patrzę, sięga do kieszeni i wyciąga plik pieniędzy, po czym podaje mi go.

– Co to? – pytam zaskoczona.

- Połowa dla ciebie.
- Nie. To ty wygrałeś.
- Jesteś w błędzie. Gdybyś ze mną nie współpracowała, nie wygrałbym. A może nawet zaliczylibyśmy poważny upadek.
- Jakoś ci nie wierzę.
- Mówię poważnie. Intuicyjnie balansowałam ciałem i dzięki temu mogłem wygrać. Więc... to twoje pieniądze.

Niemal wciska mi je do ręki.

Poddaję się i biorę je od niego, ale wciąż trudno mi uwierzyć, że jakkolwiek mu pomogłam. Z drugiej jednak strony Morris nie wygląda, jakby kłamał.

- Często się ścigasz? – pytam zainteresowana.
- Kiedyś częściej. Już dawno tego nie robiłem.
- Brakuje ci tego? Na torze wyglądałeś na znacznie odprężonego. Po raz pierwszy cię takiego widziałam.
- Był taki moment, gdy znalazłem odskocznię od życia w domu O'Dire'a i namiastkę dawnego świata, w którym żyłem kiedyś. Wtedy poznałem Sama oraz innych ludzi lubiących ryzyko i adrenalinę, ale niemających w zwyczaju zabijać.
- Byłeś pomiędzy?
- Właśnie.
- Co się stało, że z tego zrezygnowałeś?
- Niełatwo jest pogodzić wszystko, Ari.

Nie rozumiem, ale nie pytam o więcej. Chyba czasami lepiej nie wiedzieć.

- W tym świecie, w którym bierzesz udział w wyścigach, mogłabym się odnaleźć – stwierdzam zamyślona.
- Jesteś pewna?
- Sądzisz, że to dla mnie zbyt wiele?
- Nawet nie wiesz, jak napędza mnie adrenalina. Co chodzi mi po głowie, gdy ona krąży w moich żyłach. Powinnaś być

wdzięczna facetowi, który nas namierzył, bo ostudził mój zapal.

– Och... to niedobrze.

Mruży oczy, jakby chciał poznać moje myśli. Lepiej nie.

– Nie prowokuj mnie. Nie mów rzeczy, których nie jesteś pewna. Nigdy.

– Skąd wiesz, że nie jestem pewna? Wiem, że odstaję od kobiet z twojego świata, ale dlaczego mam wrażenie, że uważasz mnie za kruchą i delikatną?

– Bo tak właśnie jest.

– Jesteś w błędzie.

– Widzę, kiedy się wstydzisz, bo za każdym razem różowieją ci policzki. Nie zrozum mnie źle, po prostu uważam, że jesteś niewinna.

– Nie jestem – mówię, niczym obrażona dziewczynka.

Morris w odpowiedzi śmieje się głośno. Zaciskam zęby, wcale nie jest mi do śmiechu. Nie podoba mi się to, że się powstrzymuje, bo ma mnie za słabą. Jak w takim razie mogę go poznać, skoro mnie do siebie nie dopuszcza?

Zamykam mu usta w ciągu chwili. Doprawdy wystarczy, bym położyła dłoń na jego rozporoku? Czuję się jeszcze bardziej niedoceniona niż przed sekundą. Jego penis dosłownie twardnieje pod moim dotykiem. Zaciskam na nim palce, a wtedy Morris wydaje z siebie pomruk.

– Nie powinnaś tego robić – mówi ostrzegawczym tonem.

– Czego? – pytam z miną niewiniątka. – Przecież nic takiego nie robię.

– Ari – cedzi.

Po raz pierwszy czuję, że to ja mam władzę nad nim, i bardzo mi się to podoba. Nie spuszczając spojrzenia z jego twarzy, sunę ręką wyżej i odnajduję klamrę w pasku spodni. Rozpinam ją, później czynię to samo z guzikiem, rozsuwam zamek i wkładam dłoń pod materiał bokserek. Ostrożnie wyciągam penisa i zaczynam przesuwając palcami po całej

długości. Oczy Morrisa zdają się płonąć w odpowiedzi na mój dotyk. Nie mogę powstrzymać się od uśmiechu triumfu. Jestem pewna, że tego się po mnie nie spodziewał. Przyszła pora, by przestał widzieć we mnie w końcu przestraszoną dziewczynkę. Musi chcieć poznać prawdziwą mnie i pozwolić mi na to. A ja muszę wiedzieć, kim jest on.

– Radzę ci przestać – odzywa się ochryłym głosem.

– Dlaczego?

– Bo za chwilę, dosłownie za kilka sekund będzie już za późno i stracę nad sobą kontrolę.

– Groźby bez pokrycia zupełnie mnie nie ruszają.

Przyśpieszam tempo, ale Morris szybko reaguje. Łapie mnie za nadgarstek i odsuwa moją rękę. Zdążam jedynie mrugnąć, a on jest już nade mną.

– Ostrzegałem – mówi głębokim głosem.

Ściąga ze mnie spodnie razem z majtkami, niemal zrywa je z mojego ciała. To samo robi z bluzką i biustonoszem, a kiedy już leżę pod nim naga, łączy moje nadgarstki i przytrzymuje jedną ręką nad moją głową.

Mój oddech przyśpiesza, a serce bije coraz mocniej. Samo czekanie na jego kolejny ruch wydaje się wyjątkowo podniecające. Zaczyna ugniatać moje piersi. Najpierw masuje je zdecydowanie, następnie liże i gryzie naprzemiennie. Z moich ust ucieka cichy i długi jęk rozkoszy.

Chcę go dotknąć, ale jego dłoń wciąż mnie blokuje. Próbuję się mu wyrwać, a wtedy puszcza mnie, ale nim poruszam rękoma, Morris się prostuje. Sięga po spodnie, wyciąga z nich pasek i ponownie łączy moje dłonie. Oplata je zwinnie, następnie mocuje do narożnika łóżka.

Gdy ponownie na mnie opada, językiem kreśli mokrą ścieżkę na mojej szyi, a ręką rozsuwa szeroko moje nogi. Mości się między nimi, po czym dotyka mojej łechtaczki. Masuje ją okrężnymi ruchami, najpierw wolno, później przyśpiesza, wyłącznie po to, by znów zwolnić, za każdym razem, kiedy z moich ust wydostaje się jęk. Jeśli to jego zemsta, to jest nad wyraz okrutna. Wiję się pod nim, a on nawet nie jest we mnie.

Z mojej piersi wyrywa się krzyk, gdy jego palec wchodzi gwałtownie w moją cipkę. Kciukiem pociera łechtaczkę, doprowadzając mnie tym do krawędzi. Czuję naciągający orgazm i kiedy tylko chcę go do siebie dopuścić, Morris przerywa. Znów się prostuje, a gdy na niego patrzę, posyła mi łobuzerski uśmiech.

– Tak się nie robi – mówię na bezdechu.

– Chciałaś się zabawić według moich zasad, więc się bawmy.

Nagle znika z zasięgu mojego wzroku. Próbuję unieść głowę, szybko jednak wbijam ją w poduszkę. Język Morrisa kreśli kółka na mojej łechtaczce, dając mi kolejną dawkę rozkoszy, którą bez oporu przyjmuję. Mężczyzna chwytą moje biodra, gdy zaczynam wiercić się pod wpływem jego języka, i naciska bardziej. Na najczulszy punkt mojego ciała. Krzyczę rozpalona.

– Proszę, nie przestawaj – dyszę.

Tym razem się nie droczy. Wsuwa we mnie dwa palce, ani na chwilę nie odrywając języka od łechtaczki. Wystarczy kilka jego ruchów, a ja już szczytuję, tak intensywnie, że na moment zapominam o problemach.

Jakby wszystkie wyparowały. Jakby po prostu przestały istnieć.

Morris daje mi tylko parę sekund na dojście do siebie i szybko rozpoczyna drugą rundę.

– To była dopiero rozgrzewka. Chcesz prawdziwego mnie, mała? – pyta, uwalniając moje dłonie. – Dostaniesz go. Dostaniesz w takiej dawce, że już nigdy nie będziesz miała takich życzeń.

Jednym płynnym ruchem odwraca mnie na brzuch, po czym łapie za biodra i unosi. Gdy ustawia mnie w satysfakcjonującej dla siebie pozycji, wymierza mi silnego klapsa w prawy pośladek. Krzyczę krótko i zaciskam powieki. Wtedy równie silny klaps spada na lewy pośladek. Zanim pieczenie ustępuje, Morris zaciska mocno palce na mojej pupie i wbija się we mnie jednym silnym pchnięciem. Znów krzyczę, choć nie ma to nic wspólnego z bólem. Kilka jego ruchów, a czuję się tak,

jakbym przed chwilą nie doszła pod wpływem pieśczoży jego palców i języka. Naprężam ciało, by pokazać mu, że nadal jest daleki od zrealizowania swojego planu. On jakby doskonale rozumiał moje myśli, bo wymierza mi kolejne dwa klapsy, jeszcze silniejsze od poprzednich.

Nigdy nie podejrzewałam się o takie upodobania, ale z tym facetem wszystko jest inne, ja jestem inna.

– Wciąż tego chcesz, mała?

Chwyta mnie za włosy i ciągnie w swoją stronę.

– Tak – dyszę.

Wbija się we mnie, uderzając biodrami o moje pośladki. Jego dłonie błądzą po mojej skórze, skupiając się głównie na pupie. Czuję jego palec wsuwający się między pośladki i cała się spinam.

– Na pewno?

– Tak.

Odpuszcza, przynajmniej na razie, i skupia się na ściskaniu mojej pupy. Jeszcze bardziej przyśpiesza, a ja ponownie czuję, że zbliżam się do krawędzi. Gdy przerywa, jestem zła, że znów mi to zrobił. Zanim jednak otwieram usta, zauważam, że z kieszeni spodni wyciąga prezerwatywę. No tak, zapomniałam. Zupełnie tracę głowę przy tym facecie. To chyba nie jest dobry znak.

– Tylko tak trzymaj, a przyjdzie dzień, w którym zerznę cię w każdy znany mi sposób – warczy, po czym zaczyna mnie pieprzyć. – W każdą dziurkę – dodaje.

Orgazm przychodzi niczym na jego zawołanie. Moja cipka zaciska się na pulsującym penisie. Dochodzimy w tym samym czasie i jest w tym coś, co cholernie mi się podoba.

Po chwili leżymy obok siebie, wsłuchując się w głąchą ciszę, którą postanawiam przerwać.

– Nie odstraszysz mnie tak łatwo.

– Wcale nie chcę tego robić.

– A więc czego chcesz?

Odwraca się bokiem w moją stronę i kładzie dłoń na moim nagim brzuchu.

– Chcę, żebyś czuła się przy mnie dobrze.

– Musisz być sobą, bym mogła się tak czuć.

– Jestem sobą, ale są sytuacje, w których wolę stwarzać pozory normalności.

– Normalność jest przereklamowana.

Uśmiecha się w odpowiedzi.

– Może i masz rację.

33. LIAM



– Co chcesz zrobić? Zabić go?! – krzyczy na mnie Jess po podsłuchaniu mojej rozmowy z jednym z ludzi.

– Jeszcze nie zdecydowałem.

– Naprawdę chcesz zniszczyć wszystko?

– Wręcz przeciwnie, mała. Chcę to naprawić.

– Tym, co robisz, niczego nie naprawisz.

Wzdycham i siadam na kanapie. Zasłaniam twarz dłońmi, a po chwili czuję, że Jessica zajmuje miejsce obok mnie. Kładzie rękę na moich plecach i sunie po nich z wyjątkową ostrożnością. Jakby bała się, jak na to zareaguję. W tym właśnie momencie dochodzi do mnie, że rzeczywiście nie panuję nad tym, co robię. Być może Jess ma rację i moje działania niszczą wszystko.

– To wymyka się spod kontroli – rzucam.

– Już od dawna, ale nic nie jest stracone. Po prostu przestań szaleć i porozmawiaj ze mną. Przecież jesteśmy małżeństwem.

Nie chcę jej do tego mieszać, ale wygląda na to, że nie mam wyjścia.

– Jest moim najbliższym pracownikiem. Jeśli ktoś będzie chciał we mnie uderzyć, może zrobić to przez niego. A ta dziewczyna będzie najłatwiejszym celem.

– Sądzę, że wszyscy już wiedzą, że ukrywa ją przed tobą, i domyślają się, jak marny w skutkach będzie taki atak.

– To zależy, do czego zdolny jest Morris, by ją uratować.

– Mam nadzieję, że do wszystkiego.

Prostuję się i patrzę pytająco na żonę.

– Zdajesz sobie sprawę, że dla nas może być to gwoździem do trumny?

– A czy ty, kochanie, zdajesz sobie sprawę, że każdy ma prawo do miłości? Dlaczego masz mu to odebrać? Już zbyt wiele złego zrobiłeś.

– Żyję po to, by robić złe rzeczy, Jess.

– To nieprawda. Robisz też dobre, niektóre na pokaz, ale to wciąż dobre czyny.

– Robię to, by nasze dziecko było bezpieczne.

– Nie będzie bezpieczne, jeśli jego ojciec przysporzy sobie wrogów! Odpuść. Kiedyś wspominałeś, że chcesz skupić się na legalnych interesach. Dlaczego postępujesz tak, jakbyś miał zamiar wszystko stracić? Wiem, że zbyt wiele się wydarzyło, ale to nie powód, by wariować.

Chciałbym, żeby się myliła. Niestety muszę przyznać jej rację. Wiele osób od dawna uważało mnie za psychopate, ale dopiero teraz naprawdę się nim stałem. Nadal nie oznacza to, że planuję odpuścić Morrisowi. Złamał mój zakaz i nie próbował choćby wpłynąć na zmianę mojej decyzji. Ryzykował. Przyznaję, że to godne podziwu, bo mało kto by się odważył. Odwagę od głupoty dzieli jednak bardzo cienka granica.

– Mówiłaś poważnie, gdy groziłaś mi odejściem? – pytam po chwili ciszy.

Muszę to wiedzieć.

– Tak. Jest mi trudno to wszystko znosić. Ten dom nie przerażał mnie tak mocno nawet wtedy, kiedy pojawiłam się w nim po raz pierwszy.

– A ja?

– Hm... nie przerażasz mnie, ale boję się o ciebie i o to, co zrobisz.

– Skoro myślałaś o odejściu, musiałaś mieć jakiś plan. Kto miał ci w tym pomóc?

– Nikt.

Odpowiada zbyt szybko i zbyt nerwowo, a to wzbudza moje podejrzenia.

– Kto, Jess?

– Naprawdę nikt. Przyznaję, że prosiłam Morrisa, ale on odmówił.

Nie jestem pewien, czy nie kłamie, i nie potrafię określić nawet, co teraz czuję.

Czy cieszę się, że Morris odmówił? Poniękad tak, ale powinien był poinformować mnie o prośbie mojej żony. Ale skoro Jess o tym rozmawia, może oznacza to, że zmieniła zdanie. Może chce dać mi szansę. Wiem, że nie mogę pozwolić sobie na zmarnowanie jej.

Do salonu wchodzi Mason. Zapomniałem, że kazałem mu się tu pojawić. Jessica na jego widok od razu się spina i przeszywa mnie zabójczym wzrokiem.

– Zostawisz nas?

Wstaje, posyłając mi jeszcze jedno wrogie spojrzenie, którym z pewnością obdarowuje także Masona. Kiedy wychodzi, wskazuję dłonią fotel naprzeciwko mnie i czekam, aż mężczyzna zajmie miejsce.

– Wie, że go śledzimy.

– Carter wspomniał mi o tym przez telefon. Pojawili się na wyścigach. Gdzie wtedy byłeś?

– Właśnie o tym chciałem z tobą porozmawiać. Dostałem wiadomość, że Morris przebywa zupełnie gdzie indziej. Nie sprawdzałem numeru, dopóki nie dojechałem tam i nie przekonałem się, że to była błędna informacja.

– A później go sprawdziłeś?

– Był już nieaktywny.

A więc bawimy się w kotka i myszkę... Mam coraz większe wątpliwości co do zmiany decyzji.

– Ktoś mu pomaga i wie o tobie. Myślałem, że dobrze się kamuflujesz.

– On na pewno mnie nie widział.

Zastanawiam się, kto jeszcze bierze w tym udział.

– Zmieniłem zdanie. Nie musisz go już śledzić. Mam lepszy pomysł.

Obraz Jess pojawia się przed moimi oczami, gdy tylko podejmuję decyzję. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, nie dowie się o tym, co zrobiłem. Jeśli jednak się dowie, pozostaje mi mieć nadzieję, że zrozumie.

34. MORRIS



Wchodzę do domu, przygotowując się dosłownie na każdą ewentualność. Nawet na śmierć. Pogodziłem się już z myślą, że prędzej czy później mnie spotka. Może i wolałbym poczekać jeszcze kilka lat, ale znam O'Dire'a i wiem, że w obecnym stanie jest zdolny do wszystkiego.

Kiedy przekraczam próg, on wychodzi ze swojego gabinetu. Jakby na mnie czekał. Intuicyjnie zerkam na jego dłoń, ale jest pusta.

– Jak wyścig? Podobno wygrałeś? – pyta znudzony.

– Tak, udało mi się.

– Dobrze jest mieć talizman przy sobie.

Mrużę oczy. Tak, jak się spodziewałem, nie wszystko poszło zgodnie z planem. Scarlett może się starała, ale to nie wystarczyło.

– Mam po prostu talent.

– Masz talent do wielu rzeczy i o jednej z nich chciałbym porozmawiać.

– O co chodzi?

W odpowiedzi kiwa głową w stronę swojego gabinetu i po chwili znika za jego drzwiami. Wchodzę za Liamem, zajmuję miejsce naprzeciwko i przyglądam mu się, nie kryjąc zainteresowania.

– Postanowiłem odsunąć się znacząco od brudnych interesów.

To mnie zaskakuje.

Nie wiem nawet, co bardziej.

Czy fakt, że mi o tym powiedział, zważywszy na sugerowanie mi przed momentem, iż wie o Ariannie, czy to, że się zdecydował.

– Tego się nie spodziewałam – przyznaję szczerze.

– Jessica rodzi za pół roku. W tym czasie muszę poukładać swoje sprawy. I ty mi w tym pomożesz.

– Co konkretnie masz na myśli?

– Są ludzie, których muszę zlikwidować. To dla dobra nas wszystkich.

– Jacy to ludzie?

– Zbyt wiele interesów trzyma mnie przy tej robocie. Nie twierdzę, że chcę zrezygnować całkowicie, ale niektórzy nie odpuszczą, jeśli poinformuję o zerwaniu współpracy.

– Zawsze możesz spróbować. Wciąż jesteś królem tego miasta.

– Tego miasta... owszem.

– Rozumiem – mówię zamysłony. – Czeka mnie wycieczka?

– To strata czasu i duże ryzyko. Zbiorę ich w jednym miejscu.

Opieram się o fotel i przyglądam Liamowi, nie kryjąc nieufności.

– Powiedz, nie chcesz wysłać mnie przypadkiem na misję samobójczą? Jak to ma wyglądać? Zamkniesz mnie z nimi w jednym pomieszczeniu, powiesz, że to koniec współpracy, i krzykniesz do mnie, że mam ich zabić? A wtedy wyjdiesz, zostawiając mnie z przynajmniej tuzinem uzbrojonych ludzi?

Uśmiecha się pod nosem.

– Gdybym chciał cię zabić, już byś nie żył. Mówiąc, że ty się tym zajmiesz, nie miałem na myśli, że będziesz sam.

Coś mi tu, kurwa, śmierdzi.

– No dobrze – odzywam się bez przekonania.

– Kiedy oczyszczę teren i oderwę się od tego świata, będziesz mógł żyć, jak chcesz. Ta dziewczyna przestanie stanowić dla mnie problem.

I w tym momencie jestem już przekonany, że to wszystko ma drugie dno. Jeszcze wczoraj wynajęci przez niego ludzie obserwowali mnie wyłącznie po to, by upewnić się, że jestem z Arianną. Mam po prostu uwierzyć, że w nocy doznał oświecenia?

– Nie jest problemem. Nie była nim nigdy.

– Dla ciebie. Ja mam swoje powody, by widzieć w niej kłopot. Najpierw pozbadźmy się wszystkich, którzy stanowią zagrożenie, a później układaj sobie życie, z kim chcesz. Byle tylko nie wpłynęło to na twoją pracę dla mnie.

– Bardzo szybko zmieniasz zdanie.

– Podziękuj Jess.

Unoszę brew, ale nie dociekam. Już po jego minię widzę, że rozmowa została zakończona. Wstaję więc z fotela i opuszczam biuro. Moją pierwszą myślą jest odnalezienie Jess i zapytanie jej, o co chodzi. Rezygnuję jednak. Lepszym pomysłem jest zrozumienie, o co tu, kurwa, chodzi.

Czuję, że to zadanie może być moim ostatnim, a jednocześnie wątpię, by O'Dire zrobił to w ten sposób. Rzeczywiście, gdyby chciał mnie zabić, po prostu by to uczynił. Chyba że jego celem jest Ari. Pod wpływem impulsu wybieram numer Scarlett. Jeśli ktoś może mi pomóc, to wyłącznie ona. To akurat pieprzony paradoks.

– Co jest?

– Dasz radę zapewnić ochronę Ariannie?

– Coś się stało?

– Nie jestem pewien. Liam udaje, że wszystko jest w porządku. Zasugerował nawet, że po uporządkowaniu kilku spraw zaakceptuje Ariannę.

– Pierdoli od rzeczy – cedzi. – Nie wierzę, że nagle zmienił zdanie.

- Ja także.
- Postaram się mieć ją na oku, Skorpion mi pomoże.
- Nie angażuj w to nikogo więcej. Joaquin i Elena mają nic o tym nie wiedzieć.
- Są w porządku, w przeciwieństwie do twojego pojebanego szefa.
- Nie twierdę, że się mylisz. Po prostu nie chcę, żeby to zaszło za daleko.

Po rozmowie zaczynam szukać wytłumaczenia, ale nic nie przychodzi mi do głowy. Wiem tylko, że O'Dire chciał uspić moją czujność. Nie udało mu się, wyszło wręcz przeciwnie. Od teraz będę miał oczy dookoła głowy.

35. ARIANNA



– Jak to jest się ukrywać?

Patrzę pytająco na Sama, który chyba nieco się zagalopował. Cały dzień mi się przyglądał i czułam, że o coś mu chodzi, ale nie do końca wiedziałam, o co. Teraz przynajmniej się wyjaśniło. Nie zmienia to jednak faktu, że chłopak wtrąca się w nie swoje sprawy.

– Nie tak źle, jak może się wydawać.

Mam nadzieję, że już odpuści, bo nie jestem dobra w wymijających odpowiedziach, w ogóle nie jestem dobra w kontaktach międzyludzkich. Nie potrafię nikogo zbyć, a ten talent przydałby mi się teraz szczególnie mocno.

– Wiesz, że zawsze mogłabyś ułożyć sobie życie z kimś normalnym? Z kimś, kto nie naraża cię na niebezpieczeństwo?

Podchodzi i staje tuż przede mną, blokując mi drogę swoim ciałem. Opieram się o ladę i staram się oddychać.

– Jakoś nie widzę kolejek – rzucam, siląc się na rozbawiony ton.

Wolę taką odpowiedź niż zwierzenie się z uczuć facetowi, którego nie powinno to obchodzić.

– Bo nie chcesz widzieć.

– Być może.

Zamierzam przejść, ale wtedy łapie mnie za ramię, zmuszając, bym została.

– Ze mną miałybyś znacznie lepiej.

Otwieram szeroko oczy. Czy on naprawdę to powiedział? Zerkam na jego dłoń, wciąż trzymającą moje ramię. Wtedy mężczyzna mnie puszcza i odchodzi o krok. Oddycham z ulgą, bo przed oczami miałam mrożące krew w żyłach sceny. Zdecydowanie moja wyobraźnia wyostrzyła się przez związek z Morrisem. Nie mogę jednak w każdym widzieć zagrożenia.

– Nie zrozum mnie źle, Sam. Lubię cię, jesteś świetnym facetem z ogromnym talentem, ale wiesz chyba, że człowiek nie ma wpływu na to, dla kogo bije jego serce.

– Wiem – odpowiada na wydechu. – Warto było spróbować.

Odchodzi i zamyka się na zapleczu. Jest mi trochę głupio, nie spodziewałam się, że mu się podobam, i nie byłam gotowa na taką rozmowę. Mimo wszystko cieszę się, że odpuścił.

Postanawiam zająć się pracą. Rzucam okiem na terminarz i zauważam, że kobieta, która chciała tatuaż wilka, zmieniła datę wizyty. Ma być już dziś, w sumie powinna pojawić się tu lada moment. To jedna z nielicznych osób, które tak dobrze kojarzę. Sam nie może narzekać na brak klientów, a ja nie mam pamięci do twarzy czy imion, lecz pewna siebie blondynka jest dość charakterystyczna. Drzwi się otwierają, a w nich staje właśnie ona.

– Dzień dobry – wita się z szerokim uśmiechem na twarzy.

– Dzień dobry. Proszę usiąść, Sam zaraz przyjdzie.

Chcę iść po mężczyznę, ale on wychodzi z zaplecza. Mija mnie, jakbym w ogóle nie istniała, i podchodzi do kobiety. Wskazuje jej fotel, po czym zabiera się do szkicowania tatuażu. Zagryzam wargę, nie wiedząc, czy powinnam zaproponować pomoc, czy jednak zostać za kontuarem. Bardzo niepewnie podchodzę do nich i staję w bezpiecznej odległości. Sam unosi na moment wzrok, posyłając mi spojrzenie mówiące „nie chcę cię widzieć”. Trudno. Wracam za ladę. Jeśli będzie czegoś potrzebował, zawoła mnie. Liczę, że szybko mu przejdzie, bo już teraz nie mogę znieść tej napiętej atmosfery.

Praca Sama trwa dobre trzy godziny. Kończy akurat przed zamknięciem salonu, więc na dziś mam go z głowy. Jutro

może być różnie, ale nie zamierzam się tym przejmować.

– Pomóc ci? – pytam nieśmiało, gdy sprząta swoje miejsce pracy.

– Nie, idź już do domu – odpiera, nie zwracając na mnie uwagi.

– Dobrze, do jutra.

Nie odpowiada, więc odwracam się na pięcie i idę w stronę drzwi, przy których stoi blondynka. Wychodzimy razem, a ona zatrzymuje się zaraz po przekroczeniu progu.

– Sam jest artystą – komentuje, oglądając tatuaż na swoim nadgarstku.

– Tak, zdecydowanie. Dobrze pani wybrała.

– Jestem Scarlett.

– Arianna.

– Skoro już się poznałyśmy, może masz ochotę na kawę? Nie jestem stąd, nie wiem nawet, gdzie znajdę odpowiednie miejsce.

Nie jestem przyzwyczajona do towarzystwa, więc w pierwszej chwili się waham. Z drugiej strony głupio mi odmówić. Ta kobieta wydaje się specyficzną osobą, niekoniecznie taką, z którą mogłabym się zaprzyjaźnić, ale ocenianie ludzi po pozorach jest jedną z najgorszych cech.

– Jasne. Niedaleko jest przytulna kawiarnia. Może nie szczyt luksusu, ale jestem fanką ciszy.

– To przeciwnie do mnie, lecz dziś mam ochotę na relaks.

Po drodze mówię Scarlett o pracy u Sama. Jest ciekawa, jak to wygląda, a ja nie mam oporów przed opowiedzeniem jej o swoich wrażeniach. Chociaż dzisiejsza sytuacja przyczyniła się do chwilowego ochłodzenia naszych relacji, nie mogę zapomnieć o tym, jakim uzdolnionym człowiekiem jest ten mężczyzna.

Na miejscu jesteśmy po kilku minutach, zamawiamy kawę i ciasto czekoladowe, na które namawia mnie Scarlett, i siadamy przy stoliku w kącie pomieszczenia.

– Masz chłopaka? Jesteś śliczna, na pewno masz – odzywa się kobieta.

– Ech... to trochę skomplikowane – jąkam się.

Jeśli chodzi o Morrisa, wolę uważać na każde słowo.

– Znam to. Mój facet i ja tworzymy dość burzliwy związek. Mogliby nakręcić film na podstawie naszej relacji – stwierdza ze śmiechem.

– Aż tak?

– Cóż... Emilliano to silna osobowość, ja także. Mówią, że przeciwieństwa się przyciągają. W naszym wypadku przyciągnęły nas podobieństwa, które jednocześnie działają jak zapalnik. Nigdy nie wiadomo, kiedy bomba wybuchnie.

– Brzmi dość... niebezpiecznie.

– I to w tym wszystkim jest najlepsze.

– Może masz rację.

– Rozumiem, że nie gustujesz w takich związkach? Wolisz stabilne relacje?

Od razu myślę o Morrisie. Stabilność to ostatnie określenie przychodzące mi do głowy. Muszę zastanowić się nad odpowiedzią. Tak naprawdę nie mam pojęcia, co lubię. Skoro jestem z tym facetem, powinnam gustować w niebezpieczeństwie, o którym mówi Scarlett. Jednak czy rzeczywiście tak jest? Może to tylko poświęcenie? Może po prostu zniosę wszystko, by być z tym mężczyzną?

– Sama nie wiem. – Wzruszam ramionami. – Nigdy się nad tym nie zastanawiałam.

Kelnerka przynosi nasze zamówienie. Czekamy, aż odejdzie, a kiedy tak się dzieje, Scarlett pochyla się w moim kierunku.

– Powiem ci jedno. W związku liczy się efekt zaskoczenia.

– Efekt zaskoczenia?

– Gdy nie wiesz, czego możesz się spodziewać po tej drugiej osobie, każdy wasz dzień staje się inny. Nie ma miejsca na monotonię, a to sprawia, że jesteście ze sobą szczęśliwi.

– Jak teraz o tym myślę, muszę przyznać, że to ma sens.

Scarlett wydaje się moim przeciwieństwem, ale nawet po krótkiej rozmowie z nią zauważam kilka łączących nas cech.

Przez kolejną godzinę rozmawiamy chyba o wszystkim, ale nie poruszamy prywatnych tematów. Z każdą minutą lubię ją coraz bardziej. Kiedy przyszła po raz pierwszy do salonu Sama, wydawała mi się wyjątkowo dziwną kobietą. Teraz jednak moje zdanie o niej znacznie się zmieniło. Jest w niej coś, co powoduje, że nie sposób jej nie polubić. Może to bezpośredniość i odwaga, których jej zazdroszczę?

Wracam do domu z szerokim uśmiechem na twarzy. Zwykła kawa i rozmowa z inną dziewczyną sprawiły, że czuję się znacznie lepiej.

Od razu wyciągam telefon, by napisać do Morrisa.

Arianna: *Jak Ci minął dzień? Mam się niepokoić, że się nie odzywasz?*

Zaparzam sobie herbatę i robię małą kolację. Dopiero, gdy siadam na kanapie, Morris mi odpisuje.

Morris: *Dość intensywnie, ale nie narzekam. Zaraz do ciebie zadzwonię.*

Od razu uśmiecham się szeroko. Skoro nie mogę go zobaczyć, dużą przyjemność sprawi mi sam dźwięk jego głosu.

Słyszę dzwonek komórki, gdy kończę posiłek. Odbieram połączenie i idę na górę, by zamknąć się w sypialni.

– Miałam nadzieję, że zadzwonisz – odzywam się po odebraniu.

– Wiesz, że zawsze możesz zadzwonić do mnie? Nie musisz czekać, aż ja to zrobię. Jeśli nie odbiorę, na pewno oddzwonię.

– Wiem, ale nie chcę ci przeszkadzać.

– Wiele rzeczy utrudnia nam kontakt, ale to niczego nie zmienia, mała.

– Mam nadzieję, że to się skończy.

Przez chwilę milczy.

Gdybym nie słyszała jego oddechu, pomyślałabym, że połączenie zostało przerwane.

– Co dziś robiłaś?

A więc poruszyłam niewygodny temat. Nie będę się narzucać. Nie teraz. Z pewnością przyjdzie dzień, w którym postanowię zmienić tę ciężącą sytuację, ale jeszcze nie dzisiaj.

– No właśnie... Odbyłam dość dziwną rozmowę z Samem.

– Co masz na myśli?

– Zasugerował mi, że jest lepszym wyborem niż ty.

Cisza.

– Co mu powiedziałaś?

– Że nie mam wpływu na to, dla kogo bije moje serce – wyznaję na bezdechu.

Znowu cisza.

Może nie powinnam była tego mówić.

Czuję, jak robi mi się gorąco ze wstydu i zakłopotania.

– Ari, kotku... Twoje serce wybrało bardzo źle, ale uczynię wszystko, żebyś tego nie żałowała.

Tym razem ja milczę. Wstyd zamienia się w ulgę i radość. Ale gorąco nie maleje, wręcz przeciwnie.

– Wiem, że tak będzie – szepczę.

– Jeśli Sam będzie coś odpierdalał, daj mi znać. Zajmę się tym.

– To nie będzie konieczne, poradzę sobie. Nie jestem tak bezradna, jak ci się wydaje.

– Ostatnio mi to udowodniłaś.

Na wspomnienie weekendu serce przyśpiesza rytm. Chętnie bym to powtórzyła.

– Po pracy poszłam na kawę z jedną z klientek Sama. Myślałam, że się nie dogadamy, ale okazało się, że jest naprawdę sympatyczna.

Muszę zmienić temat, bo ciągnięcie tamtego sprawiłoby, że nie mogłabym zasnąć w nocy.

– To dobrze, powinnaś wychodzić.

– Wolałabym wychodzić z tobą.

– Daj mi trochę czasu. Jest szansa, że to nie potrwa długo, ale zanim coś zrobię, muszę być pewny, że nic ci nie grozi.

– Jasne. Poczekam, ile będzie trzeba.

W tle słyszę męskie głosy, które wydają się coraz wyraźniejsze.

– Muszę już kończyć. Dobranoc.

– Dobranoc.

Wzdycham ciężko. Nie wiem, gdzie jest, i zaczynam się martwić. Pracuje dla O'Dire'a, więc może robić wiele rzeczy i być w różnych miejscach. Chyba nie jestem tak otwarta jak Scarlett.

36. MORRIS



Z każdym kolejnym dniem nabieram większych podejrzeń. Od pewnego czasu próbuję złapać Jess, gdy Liama nie będzie w pobliżu, ale to stało się wręcz nierealne. Tak samo jak to, że wszystko nagle wróciło do poprzedniego stanu. O'Dire przestał odpierdalać, załatwia sprawy tak, jak należy, i rzeczywiście kończy z lewymi interesami. Chyba tylko ja mam wrażenie, że coś tu nie gra. Mimo to nie daję tego po sobie poznać. Wykonuję każde jego zlecenie, czekając na następne. Tak jak było kiedyś.

Dziś mam podobno wolne. Za to Liam wybiera się na spotkanie biznesowe, na którym ma rozmawiać o jednej ze swoich firm. Na szczęście nie chciał, żebym wybrał się tam razem z nim. Za to zabiera Jess, więc znów nie będę mógł z nią porozmawiać i wy badać, czy o czymś wie. Wygląda na to, że muszę potrenować cierpliwość.

Wsiadam do samochodu, by odwiedzić studio Sama. Arianna mówiła, że wszystko jest już w porządku, ale nie pozwolę mu na kolejne próby przekonania jej do zmiany decyzji. O ile ufam kobiecie, o tyle nigdy nie zaufam w pełni innemu facetowi. Muszę dobitnie podkreślić, że Arianna jest moja i tylko moja. Nie mam mu nawet za złe tego, że wpadła mu w oko. Jest piękna, inteligentna i niewinna, a to przyciąga tych, którzy są jej przeciwieństwem. Ale jest, kurwa, moja.

Kiedy wchodzę do salonu, Sam jest w trakcie pracy. Posyła mi jedynie spojrzenie mówiące, że nie jestem tu mile widziany, ale próbuje zasłonić je sztucznym uśmiechem. Arianna prostuje się na mój widok, a na jej twarzy maluje się szczery

uśmiech. Podchodzę do niej i bez chwili wahania składam pocałunek na słodkich ustach.

– Hej, mała.

– Hej. Co tu robisz?

– Mam wolny dzień, a ty zaraz kończysz pracę.

– Czyli masz też jakiś plan?

– Jedziemy do ciebie.

– To nie jest ryzykowne?

Może i jest, ale widzę ją po długiej przerwie i nie mogę się powstrzymać. Miałem w planie po prostu tu wpaść i wyjść po kilku minutach. Być w domu, kiedy O'Dire wróci. Plany się jednak zmieniają, a ja nie mogę odpuścić sobie paru chwil sam na sam z nią.

– Nie dziś.

– A więc jestem jak najbardziej na tak.

– Możesz już iść, poradzę sobie do zamknięcia – wtrąca wkurwiony Sam.

– Poczekam – odpowiada mu Ari. – Do zamknięcia jeszcze prawie godzina.

– Spokojnie. Dam radę.

Kobieta patrzy raz na mnie, raz na plecy Sama. W końcu wzrusza ramionami i uśmiecha się szeroko.

– W takim razie chodźmy.

Właśnie na taką odpowiedź liczyłem.

– Naprawdę to bezpieczne? – pyta Ari, kiedy siedzimy już w samochodzie.

– Myślisz, że naraziłbym cię, gdybym nie był pewien?

– Nie, po prostu przyzwyczaiałam się do ciągłej ostrożności.

– Dziś nie musisz się bać, zaufaj mi.

– Ufam ci – mówi cicho.

Zerkam na nią przez chwilę, posyła mi subtelny uśmiech, po czym skupia się na widoku za oknem. Zastanawiam się, jak wyglądałoby moje życie, gdyby O'Dire spełnił swoje obietnice. Chciałbym, by do tego doszło, ale wydaje mi się, że jego intencje nie są czyste. Dziś jednak nie mam zamiaru się tym przejmować.

Kiedy tylko wchodzimy do domu, przywieram ustami do ust Arianny, zaciskając dłoń na jej karku. Słyszę cichy jęk, który pobudza mnie jeszcze bardziej. Bez namysłu biorę ją na ręce i niosę po schodach, aż przekraczamy próg jej sypialni. Stawiam dziewczynę i blokuję między swoim ciałem a ścianą. Znowu całuję moją kobietę, a ręką zjeżdżam między jej nogi. Cieszę się, że dziś ma na sobie sukienkę. W ciągu kilku sekund pozbywam się jej majtek i mogę poczuć pod palcami mokrą cipkę. Pieszczę ją, wodząc wargami po szyi Ari. Nagle przerywa pocałunek i zsuwa się. Klęka przede mną, ciągnąc za pasek spodni. Mój puls automatycznie przyśpiesza. Przyglądam się jej, gdy opuszcza bieliznę i chwyta w dłoń kutasa. Przejeżdża ręką w górę i w dół, po czym liże samą główkę.

– Ja pierdołę – rzucam pod nosem.

Unosi wzrok, wpatrując się we mnie swoimi dużymi oczami. Po chwili bierze penisa do ust, sprawiając, że opieram się o ścianę, by nie stracić równowagi. Wsuwa go coraz głębiej, powoli przyzwyczajając się do wielkości. Mam ochotę złapać ją za włosy i przyciągnąć do siebie, ale zamiast tego przyglądam się, jak ssie mojego kutasa, pomagając sobie dłonią. Językiem kreśli kółka na czubku, po czym znowu zaczyna go ssać. Oddycham ciężiej. Gdyby nie to, że czuję potrzebę zanurzyć się w jej cipce, z pewnością poczekałbym, aż moja sperma zaleje jej usta.

Łapię ją za nadgarstki i podciągam, a kiedy tylko wstaje, odwracam tyłem do siebie. Przywiera ciałem do ściany, a pośladki wypina w moim kierunku. Dopiero teraz przypominam sobie o prezerwatywie. Wyciągam ją szybko z kieszeni spodni i wkładam w pośpiechu. Rozsuwam kolanem nogi Ari, chwytam jej biodra i wbijam się w nią jednym ostrym pchnięciem. Od razu spotykam się z krzykiem

rozkoszy, który wydostaje się z jej słodkich ust. Przyspieszam ruchy, wsłuchując się w każdy dźwięk. Sam jestem już na granicy, ale Arianna wydaje się jeszcze bliżej. Uderzam w nią mocniej, lecz po chwili zwalням tempo. Przejeżdżam dłonią po jej brzuchu i odnajduję łechtaczkę. Zaczynam masować ją leniwymi ruchami, jednocześnie przyspieszając ruch bioder. Głośny jęk Ari przybiera na sile, aż w końcu czuję zaciskającą się cipkę na moim kutasie. Dochodzę zaraz po niej i mam wrażenie, że cały świat nagle przestał istnieć.

Kilka minut później jesteśmy już w salonie. Siedzę na kanapie, wodząc palcami po głowie Arianny, którą ułożyła na moich nogach.

- Szkoda, że tak nie może być codziennie – odzywa się cicho.
- Wszystko jest do zrobienia, ale są rzeczy wymagające czasu.
- Mam nadzieję, że się nie mylisz.
- Ja nigdy się nie mylę.

Słyszę, jak śmieje się cicho, czym mnie zaraża.

- Skromność przez ciebie przemawia.
- Tylko trochę.

Naprawdę chciałbym, żeby takie dni były codziennością. Cokolwiek ma się wydarzyć, będę o to walczył.

37. ARIANNA



Kolejny dzień w studiu zapowiada się równie niezręcznie. Nie mogę znieść tej atmosfery, a dopiero otworzyliśmy. Sam zupełnie mnie ignoruje, jakby wcale mnie tu nie było. Kiedy weszłam do salonu, nawet się ze mną nie przywitał, nawet nie spojrzał... Jeśli ma to tak wyglądać, będę zmuszona złożyć wypowiedzenie. Wiem, że nie powinnam łączyć pracy z życiem prywatnym, ale czuję się tu strasznie. Nie potrafię radzić sobie z takimi negatywnymi emocjami. Chyba z tego nie wyrosłam, miałam tak od dziecka. Pewnie to już się nie zmieni.

Po wyjściu pierwszego klienta Sam podchodzi do lady i zagląda w terminarz. Zawsze mnie pytał, kiedy przyjdzie następna osoba. Chyba uparł się, by nie odezwać się do mnie ani słowem. Dobrze. W takim razie ja muszę to zrobić.

– Sam, przestań mnie ignorować!

Odwraca się w moim kierunku i przygląda mi się z urazą.

– O czym ty mówisz?

– Proszę cię! Jeśli nie chcesz na mnie patrzeć, to po prostu mnie zwolnij.

– Chcę na ciebie patrzeć, nie chcę tylko obserwować, jak marnujesz sobie życie.

– Co ty możesz o tym wiedzieć?

– Morris to morderca i dziwkarz. Nie mówił ci? Nie opowiada o prostytutkach, które sprowadza do naszego miasta? Nie wspominał pewnie także o tym, że zanim je przekaże, sam testuje ich umiejętności.

Przyglądam mu się osłupiała i nie potrafię wydusić z siebie ani słowa. Nie wiem, czy Sam kłamie, czy jedynie próbuje nastawić mnie przeciw Morrisowi, ale to, co powiedział, sprawia, że czuję ogromny ucisk w klatce piersiowej. Morris by mi tego nie zrobił. Wiem, że O'Dire daje mi różne zlecenia, i jestem w stanie to przyjąć, ale prostytutki? Ich testowanie? Nie, to na pewno nie jest prawda.

Sam kręci głową i odchodzi. Zamyka się na zapleczu, a ja wciąż stoję nieruchomo. Mam ochotę stąd wyjść. Zamiast tego trzęsącymi się dłońmi wyciągam telefon i piszę wiadomość do Morrisa. Nie mogę polegać na tym, co usłyszę od innych ludzi. Muszę to wyjaśnić z nim.

Arianna: *To prawda, że zajmujesz się prostytutkami i sypiasz z nimi?*

Serce bije mi jak szalone, gdy to wysyłam. Boję się odpowiedzi, a jeszcze bardziej tego, że Morris mnie okłamie.

Chcę mu wierzyć, ale teraz zaczynam szaleć z niepokoju.

Gdy dostaję SMS, ogarnia mnie strach. Skoro jednak odważyłam się zadać to pytanie, muszę wiedzieć...

Morris: *Sam jest w salonie? Zabiję go gołymi rękoma.*

Wiem, że nie żartuje.

Arianna: *Przestań! Powiedz mi, czy to prawda.*

Morris: *Nie.*

I to tyle? Mam nadzieję, że nie wpadnie do studia i nie spełni swojej groźby.

Arianna: *Nie chcę, żebyś tu przyjeżdżał i robił problemy. Zadałam ci tylko pytanie.*

Naprawdę boję się, że zaraz tu wparuje.

Morris: *Nie przyjadę do salonu. Dorwę go, gdy nie będzie się tego spodziewał.*

Cholera! Teraz żałuję, że w ogóle się odezwałam. Mogłam zaufać swoim domysłom. Chociaż to, jak Morris zareagował na moje pytanie, budzi we mnie wątpliwości. Czy nie ma niczego na sumieniu?

Sam wynurza się z zaplecza, a sekundę później do studia wchodzi klient. Odkładam więc telefon, choć co kilka sekund odwracam się w stronę okna obok drzwi, by upewnić się, że Morris tu nie wpadnie. Nagle to, że Sam nie chce ode mnie pomocy, jest mi na rękę. Jestem tak zdenerwowana, że nie potrafiłabym zrobić niczego dobrze. Moje dłonie wciąż się trzęsą, a serce bije w nierównym rytmie. Brakuje mi powietrza. Może i jestem histeryczką, ale nigdy wcześniej nie byłam w takiej sytuacji. Każdy, na kim mi zależało, nie żyje. Został mi wyłącznie Morris i nie chcę stracić także jego.

Po ponad godzinie znów jestem tylko z Samem. Przekonana, że zaraz ponownie zniknie, nie próbuję nawet podjąć rozmowy. Ku mojemu zaskoczeniu mężczyzna się odzywa.

– Nie chciałem ci tego mówić w ten sposób. W ogóle nie chciałem ci tego mówić. Ale widzę, że jesteś w niego wpatrzona, a on nie jest cię wart. To manipulant. Jest moim kumplem, ale nigdy nie nazwałbym go przyjacielem. Szkoda mi cię, bo widzę, że ci na nim zależy.

– Skąd tyle o nim wiesz?

– Znam go od lat. Kiedy go poznałem, sam mówił mi, że zna klub z fajnymi dziewczynami, które osobiście sprawdzał.

Próbuję zatamować łzy, ale to coraz trudniejsze.

– Dlaczego mówisz mi o tym właśnie teraz?

– W miłości są trzy etapy. Pierwszym jest zauroczenie. Choć wydaje się, że trafiliśmy na miłość życia, to jedynie pozory. Z tego wychodzi się szybko i bez złamanego serca. Drugim jest rozkwitająca miłość. Czujesz, że nie możesz żyć bez tej drugiej osoby i oddasz za nią życie. Już wtedy rozstanie bywa trudne i potrafi przynieść wiele cierpienia. Trzecim jest ślepa miłość. To moment, w którym nie widzisz wad w tym człowieku i nawet mając na nie namacalne dowody, próbujesz je wyjaśnić. Robisz wszystko, by partner w twoich oczach został nieskazitelny. Teraz jesteś na drugim etapie i to ostatni dzwonek, żeby otworzyć ci oczy. Gdy zdasz sobie sprawę z tego, jaka jest prawda, niełatwo będzie ci to znieść. Najpierw będziesz próbowała wytłumaczyć to samej sobie. Później

podejmiesz decyzję. I niezależnie od tego, co postanowisz, twoje serce będzie krwawić.

Próbuję przeanalizować każde jego słowo. To, co mówi, ma sens, ale czy Morris jest aż tak zepsutym człowiekiem? Trudno mi w to uwierzyć. Dopóki nie dostanę namacalnych dowodów, nie zmienię swoich uczuć. Będę tkwiła na drugim etapie, aż nie poczuję, że Morris zasługuje na moje pełne zaufanie. Jeśli stanie się jednak inaczej... Nie wiem, jak to zniosę.

– To nie takie proste, Sam. Wszystko brzmi pięknie, kiedy jesteś z boku. Nie wiesz, co czuje człowiek na moim miejscu.

– Wiem doskonale. Byłem w takiej samej sytuacji. Podjąłem właściwą decyzję i przerwałem związek, który ciągnął mnie w dół.

– Jak to? – pytam zaskoczona.

– Moja eksdziewczyna była narkomanką. Namawiała mnie, żebym brał z nią. Od czasu do czasu się zgadzałem. Pewnego dnia obudziłem się i poczułem, że potrzebuję działki. Przeraziło mnie to. Kochałem ją, ale wiedziałem, że nie zrezygnuje z dragów. Musiałem podjąć decyzję. Miałem wybór. Być z kobietą, którą kocham, i zniszczyć siebie albo zostać bez niej, ale móc żyć. Wybór był prosty, choć na początku zdawało mi się, że wszystko straciło sens.

– Przykro mi – mówię pełna współczucia.

– Nie powinno. Wybrałem dobrze i tego nie żałuję – odpowiada z zarysem uśmiechu na twarzy. – Teraz pora na ciebie. Zastanów się, czy chcesz takiego życia.

– Najpierw muszę wiedzieć, czy masz aktualne dane.

– Myślisz, że cię okłamuję?

– Nie. Sam jednak powiedziałaś, że usłyszałaś o tym od Morrisa kilka lat temu. Wiele mogło się zmienić.

– Nie wierzę w to, że zmienił swoje życie, ale rozumiem cię. Każdy na twoim miejscu chciałby mieć pewność.

– Mam nadzieję, że się mylisz – szepczę.

– Z jednej strony... chciałbym. Z drugiej nie ukrywam, że wolałbym mieć rację. Jesteś kobietą, którą rzadko można spotkać. Nie dziw mi się.

Czuję się trochę niezręcznie, lecz na szczęście wchodzi kolejny klient. Mam teraz chwilę dla siebie, by poukładać myśli. Przede wszystkim muszę porozmawiać z Morrisem.

38. MORRIS



Mam ochotę zatłuc Sama. To, że Arianna wpadła mu w oko, zauważyłem już dawno. Ale nie miał prawa wpieprzać się w nie swoje sprawy.

Jestem wkurwiony, bo wiem, że będę się musiał tłumaczyć, by jej nie zawieść. Wcale nie chcę tego robić. To, co działo się, odkąd pojawiłem się w domu O'Dire'a, nie powinno wychodzić dalej.

Zanim decyduję się na kontakt z Arianną, pojawia się pierwsza i może ostatnia okazja, by porozmawiać z Jess. Liam zamknął się w swoim gabinecie z kilkoma ludźmi i z tego, co wiem, ich rozmowa może potrwać nawet parę godzin. W takich momentach Jessica często chodzi po domu. Teraz nie jest inaczej. Znajduję ją w salonie, w którym lubi przebywać. Chyba chciała wyjść, ale na mój widok cofa się i zajmuje miejsce na kanapie, dając mi tym znak, że jest gotowa na rozmowę.

– Dasz wiarę, że Liam dotrzymał słowa? Zrezygnował z wielu lewych interesów i obiecał, że przed moim porodem usunie się całkiem.

– Jesteś pewna, że tak będzie? Rezygnuje, ale nie zrezygnował z żadnego ze swoich pracowników.

Jej wzrok ucieka w dół. Wiem, że o tym myślała. Ja jedynie przypomniałem jej o czymś, o czym chciała zapomnieć.

– Ma jeszcze czas.

– Tłumaczysz go, Jess.

– Nie tłumaczę, po prostu mu ufam.

Siadam naprzeciwko niej i uważnie jej się przyglądam.

– Ile wiesz o jego działaniach?

– Co masz na myśli?

– Powiedział ci, że zrezygnował z wielu lewych interesów. Powiedział też, że chce się usunąć całkowicie. Pewne jest, że nie stanie się kimś innym z dnia na dzień. Na twoim miejscu nie liczyłbym na to, że nagle będzie dobrym człowiekiem. Zawsze będzie coś, czego sobie nie odpuści. Zawsze będzie zlecenie, które dostanie ktoś z jego ludzi. Wiesz o tym. Mam jednak problem z zadaniami przyznawanymi mi teraz. Zastanawiam się, czy nie chce mnie zlikwidować.

Przygląda mi się tak, jakby ujrzała ducha.

– Zlikwidować ciebie? Nie. To niemożliwe. Nie mówi mi o wszystkim, ale tego by nie ukrył. Poza tym masz rację. Wiem, że nie zrezygnuje całkowicie, lecz cieszę się, że w dużym stopniu odejdzie z tego świata, przed którym próbuje mnie uchronić.

– Uchroni. Kiedy zrobi krok w tył, przestanie być w oczach wielu rywalem. To wystarczy.

– Patrząc na ciebie i nie widzę przekonania – stwierdza z wahaniem.

– Nie jestem przekonany. Wątpię, że usunie się tak bardzo. Wątpię, że nie planuje niczego. Wątpię, że chce dać mi spokój.

– W wiele rzeczy wątpisz – mówi zamyślona. – Nie dziwię ci się. Sama też mam wątpliwości. Możesz jednak być pewien, że nic ci nie grozi.

– Liam planuje dla mnie specjalne zadanie. Jak mam to rozumieć?

– Nie mam pojęcia. – Wzrusza ramionami. – Ale na pewno nie zginiesz.

– Nie wiem, czy nie przemawia przez ciebie zaślepienie.

– Jesteś dla mnie ważny, Morris. Gdybym w tej kwestii miała choć odrobinę wątpliwości, powiedziałabym ci. Cokolwiek

Liam planuje, nie wiąże się to z twoją śmiercią.

– Wiesz, że polegam na twoich słowach. Prawda?

– Wiem i biorę za nie pełną odpowiedzialność.

– Skoro tak mówisz.

Nie jestem przekonany, ale mam jeszcze jedną sprawę do załatwienia. Zerkam na zegar i dociera do mnie, że Arianna właśnie skończyła pracę. Zanim do niej dotrę, będzie już w domu. Wstaję więc z miejsca i wychodzę.

O'Dire pewnie nie zauważy mojego zniknięcia. Jest zbyt zajęty rozmowami, które trochę potrważą.

To daje mi czas i zamierzam go w pełni wykorzystać.

Gdy jestem pod domem Ari, pięć razy powtarzam sobie, jak powiedzieć jej o wszystkim, o czym nigdy nie chciałem mówić. Ignoruję nawet chęć mordu Sama. Kiedy tylko dziewczyna otwiera drzwi i posyła mi to zawiedzione spojrzenie, nie mam pojęcia, co chciałem jej wyznać.

– Nie spodziewałam się ciebie tutaj.

Wchodzi do salonu, więc idę za nią. Siada na kanapie i ponownie patrzy na mnie w ten sposób.

– Sam to kutas. Nie powinien był mówić ci o rzeczach, które od dawna mnie nie dotyczą.

– Tak?

Poznaję ten ton. Nie jest on pełen nadziei, a wątpliwości.

– Mogę się chociaż wytłumaczyć?

– Oczywiście.

Siadam obok niej i biorę głęboki oddech. Nie chcę opowiadać Ariannie o sprawach, za które teraz jest mi wstyd. Jasne, wcześniej nie było. Z tych zleceń czerpałem największą satysfakcję. Ale wiele rzeczy się zmieniło.

– Kiedyś, naprawdę dawno, byłem odpowiedzialny za dostarczanie Liamowi dziwek. On później wystawiał je na licytacje lub przyjmował do swojego domu. Zajmowałem się tym praktycznie nieustannie, bo wtedy zapotrzebowanie

jedynie rośło. Nie wiem, czy to dla ciebie istotne, ale te dziewczyny wiedziały, na co się piszą, i bardzo tego chciały.

– Kiedyś... co to znaczy?

– W pewnym momencie w domu Liama pojawiła się Jessica. Wszystkie dziwki zniknęły błyskawicznie. Licytacje także przestały być dla niego ważne. Wreszcie z nimi skończył.

– Czyli robiłbyś to dalej, gdyby O'Dire nie zmienił zdania?

– Tak i nie. Ściągałbym je, ale żadnej bym nie tknął.

– Nie wiem, czy mówisz prawdę.

Zaciskam zęby. Nie takiej odpowiedzi się spodziewałem. Co ten kutas jej powiedział?!

– Posłuchaj. – Łapię ją za twarz i zmuszam, by na mnie spojrzała. – Skończyłbym z tym nawet wtedy, gdy spotkaliśmy się po raz pierwszy na cmentarzu. Tego dnia przypomniałem sobie, kim byłem kiedyś. A jeśli chodzi o ciebie... nigdy bym ci tego nie zrobił. Jesteś dla mnie wszystkim, Ari.

– Chcę ci uwierzyć, ale się boję – wyznaje przez łzy.

– Dlaczego się boisz?

– Bo cię kocham, Morris. Nie chcę cierpieć.

Przytulam ją do siebie tak mocno, jak tylko potrafię.

– Ja też cię kocham, skarbie. I wierz mi, nie pozwolę, żebyś przeze mnie cierpiała.

Wtula się we mnie, a ja oddycham z ulgą. Ufa mi. To mi wystarczy. Jej wiara we mnie sprawia, że czuję się tak, jakbym stał się zupełnie innym człowiekiem. Znowu.

39. ARIANNA



Wtulona w Morrisa czuję się bezpiecznie. Gdzieś z tyłu głowy słyszę Sama mówiącego mi o byciu zapatrzonym w drugą osobę. Ignoruję to. Twierdzi, że Morris jest manipulantem, ale sam nie jest lepszy. Przez jego słowa zaczęłam wątpić we wszystko.

Może jestem głupia, ale ufam Morrisowi. Nie zrobił do tej pory niczego, co sprawiłoby, bym przestała wierzyć w jego słowa.

Nie mogę winić go za błędy przeszłości. Muszę żyć tą chwilą. Tą i kolejnymi, w których będziemy razem. Kto wie... może tak już będzie zawsze?

Po kilku minutach spędzonych w ciszy unoszę się i odwracam twarzą do niego.

– Nie musisz już jechać?

Zanim odpowiada, zerka na zegarek na swoim nadgarstku.

– Mam jeszcze chwilę.

– Co znaczy chwila? Minuta? Dwie? Trzy? Może kwadrans albo godzina?

Unosi kącik ust i kładzie dłoń na moim policzku.

– Myślę, że pół godziny.

Uśmiecham się, bo to więcej, niż zakładałam. Morris przysuwa się do mnie i muska moje usta swoimi. Przymykam oczy, rozkoszując się ciepłem przechodzącym przez całe moje ciało. To niesamowite uczucie, które pobudza i uspokaja jednocześnie. Z czasem pocałunek Morrisa z subtelnego

zamienia się w dziki, czemu poddaję się bez najmniejszego wahania.

– Wybacz mi pośpiech, ale zostało nam dwadzieścia pięć minut, a ja naprawdę muszę to zrobić – warczy w moje usta.

Zanim się orientuję, opada na mnie i zwinnie pozbywa się moich ubrań. Nie przeszkadza mi to, że się śpieszy, bo nawet teraz jest w stanie sprawić, że nie mogę się doczekać, aż przejdzie do działania. Całując i kęsając moje ciało, zsuwa ze mnie majtki, po czym zasysa sutek. Mężczyzna wsuwa we mnie palec i porusza nim miarowym tempem. Drugą ręką sięga do kieszeni i wyciąga prezerwatywę. Kiedy Morris się unosi, obserwuję, jak ją wkłada i pozbywa się swojej koszuli. Mogłabym patrzeć na niego godzinami, chyba nigdy mi się to nie znudzi.

Staje na podłodze i podaje mi dłoń. Gdy ją chwytam, ten przyciąga mnie do siebie zdecydowanym ruchem. Uderzam o jego tors, unoszę głowę i spotykam się z jego spragnionym spojrzeniem. Chcę go pocałować, ale zanim robię cokolwiek w tym kierunku, on odwraca mnie tyłem do siebie i popycha na kanapę. Klękam na niej i opieram piersi na oparciu. Morris mości się za mną, kolaniem rozstawia szerzej moje nogi, a ja czuję, jak naprowadza penisa na moją cipkę. Zamykam oczy, gdy wbija się powoli, pozwalając mi przyzwyczaić się do jego wielkości. Kiedy tylko się rozluźniam, Morris łapie mnie mocno w pasie jedną ręką, a drugą pociera łechtaczkę. Każde kolejne pchnięcie wydaje się bardziej intensywne, przez co odpływam szybciej, niż się spodziewałam. Odchylam głowę, uderzając o jego ramię. Ten odrywa dłoń od mojej cipki i przenosi ją na szyję, po chwili sunie wyżej, zahacza o brodę, a kciukiem wodzi po mojej dolnej wardze. Przejeżdżam po nim językiem, następnie opuszczam nieco głowę. Tak, by móc wziąć palec do ust. Zasysam go i słyszę niski pomruk, po którym w Morrisie budzi się prawdziwy drapieżnik. W sekundę wysuwa się i podciąga mnie. Staję na podłodze, ale zanim się prostuję, mężczyzna odwraca mnie przodem do siebie i bierze na ręce.

Przechodzi ze mną do aneksu kuchennego, sadza na blacie i zaciska palce na moich pośladkach. Przyciąga mnie do siebie i

ponownie wypełnia w całości.

Oplatał go nogami w pasie i odchyliłam się, tym samym dając nam obojgu jeszcze więcej doznań. Morris chwytając moje piersi i serią zdecydowanych pchnięć doprowadza mnie do szczytu. Krzyczę głośno jego imię, gdy orgazm opanowuje moje ciało i mój umysł.

Kiedy wszystko się kończy i wracam na ziemię, Morris zastyga, wydając z siebie niski i ochrypły dźwięk. Po chwili unoszę się i patrzę mu w oczy. On jednak szybko to przerywa, odwracając wzrok na zegar.

– I jestem pięć minut w plecy – mówi nieco rozbawiony.

– Ups.

– Wiesz, że chciałbym zostać, ale muszę iść.

– Jasne. Rozumiem.

Łapie mnie za brodę i składa czuły pocałunek na moich ustach.

– Kiedyś ci to wynagrodzę.

– Trzymam cię za słowo.

Całuje mnie jeszcze raz, po czym odchodzi. Widzę, jak w pośpiechu zbiera swoje ubrania, lecz prędko odwracam głowę. Zastanawiam się, kiedy nadejdzie to *kiedyś*. Ile czasu minie? Czy dam sobie z tym radę? Każdego dnia kocham go coraz bardziej. Ta ukryta miłość narodziła się, gdy byłam dzieckiem. Uśpiłam ją, ale obudziła się tak szybko, że nie zdołałam nad nią zapanować. A obecnie jestem tutaj, w zawieszeniu, czekając, aż moje życie przestanie być pasmem niepowodzeń. Liczę, że Morris jest tym, który zmieni wszystko. Obym się nie myliła.

Słyszę zamykające się drzwi i dopiero teraz spoglądam w stronę salonu. Już mi brakuje tego mężczyzny. Minęło kilka sekund, a ja mam wrażenie, że nie widziałam go od wielu dni. Może to dlatego, że tak naprawdę nie wiem, kiedy zobaczymy się po raz kolejny?

40. LIAM



– Wszystko ustalone?

Słyszę chrząknięcie w słuchawce.

– Tak. Myślę, że nie mam wyjścia – odpowiada niechętnie Iwan.

– Z każdej sytuacji istnieją zawsze przynajmniej dwa wyjścia. Ty możesz się zgodzić lub nie.

– Nie zgadzając się, automatycznie wchodzę z tobą na ścieżkę wojenną. Ty masz armię, ja kilku pracowników. Umiem liczyć.

– Ostatnia transakcja bez zmian. Po jej sfinalizowaniu zapominamy o swoim istnieniu – mówię poważnie, po czym od razu się rozłączam.

Ci, którzy nie są w stanie mi zagrozić, zostali poinformowani o moich planach. Reszta natomiast jeszcze niczego nie wie, nie ode mnie.

Siedzę przy biurku i wpatruję się w listę współpracujących ze mną od dawna. Niektórzy z nich mogą chcieć mnie zniszczyć. Jestem tego pewien, bo sam na ich miejscu uczyniłbym to samo. Muszę dorwać ich, zanim oni w ogóle pomyślą o tym, by dorwać mnie. Mój plan jest na pozór prosty, ale jeden zły ruch może doprowadzić do tego, czego, kurwa, próbuję uniknąć. Wojny. Znam swoją siłę, ale wiem, że z tej potyczki nie wyszedłbym cało. Robię to dla niej. Czas, w którym przestałem nad sobą panować, już minął. Pozbierałem się i wziąłem do działania. To powoli zaczyna mnie przerastać.

Sięgam po szklanke whisky i na nowo analizuję wszystkie kroki. Dziś robię to chyba po raz piąty. Do moich drzwi ktoś puka, a po chwili w progu staje Mason. Nareszcie.

– W końcu jesteś – mówię zirytowany.

– Byłem po drugiej stronie miasta. Czemu chciałeś mnie zobaczyć?

Na jego twarzy dostrzegam niewielką podejrzliwość. Zwykle nie każe mu przyjeżdżać natychmiast. Odkąd jednak zastąpił Joaquina, jego zdanie ma dla mnie kluczowe znaczenie. Kto jak kto, ale płatny zabójca wie, gdzie i jak uderzyć.

– Pora przygotować się do realizacji mojego planu.

Mason podchodzi i zajmuje miejsce naprzeciwko mnie.

– Potrzebujesz czegoś jeszcze? Dodatkowych szczegółów?

– Nie. Dostarczyłeś mi już wystarczająco. – Przesuwam w jego stronę listę osób, które muszą zginąć, bym ja mógł przeżyć. – Wiesz o nich tyle, ile wiem ja. Sprowadzenie ich w jedno miejsce w tym samym czasie jest już problemem. Drugim problemem jest to, ilu ludzi ze sobą zabiorą.

– Z każdym z nich widziałeś się przynajmniej raz. Wiesz, ilu pracowników zabierali na spotkanie. Jeśli niczego nie podejrzewają, ta liczba nie powinna się zmienić.

– Więc zabicie ich nie powinno być niewykonalne – stwierdzam zamyślony.

– Masz wątpliwości.

– Każdy by miał.

– Jeśli mogę ci coś doradzić... – robi pauzę, czekając na moją zgodę. Kiedy kiwam głową, kontynuuje: – nie stawiałbym wszystkiego na jedną kartę. Istnieje za duże ryzyko, że coś pójdzie nie tak. Rozumiem chęć całkowitego wycofania się, ale z co najmniej trzema z tych mężczyzn kontaktujesz się raz do roku.

Nie mogę powiedzieć, że tego nie rozważałem. Wciąż się waham, ale wiem, że postępuję słusznie. Z drugiej strony

słowa Masona utwierdzają mnie w przekonaniu, że miałem rację, myśląc o częściowej rezygnacji.

- Trzech bydlaków z góry listy muszę się pozbyć.
- To zrozumiałe. Zrobiłbym to samo. Nie możesz prowadzić z nimi dalszych interesów, a jedyną formą przerwania tego jest dla nich twoja śmierć.
- Trzeba zebrać ludzi, którzy poradzą sobie z tym zadaniem.
- Na miejsce spotkania znajdź niepozornie wyglądający budynek, by nie wzbudzić ich podejrzeń. Muszą jednak być w nim dogodne kryjówki.

Miejsca do ukrycia są dla mnie szczególnie istotne i nie ma to nic wspólnego z planowaną rzezią. Cóż... nie do końca.

- Widziałeś Morrisa?
- Kiedy tu przyjechałem, zauważyłem go na zewnątrz.
- Przekaż mu, że na niego czekam.

Mason wychodzi, a ja od razu zastanawiam się nad idealną lokalizacją do realizacji mojego planu.

Po wykreśleniu większości z listy sprowadzenie pozostałych przestało być dla mnie wyzwaniem. Knight, Santos i Petrov mają podobne... zainteresowania. Gustują w broni, we wszystkim, czym można zabić. Ściągnięcie ich pod pretekstem chęci nawiązania bardzo szerokiej współpracy powinno być raczej dziecinnie proste. Jeśli to się uda, reszta pójdzie bez problemu.

Po kilku minutach przychodzi Morris. Jak ostatnio ma w zwyczaju, przygląda mi się podejrzliwie.

- Chciałeś mnie widzieć.
- Tak. Pamiętasz klub w Nevadzie? Musiałem zamknąć go trzy lata temu.
- Pamiętam go doskonale. Chcesz go znów otworzyć?
- Nie. Ma złą sławę. Potrzebuję jednak miejsca, a ten wydaje się idealny.
- Możesz mówić jaśniej?

– Czas to skończyć. Ściągnę do niego ludzi, których należy się pozbyć. Ty, Mason i reszta chłopaków to zrobicie.

– Kiedy?

– Tego jeszcze nie wiem. Wyślę tam kogoś, kto przygotuje wszystko, w tym czasie zorganizuję spotkanie.

– Nie zaskoczy ich to miejsce?

– Powiem, że zależy mi na neutralnym gruncie i braku świadków, którzy mogą poczuć się pominięci w rozmowach. Łykną to.

– A co później?

– Później będę obserwował resztę. Nie ściągnę na nas ludzi, którzy nie odpuszczą tak łatwo. Chcę odejść, ale nie kosztem życia.

Kiwa głową.

– Jasne.

Odwraca się i idzie w stronę drzwi.

– Nie zmieniłem zdania. Po wszystkim ty i ta dziewczyna nie będziecie stanowić dla mnie problemu. Dopóki Knight jest żywy i znajduje się zbyt blisko Los Angeles, musi zostać tak, jak jest. Sam widzisz, że masz o co walczyć.

Przystaje na chwilę, ale nie odwraca się do mnie. Wychodzi, zapewne myśląc o tym, na ile szczerzy z nim jestem. Jeśli ta dziewczyna będzie chciała jeszcze go oglądać, nie będę miał wyjścia. Jednak szczerze wątpię w jej siłę.

41. ARIANNA



Sytuacja między mną a Samem nieco się uspokoiła. Nie jest normalnie, ale za to do zniesienia. Nie rozmawiamy o tym, co dzieje się w moim życiu prywatnym. Jeśli mam być szczerą, to nawet nie ma o czym rozmawiać.

Ostatni raz widziałam Morrisa tydzień temu, kiedy wytłumaczył się z zarzutów Sama. Od tamtej pory wymieniamy ze sobą kilka wiadomości dziennie i to wszystko, na co mogę teraz liczyć.

Czuję w kościach, że coś się dzieje, bo jego ostatnie SMS-y są niejasne i trudno z nich cokolwiek zrozumieć. To trochę tak, jakby chciał mi coś powiedzieć, a jednocześnie nie chciał tego robić. Nie jestem dobra w czytaniu między wierszami, więc pozostaje mi czekać, aż sytuacja sama się rozwiąże.

– Umówiłeś kogoś po zamknięciu? – pytam Sama, zaglądając do terminarza.

U dołu wpisane jest nazwisko, którego w ogóle nie mogę rozczytać.

Bez problemu jednak rozpoznaję charakterystyczne pismo mężczyzny.

– Tak. Klient ma jakiś problem z tatuażem, kazałem mu przyjść po godzinach, bo nie bardzo rozumiałem, o co mu chodzi.

– Czyli mam dziś nadgodziny.

– Nie. Myślę, że nie będziesz mi potrzebna. Kończysz jak zwykle.

– Mogę zostać. Żartowałam z tymi nadgodzinami, spokojnie. Nie upomnę się o więcej pieniędzy – rzucam rozbawiona.

– To i tak nie moje pieniądze.

Patrzę na jego plecy i zauważam, jak sztywnieje w ciągu sekundy, gdy tylko wypowiada te słowa. Czekam, aż się odwróci, ale to chyba się nie stanie.

– Co powiedziałaś?

– Że to małe pieniądze.

– Sam!

Prostuje się, po czym bardzo wolno odwraca w moją stronę.

– Tak?

– Nie rób ze mnie idiotki.

– Nie rozumiem, o co ci chodzi.

– Powiedziałaś, że to nie twoje pieniądze.

– Przesłyszałaś się.

– Nie potrafisz kłamać, wiesz? Powiesz mi, o co chodzi?

Stoi w bezruchu i tylko mi się przygląda.

Wiem, że za chwilę przyjdzie klient, więc reaguję szybko, by nie musieć zastanawiać się przez kolejnych kilka godzin nad sensem tych słów. Podchodzę do Sama i rzucam mu oczekujące spojrzenie. Już mam się odezwać, ale wtedy mężczyzna otwiera usta.

– Tak naprawdę to bez znaczenia.

– Powiedz mi, o co chodzi, zobaczę, czy ma to znaczenie dla mnie.

– Morris poprosił mnie, żebym cię zatrudnił. Miałaś u mnie pracować, ale wypłatę dostawać od niego. Daje mi pieniądze, bym przekazywał je tobie. Ale gdyby nie zaproponował mi tego układu, i tak bym cię zatrudnił, jedynie za nieco niższą stawkę. Dlatego uważam, że to nie ma znaczenia.

– Zabiję go – cedzę przez zaciśnięte zęby.

Nie wierzę, że mógł tak postąpić. Wiedział, że nie chcę jego pieniędzy, a mimo to miał to w dupie! Nie uszanował mojego zdania.

– Uspokój się, Ari. Chciał dobrze.

– Teraz go bronisz? Najpierw robisz wszystko, żebym przemyślała sobie sens związku z nim, a później po prostu popierasz jego kłamstwa?!

– To nie tak. Chciał ci pomóc, to chyba nic złego. Nie popieram wielu rzeczy, które robi, ale w tym przypadku doskonale go rozumiem.

– Naprawdę? – pytam totalnie zaskoczona. – Powinnam mu podziękować, że mnie okłamał?! Zresztą na ciebie też jestem wściekła – dodaję z urazą.

Do salonu wchodzi klient, ratując mnie od kolejnych prób złagodzenia sytuacji przez Sama. Wymuszam na sobie uśmiech, witam się z mężczyzną i mijam go, by zająć się pracą. Najchętniej bym stąd wyszła. Przecież mogę to uczynić. To nie Sam jest moim pracodawcą. Jak się okazuje, Morris nim jest. Nie mam zamiaru się do niego odzywać. Po raz pierwszy poważnie zastanawiam się nad przyszłością tej relacji. Chyba nie ma szans. On taki jest. Zrobi wszystko, by dopiąć swego. A ja nie jestem w stanie tolerować takiego traktowania. Gdyby jeszcze sam przyznał się do tego, co uczynił, byłabym w stanie go zrozumieć. Teraz jednak nic nie przemawia na jego korzyść. Nie potrzebowałam litości, a wsparcia. Dostałam litość zawiniętą w papierek od wsparcia. Dlaczego jestem taka naiwna? Przecież od początku wydawało mi się, że pensja jest przynajmniej o trzy razy za wysoka. Już wtedy mogłam wpaść na to, że Morris za tym stoi.

Trudno mi wytrzymać w salonie. Sam próbował kilkakrotnie ze mną porozmawiać, gdy nie było klientów, ale nie chciałam go słuchać. Wszystko zaszło zbyt daleko. Być może za mocno to przeżywam, ale czuję się upokorzona.

Czekam, aż wybijie równa godzina, i już mnie tu nie będzie. Wrócę do domu, napiszę do Morrisa, co o tym myślę, a później... nie wiem. Muszę się zastanowić. Kocham go, ale

moje zaufanie do niego bardzo spadło. Nie jestem pewna, czy będę mogła na nowo mu zaufać.

– Idę do domu – informuję Sama.

Ten w odpowiedzi jedynie kiwa głową. Dobrze, że znów nie chciał mi czegoś tłumaczyć. To akurat nie jego rola.

Zerkam na telefon, by sprawdzić, czy nie mam żadnej wiadomości, ale jest pusto. Chowam komórkę do torebki, a kiedy unoszę głowę, widzę trzech mężczyzn, którzy idą zdecydowanym krokiem w moim kierunku. Są ubrani na czarno i patrzą prosto na mnie. Jeden z nich wydaje się znajomy. Już to sprawia, że odwracam się i zaczynam uciekać. Słyszę, że ruszają za mną, a po kilku sekundach jeden z nich mnie łapie.

– Puść mnie! – krzyczę i próbuję się wyrwać.

– Przestań się rzucać, mała suko!

Jakiś samochód hamuje koło nas z piskiem opon. Jeden z facetów otwiera drzwi, a drugi wpycha mnie do środka. Na tylnej kanapie siedzi kolejny. Tego znam doskonale. Liam.

– Czego ode mnie chcecie?!

Patrzy na mnie z przerażającym spokojem. Auto rusza gwałtownie, a O'Dire uśmiecha się pod nosem.

– Przestań panikować. Nic ci nie grozi.

– Porwałś mnie i mówisz, że nic mi nie grozi?!

– To nie porwanie. Chcę ci coś pokazać.

– Mogłeś zaproponować mi spotkanie jak człowiek!

– Nie zgodziłabyś się.

– I miałabym rację!

Wypuszcza głośno powietrze, po czym opiera się o kanapę. Dopiero teraz odwraca głowę i zamiast na mnie, patrzy gdzieś przed siebie.

– Pojedziesz ze mną w pewne miejsce. Zobacysz coś i tyle.

– Co takiego miałabym zobaczyć?

– Niespodzianka.

42. SCARLETT



Oglądam wszystko, chowając się za jednym z budynków. Nie rzucam się na misję samobójczą. Nie jestem bohaterką, a poza tym nie ma tu nikogo, kto mógłby mi pomóc. Widzę, jak Arianna zostaje wepchnięta do dobrze znanego mi auta. Po chwili ruszają szybko. O'Dire oszalał. To jedyne racjonalne wytłumaczenie. Próbuję dodzwonić się do Morrisa, ale po piątym nieodebranym połączeniu daję sobie spokój. Co on, kurwa, wyprawia? Powinien być pod telefonem. Zastanawiam się, czy jest coś, co mogłabym zrobić, ale nic nie przychodzi mi do głowy. W końcu decyduję się na wysłanie wiadomości do tego kretyna.

Scarlett: *Co się z tobą dzieje? Ludzie O'Dire'a przed momentem wpakowali Ariannę do samochodu.*

Wysłałam to i nagle dociera do mnie, że Morris także mógł zostać uprowadzony. Ten pojeb jest nieobliczalny, a co za tym idzie może nawet zabić swojego najbliższego pracownika.

W imię chorych zasad.

Wsiadam do swojego auta i kieruję się do domu. Po drodze jednak postanawiam zadzwonić do Joaquina. Jakby na to nie patrzeć, był najbliżej Liama z nas wszystkich.

– Co jest? – odbiera niemal od razu.

– Załóżmy, że O'Dire kogoś porywa. Dokąd go wywozi?

– W co się wpakowałaś, Scarlett? – pyta karcąco.

– W nic. Nie chodzi o mnie.

– A więc o kogo?

- To długa historia, a ja potrzebuję szybkiej odpowiedzi.
- O kogo chodzi? – powtarza stanowczo.

Wywracam oczami i wypuszczam głośno powietrze.

– Dziewczyna Morrisa została przed chwilą wpakowana do samochodu O'Dire'a.

– A ty to tylko widziałaś czy znowu wmieszałaś się w coś, co ciebie nie dotyczy?

– Miałam mieć ją na oku.

– Nie chcę nawet wiedzieć więcej.

– Odpowiesz mi na pytanie?

Przez moment się nie odzywa.

– To zależy, po co ją zabrał, i gdzie jest Morris. Nie pomogę ci, takich miejsc jest pełno. Zaczynając od jego domu, kończąc na mieście w innym Stanie. Nie wiem, czego od niej chce. Nie szukaj ich.

– Obiecałam mieć ją na oku.

– Od kiedy robisz dobre uczynki?

– Lubię pomagać tym, którzy są szczerze zakochani. Przypominam ci, że byłam także przy tobie i Elenie.

– To dwie zupełnie inne sytuacje.

– Mylisz się.

Rozłączam się i skupiam swoje myśli, by znaleźć odpowiedź na moje pytanie. Szansa na to jest zerowa, ale sytuacja, w której znalazłam się na własne życzenie, jest dość wkurwiająca. Nie mam zamiaru ich szukać. Zanim dowiedziałabym się czegokolwiek, skończyłabym z dziurą w głowie.

Jeszcze raz próbuję zadzwonić do Morrisa. Później kolejny i następny, aż dochodzę do wniosku, że nie tylko Arianna ma problem. Co ten kutas chce z nimi zrobić?

43. MORRIS



– Jest ich kilkunastu. Może dwudziestu. Nas o połowę mniej, więc musimy mieć oczy z tyłu głowy i nie zawahać się przed atakiem – mówię pozostałym ludziom.

Czekamy na pojawienie się O'Dire'a, który miał nam dać znać, kiedy wszyscy pojawią się na miejscu. Jak na razie nic się nie dzieje, ale nie mogę pozbyć się uczucia, że wiszą nade mną kłopoty.

– Najpierw atakujemy dowódców – dodaje Mason.

– Zajmę się nimi. Trzy strzały, zanim wyciągną gnaty. Wy bierzecie resztę. To ma potrwać kilka sekund. W przeciwnym razie zginiemy. Nie możemy dopuścić do ich przewagi.

– Brzmi łatwo, ale pewnie nie będzie tak pięknie, jak tam wejdziemy – komentuje Erick.

– To nie jest wykluczone. Może być różnie.

Denerwuję się.

Mam ochotę zadzwonić do Arianny, bo być może ostatni raz usłyszę jej głos, ale nie wziąłem telefonu. Pozostaje mi więc zrobić wszystko, by wyjść z tego cało. Jeśli O'Dire naprawdę nic nie kombinuje, powinno pójść bez większych problemów. To nie pierwsza taka akcja, w której biorę udział. Choć nigdy wcześniej nie miałem stanąć oko w oko z trzema kurewsko groźnymi typami w towarzystwie ich ludzi.

– Liam przyjechał – informuje nas Vin, stojący w oknie.

– A więc zaraz zaczynamy.

O'Dire wchodzi do środka po kilku sekundach. Jest nad wyraz rozluźniony. Być może dlatego, że sam nie ma zamiaru ubrudzić sobie rąk. Z drugiej strony jeśli polegniemy my, jego życie również zawisnie na włosku.

– Mam nadzieję, że wiecie, co macie robić – odzywa się spokojnym tonem.

– Jasne – odpowiadam od razu. – Kiedy zaczynamy?

– Równo za pięć minut opuścicie ten budynek. Dopóki nie będziemy w komplecie, nie zdradzacie niczego. Macie ich poinformować o mojej decyzji, a później strzelać. Nie wchodzić w żadne dyskusje, bo nie zauważycie nawet, gdy sięgną po broń.

– A jeśli coś pójdzie nie tak?

– Będziemy mieć problem. Dość duży.

Wiem, że dziś rano kazał ukryć gdzieś Jessicę. Nikt nie zna miejsca przebywania dziewczyny. Domyślam się, że zapewnił jej ochronę, której zdecydowanie będzie potrzebować, jeśli jego plan się posypie.

Kiedy Liam wychodzi, wszyscy sprawdzamy swoje pistolety i przygotowujemy się do wyruszenia na najprawdopodobniej najgorsze zlecenie. Pociesza mnie tylko fakt, że po tym będzie już lepiej.

– Pięć minut minęło – odzywa się Mason.

Dla mnie było to jak pięć sekund. Zawsze czuję adrenalinę w takich i podobnych sytuacjach, ale tym razem jest znacznie gorzej. Mam wrażenie, jakby rozpierdalała mi głowę. Ignoruję to i wychodzę z resztą na zewnątrz. Wsiadamy do samochodów, po czym kierujemy się prosto do budynku, w którym mieścił się kiedyś klub O'Dire'a.

Cała droga trwa kilkanaście minut. Gdy wchodzimy do środka, odkrywamy, że nie wszyscy się pojawili. To źle.

– No, kurwa, w końcu! – odzywa się wściekły Santos. – Gdzie O'Dire? Po chuj nas tu ściągacie?!

– Musicie jeszcze poczekać. Nie jesteśmy w komplecie – odpowiadam ze stoickim spokojem.

Nie mówię nic o Liamie, ponieważ na wieść o jego nieobecności, od razu by wyszli. Chcą rozmawiać z szefem, nikt inny ich nie interesuje. Mam nadzieję, że Petrov stawi się tu szybko i równie szybko będę miał to za sobą.

– O co tu chodzi? Wyjaśni nam ktoś, po co mieliśmy się tu pojawiać? – pyta Knight.

– Jest sprawa, którą O'Dire chce z wami przedyskutować. To bardzo istotne w związku z waszymi interesami, dlatego też nalegam o uzbrojenie się w cierpliwość.

Brzmie jak pieprzony polityk. Kątem oka obserwuję pozostałych. Każdy z nich ma dłoń tuż przy broni, jakby byli gotowi na wszystko. To źle. Muszę choć na chwilę odwrócić uwagę przybyłych.

Do pomieszczenia wchodzi Petrov. Razem z nim dołącza kolejna piątka ludzi. Szybko liczę zgromadzonych. Ponad dwudziestu pięciu mężczyzn i jakieś pięć sekund na zabicie ich. Nierealne.

– Skoro jesteśmy już w komplecie... – zaczynam, ale przerywa mi Santos.

– Zaraz, zaraz. Jak to w komplecie? Gdzie O'Dire?!

Mason i reszta są gotowi, ale czuję, że to najgorszy moment na przekazanie informacji o zerwaniu umowy. Zginiemy.

– Zaraz się pojawi, ale mam pozwolenie na rozpoczęcie rozmowy.

– A więc mów. Mam nadzieję, że to coś pilnego – rzuca ostrzegawczym tonem Petrov.

Na nim skupiam się najbardziej. Jest kurewsko niebezpieczny nawet w pojedynkę. Ze swoimi ludźmi tworzy bombę, która po wybuchu nie zostawia nikogo żywego. Notuję sobie w głowie, że to właśnie od niego muszę zacząć.

– Jak pewnie wicie, w Los Angeles doszło do wielu zmian mających bezpośredni związek z moim szefem.

– Jeśli nie mają jednak związku z nami, a wątpię, żeby miały, bo O'Dire nie wygląda na samobójcę, nie widzę sensu, żebyś kontynuował – wtrąca Santos.

– Chyba że ma dużo więcej czasu na poważne interesy –
dodaje Knight.

Odwracam się do nich plecami, by dać znak ludziom, że
zaczynamy. Przeciąganie tej rozmowy jedynie ich wkurwi, a
to pogorszy naszą i tak już chujową sytuację.

– Ma to duży związek z wami – odzywam się zamyślony. –
Liam O'Dire informuje, że wasza współpraca właśnie
dobięła końca.

44. ARIANNA



Nic nie rozumiem. O'Dire wywiózł mnie dokądś, ale nie wygląda na to, że chce wyrządzić mi krzywdę. Prowadzi mnie po schodach do jakiegoś podejrzanego miejsca. Stawia za jednym z filarów i każe obserwować to, co dzieje się na dole, ale pod żadnym pozorem nie wychylać się ani o milimetr. Kucam na podłodze i tak, jak mi kazał, patrzę w dół.

- Dlaczego to robisz? – szepczę, kiedy zauważam Morrisa.
- Nie bierz tego do siebie. To jedynie środki ostrożności – odpowiada mi bezbarwnie Liam.
- Nie rozumiem. Nie zagrażam ci.
- Bezpośrednio nie. Za chwilę przestaniesz być dla mnie jakimkolwiek problemem. Nie jestem jednak pewien, czy po tym, co zobaczysz, nie będziesz wołała trzymać się z dala także od Morrisa.

Znów zerkam w dół.

Rozmawiają o czymś, ale nie bardzo słyszę, czego dotyczy ta wymiana zdań. Kolejni mężczyźni dołączają do nich, ale nie dzieje się nic. Naprawdę nie mam pojęcia, o co tu chodzi. Dlaczego muszę się ukrywać? Najchętniej krzyknęłabym, że tu jestem i że zostałam porwana przez tego psychola. Nie mam jednak tyle odwagi. Poza tym wolę nie robić niczego, co mogłoby zagrozić Morrisowi. Właśnie dlatego obserwuję go w ciszy.

Staje nagle plecami do większości facetów i mówi coś, jednocześnie sięgając do paska spodni. Mrużę oczy, jakby to miało pomóc mi lepiej widzieć, i chyba nawet pomaga. W ciągu dwóch sekund Morris odwraca się i zaczyna strzelać.

Odgłos wystrzałów rośnie na sile i dudni w mojej głowie, a ja patrzę tępo na to, co się dzieje. On ich zabija. Ot tak, bez mrugnienia okiem. Zasłaniam usta dłonią i otwieram szeroko oczy. To trwa moment. Dosłownie kilka, może kilkanaście sekund i wystrzały cichną.

Mężczyzna przechodzi między ciałami. Raptem znów strzela. Prosto w czoło temu, który najwyraźniej jeszcze żył. Widzę dobrze twarz Morrisa. Nie ma na niej żadnych emocji. Wygląda jak zaprogramowany do zabijania robot niemający nic wspólnego z człowieczeństwem.

– Już rozumiem – szepczę.

– Morris to jeden z moich najlepszych ludzi. Musisz wiedzieć jedno. Jeśli będę chciał kogoś zlikwidować, najprawdopodobniej zrobi to właśnie on. Bo jest w tym dobry, a ja nie rezygnuję z dobrych pracowników.

– A jeśli chciałby odejść?

– Zrobiłby to martwy.

– Nie masz serca – cedzę przez zaciśnięte zęby.

Czuję, jak zbliża się do mnie, a po chwili kuca tuż obok.

– Serce nie ma z tym nic wspólnego. Nie rozumiesz, bo nie masz pojęcia o tym świecie. Pchasz się do niego, nie znając prostych zasad. Myślisz, że wszystko da się załatwić? Wierzysz w mityczną siłę miłości? To mrzonki. Nie zmusisz go do zmiany tego, kim jest.

– Gównu wiesz o tym, kim on jest.

– Znam go od dziesięciu lat. Wiem, do czego jest zdolny. A ty? Wykonał polecenie bez mrugnienia okiem. Wciąż wierzysz w moc uczucia, które was uratuje?

– Wierzę w niego.

– Jesteś głupia i naiwna. Bo wiesz... – Wstaje i patrzy na mnie z góry. – Wierzenie w niego to trochę tak jak wierzenie we mnie.

– Nie możesz dać mu odejść?

Przygląda mi się rozbawiony.

- Skąd w ogóle myśl, że Morris chce odejść?
- Bo wiem, że pragnie normalnego życia.
- Znasz jego definicję normalnego życia? Wiesz, jak sobie je wyobraża?

Zaciskam usta i odwracam głowę. Z każdą odpowiedzią tego człowieka zaczynam coraz bardziej tracić wiarę we wszystko. Nie wiem, czy jest pewien swoich słów, czy jedynie blefuje. Teraz nic nie wiem. Po tym, co zobaczyłam, mam jedynie mętlik w głowie. Ten dzień dał mi porządny wycisk. Nagle nic nie jest takie, jakie wydawało się do tej pory.

- Zaraz wyjdą – odzywa się O'Dire. – Możesz się pokazać.
- Nie. Chcę wrócić do domu.
- Ktoś cię odwiezie. Mówiłem, że nie zamierzam robić ci krzywdy.

Unoszę głowę i patrzę na niego jak na czyste zło.

- Zrobiłeś. Może według ciebie istnieje jedynie ból fizyczny.
- Pokazałem ci jedynie, jaka czeka cię przyszłość. Wolisz żyć w niewiedzy? Większość ludzi pragnie najgorszej prawdy zamiast najpiękniejszych kłamstw.

Milczę. Wiem, że ma rację.

Chciałam prawdy i ją dostałam. W najbardziej okrutny sposób, jaki istnieje, ale przynajmniej mam świadomość, co oznacza bycie z Morrisem.

Wychodzimy z budynku kilka minut później. Po Morrisie nie ma już śladu, za to tuż przed wejściem czekają dwa zaparkowane auta. O'Dire wskazuje na jedno z nich.

- Wsiadaj. Zostaniesz odwieziona do domu.

Nawet gdyby tak nie było, nie zależy mi na tym. Właściwie jest mi wszystko jedno. Zajmuję miejsce, a kierowca od razu rusza. Zerkam na niego w lusterku wstecznym, lecz trwa to dosłownie sekundę. Ci ludzie mnie przerażają. Ale Morris jest jednym z nich. Dlaczego więc nie działa na mnie tak samo? Powinien. A ja powinnam przestać o nim myśleć. To jest zamknięty rozdział. Nie mogę tak żyć.

Będąc już w domu, podejmuję trudną decyzję. Za to zajmuję nią głowę, więc przynajmniej przez chwilę skupiam się na czymś innym. Telefonem robię zdjęcia budynku z zewnątrz, po czym fotografuję każdy pokój. Nie mogę tu mieszkać.

Niedługo później zrzucam fotografie na komputer i dodaję ogłoszenie o sprzedaży. Dzięki tym pieniądzom będę mogła spłacić długi i kupić sobie małe mieszkanie. Jak najdalej stąd. Przeglądam nawet oferty z całych Stanów, ale przerywa mi pukanie do drzwi. Wiem, kto to, i niemal mdleję. Wpuszczam go mimo wszystko.

– Nie wyglądasz na zadowoloną moim widokiem – stwierdza zaskoczony.

Wracam do salonu i siadam na kanapie. Morris dołącza do mnie i bardzo uważnie mi się przygląda.

– Nie wiem, od czego mam zacząć.

– Najlepiej od początku. Co się stało?

Od początku...

– Najpierw dowiedziałam się, że to nie Sam płaci za moją pracę. Ty to robisz – mówię oskarżycielsko.

– Naprawdę go zabiję.

– Przestań. Wygadał się i próbował z tego wybrnąć. Stał w twojej obronie, ale to niczego nie zmienia. Nie chciałam od ciebie pomocy.

– A ja nie mogłem zostawić cię bez niej.

– To i tak nie ma znaczenia. Po pracy zostałam zaatakowana przez ludzi O'Dire'a.

Morris wstaje gwałtownie i rusza w stronę drzwi.

– Nie daruję mu tego.

– Poczekaj! Widziałam cię! Widziałam, co dziś zrobiłeś! – krzyczę za nim.

Wtedy się zatrzymuje i wolno odwraca w moją stronę.

– Co widziałas, Ari?

– Wszystko. Jak zabijasz. Liam zabrał mnie tam, stałam na górze.

– Kurwa. Wiedziałem, że coś planuje. Wy tłumaczę ci to.

– Nie musisz. Ja to rozumiem. Pracujesz dla niego, dostałeś zadanie i nie mogłeś odmówić. To tak naprawdę proste. Nie dla mnie, bo dopiero zdałam sobie sprawę z tego, czym się zajmujesz, ale wiem, że nie masz wyjścia.

– Dzięki temu zleceniu mogę być z tobą i się nie ukrywać.

Zaciskam powieki, by powstrzymać łzy.

– Ale ja nie chcę być już z tobą, Morris. To dla mnie zbyt wiele. Wystawiłam dom na sprzedaż. Kiedy tylko znajdę kupca, wyprowadzę się jak najdalej stąd.

– Nie pozwolę ci na to.

Podchodzę do niego i kładę dłoń na szorstkim policzku mężczyzny.

– Wiesz, że cię kocham. To się nie zmieniło. Nie jestem jednak w stanie żyć ze świadomością, że gdy cię nie ma, zabijasz ludzi albo ktoś zabija ciebie. Nie dam rady. Straciłam tak wiele osób, że nie zniosę już więcej strachu.

– Nie możesz tak po prostu wyjechać.

– Idź już, proszę.

Jego szczeka zaciska się wyraźnie. Morris patrzy na mnie, a w oczach maluje mu się ból. Czuję go, ale nie dam temu mężczyźnie ukojenia. Jestem zbyt słaba.

Morris wychodzi wściekły. Wcale nie czuję się lepiej po tej rozmowie. Czuję jedynie stratę. Kolejną pieprzoną stratę. Muszę jak najszybciej się stąd wydostać i zapomnieć, a raczej próbować zapomnieć o tym, co się wydarzyło.

45. MORRIS



Wsiadam wkurwiony do samochodu, mam ochotę rozjechać wszystko, co mnie otacza. Głównie jednak myślę o zemście. To ona sprawia, że jeszcze jestem w stanie racjonalnie analizować. Dopiero sięgam po telefon. Zauważam kilka nieodebranych połączeń od Scarlett i jedną wiadomość. Była tam, gdy to się stało.

– Kurwa! – Walę dłonią w kierownicę.

Nie zabrałem komórki, a przecież mogłem to, do chuja, zrobić. Ten sukinsyn nie miał pojęcia, że ktoś ma na oku Ariannę. Wiedząc, co odpierdolił, zabiłbym najpierw jego. Teraz przynajmniej rozumiem, co knuł przez ostatnie dni. Wszystko sobie, kurwa, zaplanował.

Oddzwaniam do Scarlett, zanim ruszam.

– Co jest? Co z Arianną? Próbowałam cię poinformować, ale nie odbierałeś pieprzonego telefonu!

– Jest w domu. O’Dire zabrał ją na miejsce mojego zlecenia.

– Domyślam się, że nie przyjęła tego dobrze.

– Nie, ale to naprawię. Mam jeszcze jedną prośbę.

– Co mam zrobić?

– Kupić jej dom. Dam ci pieniądze, ale nie może wiedzieć, że są moje. Wystawiła go na sprzedaż, zadzwoń i powiedz, że jesteś zainteresowana.

– Myślisz, że nie będzie podejrzewać, że ty za tym stoisz?

– Nie ma pojęcia, że się znamy. Poza tym dowie się o tym ode mnie, gdy tylko podpisze dokumenty.

- Co teraz zamierzasz?
- Dorwę O'Dire'a.
- Nie rób nic głupiego.
- Nie mam zamiaru. W pierwszej chwili chciałem go udusić gołymi rękoma, ale wiem, że to mi nie pomoże.
- Zadzwońię do Ari. Znów poudaję miłą i sympatyczną dziewczynę z sąsiedztwa.

Rozłącza się, a ja odpalam silnik. Posiadłość O'Dire'a jest ostatnim miejscem, do którego chciałbym jechać, ale właśnie tam się kieruję. Nie wiem, jak postąpię, kiedy zobaczę Liama. Mam nadzieję, że uda mi się opanować i nie zrobić niczego głupiego. W tym przypadku jednak będzie to kurewsko trudne.

Parkuję pod domem i przyglądam się głównemu wejściu. Istnieje szansa, że nie wyjdę stąd żywy. Wprawdzie niewielka, ale biorę to pod uwagę.

W środku ruszam prosto do jego gabinetu. Pukam, ale nie czekam na zaproszenie. Wiem, że Liam mnie oczekuje. Wchodzę i zauważam go za biurkiem, na którego blacie spoczywa pistolet. Mam ochotę wyśmiać go za ten ostentacyjny pokaz siły. Też mam broń i jestem w stanie wyciągnąć ją w ciągu dwóch sekund i w ciągu kolejnych dwóch pociągnąć za spust. Być może nie zdążyłby nawet zareagować. Ja z kolei nie zdążyłbym opuścić tego pomieszczenia. Właśnie dlatego porzucam myśl o szybkim załatwieniu sprawy i podchodzę do O'Dire'a. Pochyliam się przed nim, opierając dłonie o biurko.

- Powiedz mi, nie potrafisz żyć bez zbierania sobie wrogów? – cedzę przed zaciśnięte zęby.
- Uważasz mnie za wroga? – pyta jakby nieobecny. – Powiedziałem ci już, że pozwolę ci się spotykać z tą dziewczyną. Chciałem jednak zobaczyć, jak poradzi sobie z tym, czym się zajmujesz.
- Jesteś popieprzony – stwierdzam z niedowierzaniem.
- Zważaj na słowa. Dziś mam dobry dzień, ale łatwo wytrącić mnie z równowagi.

– I co? Cofniesz swoje pozwolenie?! Jest nieaktualne!

– Gdyby zależało jej tak bardzo, jak myślisz, nie widziałaaby w tobie potwora po jednej krótkiej scenie, którą ujrzała.

Prostuję się i robię, co w mojej mocy, by nie ulec emocjom.

– Ona nie widzi we mnie potwora. Sądzisz, że wiesz wszystko, ale tak naprawdę nie masz pojęcia, co dzieje się dookoła ciebie. Odeszła, bo bała się, że mnie straci. Nic, kurwa, nie rozumiesz.

Patrzy na mnie kamienną twarzą. Sam fakt, że w ogóle mi nie odpowiada, jest zaskakujący. Czekam kilka sekund na jakąś ripostę, ale wygląda na to, że O'Dire nie zamierza zareagować. Odwracam się i ruszam do drzwi. Już mam łąpać za klamkę, ale dociera do mnie, że istnieje dla mnie tylko jedno wyjście.

– Odchodzę – mówię, nie odwracając się do Liama. – Jeszcze dziś mnie tu nie będzie. Zabiorę jedynie najpotrzebniejsze rzeczy.

– Myślisz, że pozwolę ci odejść?

– Myślę, że nie masz wyjścia. – Zerkam na niego przez ramię.

– Obydwoje dobrze wiemy, że podjąłeś decyzje wymagające od ciebie zwolnień części ludzi. Jestem twoim najbliższym pracownikiem, ale przede wszystkim tym, który brudzi sobie ręce na twoje zlecenie. Nie potrzebujesz mnie.

– To ja decyduję, kogo potrzebuję.

– Więc mnie zabij. Odejdę, niezależnie od tego, czy wyjdę stąd żywy czy martwy. Wmawiasz sobie, że to, co robisz, robisz dla Jess i własnego dziecka. Nie widzisz nawet, ile egoistycznych decyzji podejmujesz, nie zważając na nikogo i na nic. Więc postąp jak egoista i mnie zabij lub zrób raz coś, w czym nie będziesz widział zysku dla siebie.

Znów się odwracam i czekam. Odliczam do pięciu. Tyle potrzebuje, by pociągnąć za spust. Jednak tego nie czyni. Nie odzywa się i nie działa. Nie wierzę, że przemówiłem do jego rozumu. Chce mi po prostu udowodnić, że się mylę. Ciągnę za klamkę i wychodzę z gabinetu. Idę na górę, by jak najszybciej opuścić ten dom. Z garderoby w sypialni wyciągam walizkę,

do której pakuję rzeczy osobiste i kilka ubrań. Zostawiam wszystko, bez czego jestem w stanie funkcjonować. Nie wiem, co będzie jutro. Nie wiem nawet, co stanie się za godzinę. Nie mam pojęcia, czy uda mi się odzyskać Ariannę. Wiem tylko jedno: zaczynam nowe życie. Znowu. I tym razem tego nie spieprzę.

46. ARIANNA



Znalezienie kupca w jeden dzień jest dla mnie zaskakujące. Jeszcze bardziej zaskakujące jest to, że okazuje się nim Scarlett.

– Nie wierzę, że sprzedajesz tak piękny dom.

Patrzę na nią i mam ochotę odpowiedzieć, że nie wierzę, że chce go kupić. Gryzę się w język. Jeśli się zdecyduje, będę mogła wyjechać szybciej, niż planowałam, a co za tym idzie będę jak najdalej od Morrisa. Sama świadomość tego, że jest tak blisko mnie, sprawia, że pęka mi serce. Chyba nie zniosłabym jego widoku. Pogodzenie się z faktem, że to już koniec, kosztowało mnie nieprzespaną noc i morze łez.

– Postanowiłam zmienić coś w swoim życiu. Wyjechać, zacząć wszystko od początku.

– Jesteś odważniejsza, niż myślałam.

– To nie odwaga, po prostu siła wyższa.

– Masz jakieś problemy?

– Nie do końca. Chcę odpocząć od tego miasta.

– Los Angeles to raj na ziemi!

– Albo piekło – mówię pod nosem.

Scarlett chyba tego nie usłyszała lub udaje. Ogląda dom, choć mam wrażenie, że mało ją interesuje. Kiedy już zaczynam wątpić, że szybko się wyprowadzę, kobieta się odzywa.

– Kupuję.

– Naprawdę? Widziałaś jedynie salon i kuchnię.

– To mi wystarczy. Nie kupuję tego domu dla siebie. Mój przyjaciel poprosił mnie, żebym załatwiła formalności, bo nie ma jak teraz przyjechać na miejsce. Chodzi mu głównie o lokalizację, więc na pewno będzie zadowolony.

– Lokalizację? Ale nie chce go zburzyć? – pytam przejęta.

– Nie, spokojnie. Chce tu zamieszkać ze swoją dziewczyną. Jest w niej strasznie zakochany, a ten dom ma być dla niej prezentem.

Wymuszam na sobie uśmiech.

Wcale nie mam ochoty się śmiać, gdy słyszę o romantycznej miłości. Nie znam kobiety, o której mówi Scarlett, a i tak cholernie jej zazdroszczę.

– W takim razie jestem spokojna.

– Mam ze sobą pieniądze. Możemy już dziś podpisać umowę?

– Dziś? – dukam. – Ale ja nie przygotowałam nawet papierów. Nie spodziewałam się, że wszystko pójdzie tak prędko.

– Spokojnie. Mam ze sobą szkic umowy. Tak myślałam, że zaskoczę cię tym tempem. Podpiszesz, a ja zawiozę ją do mojego znajomego. Dziś wieczorem powinien przyjechać do ciebie z dokumentami i uzgodnicie szczegóły. Co ty na to?

Z jednej strony czuję, jakby grunt palił mi się pod nogami, bo to dzieje się zdecydowanie zbyt szybko. Z drugiej jednak odzywa się uczucie ulgi, które mówi mi, że już niedługo będę w innym miejscu i nareszcie będę mogła cieszyć się życiem.

– No dobrze – odpowiadam, nieco się wahając.

Nie sprzedawałam nigdy domu, ale wydaje mi się, że nie tak to działa. Mimo wszystko zgadzam się na propozycję Scarlett. Lubię ją i wątpię, by chciała mnie oszukać. Jest specyficzna, ale z jakiegoś powodu jej ufam.

Kobieta po chwili daje mi umowę, którą wypełniam i podpisuję w wyznaczonym miejscu.

Niestety nowy właściciel także musi ją uzupełnić, więc nie wiem nawet, kim jest ten facet.

– Powiedz mi, czym zajmuje się twój znajomy?

– Do niedawna zajmował się jedynie zarabianiem pieniędzy, poszedł jednak po rozum do głowy. Właściwie jest bezrobotny, choć ma zamiar znaleźć pracę, która nie będzie zabierała mu życia.

– Rozumiem. To dobrze, że podjął taką decyzję. Chyba.

– Bardzo dobrze. To, co robił, zżerało go od środka.

– Wiesz, kiedy będzie chciał się tu wprowadzić?

– Jeśli martwisz się, że da ci za mało czasu, nie musisz się obawiać. Dopiero za miesiąc będzie w stanie przywieźć tu cokolwiek. Zresztą dziś ustalicie szczegóły. – Sięga po torbę podręczną i kładzie ją na stoliku. – Tu są pieniądze. Wyliczone co do grosza, ale możesz przeliczyć.

– To tak szybko się dzieje, że nie wiem, co powiedzieć – mówię totalnie otępiała.

– Nie wierzysz, że to się dzieje naprawdę, co?

– Chyba tak. Gdy dodawałam ogłoszenie o sprzedaży, myślałam, że minie długi czas, zanim ktokolwiek się odezwie. Zakładałam, że na spokojnie spakuję swoje rzeczy i będę mogła znaleźć jakieś mieszkanie. A tu proszę... wszystko z dnia na dzień. Ale to dobrze. Prędej się uwolnię.

– Uwolnisz?

W tym momencie daję sobie mentalnie w twarz.

– Ech... Jakby to powiedzieć. Facet, o którym ci mówiłam, okazał się nie być dla mnie. Kocham go, ale nie mogę żyć ze świadomością, że dzieli nas zbyt wiele.

– Próbowowałaś coś z tym zrobić?

– Szczerze? Nie. To bardzo skomplikowane. Po prostu mam związane ręce. Doszłam do wniosku, że mogę jedynie odejść i dać nam obojgu szansę na prowadzenie życia według własnych reguł.

– Naprawdę nic nie da się naprawić?

– Chciałabym, ale wszystko wskazuje na to, że to zamknięty temat.

– Cóż... Przykro mi, ale wierzę, że takie sytuacje wzmacniają nasz charakter.

– Sądzę, że masz rację.

Scarlett żegna się ze mną i wychodzi, jeszcze raz przypominając, że nowy właściciel pojawi się dziś u mnie. Moją pierwszą myślą jest rozpoczęcie pakowania. Skoro jednak nie muszę się śpieszyć, postanawiam to odwlec w czasie przynajmniej o jeden dzień. Chcę nacieszyć się domem, z którym wiążą się wspomnienia z całego mojego życia.

Do wieczora spędzam czas na przesiadywaniu w każdym z pokoi i rozważaniu o tym, co mnie czeka później. Jak będzie wyglądać moje życie. Boję się, że tęsknota za rodzinnym gniazdem będzie zbyt silna, ale muszę dać sobie radę. Nie mogłam podjąć innej decyzji. Tylko ta jest słuszna.

Kiedy na dworze zapada zmrok, ktoś puka do drzwi. W duchu drwię sama z siebie, bo podchodzę do nich z bijącym sercem, jakbym spodziewała się mordercy. I, kurwa, gdy otwieram drzwi, okazuje się, że tak właśnie jest.

– Morris? Co ty tu robisz?

Opiera się o futrynę i macha mi przed twarzą jakimiś papierami. Chcę już zapytać, co to takiego, ale wtedy zauważam swój podpis i dociera do mnie, że to umowa sprzedaży, którą podpisałam. Morris pochyla się i bierze coś z chodnika. Prostuje się, a w jego dłoni zauważam czarną walizkę. To są chyba jakieś żarty! Wchodzi do środka, a ja jestem w stanie jedynie na niego patrzeć. Stawia bagaż pod ścianą i siada na kanapie.

– Chyba możesz ze mną porozmawiać – rzuca nagle, przyglądając mi się wyczekująco.

Wcale tego nie chcę, ale wygląda na to, że nie mam wyjścia.

– Mogłam się domyślić, że Scarlett coś kręci – mówię, podchodząc bliżej. – Wrobiła mnie.

– Chciała dobrze. Nie wini jej za to.

– Od kiedy się znacie?

– Od wielu lat, ale nie chcę gadać o niej.

– No dobrze. – Siadam na fotelu jak najdalej od mężczyzny. – Powiedz mi więc, co tu, do diabła, robisz.

– Od diabła to ja się uwolniłem – sili się na rozbawiony ton. – Skończyłem współpracę z O’Dire’em. Odszedłem.

– Tak po prostu?

Teraz nie ufam mu tak jak kiedyś. Trudno uwierzyć, że odszedł, a Liam mu na to pozwolił.

– Po tym, co zrobił, nie miał wyjścia. Mógł mnie puścić albo zabić.

– To dziwne, że nie wybrał drugiej opcji.

Wciąż mu nie wierzę.

– I tak, i nie. Powiedzmy, że przemówiłem do jego sumienia.

– Sumienia? On ma sumienie?

– Uśpione, ale ma.

– To niewiele zmienia.

– Zmienia wszystko. Nie pracuję dla niego i nie zamierzam utrzymywać z nim żadnego kontaktu. Umowa, którą podpisałaś, nie jest istotna. Scarlett musiała jedynie sprawić, że nie sprzedasz nikomu domu. Nie zostawisz całego swojego życia i nie wyjedziesz.

– Nie możesz mi zabronić.

Pochyliła się i przeszywa mnie spojrzeniem.

– Skarbie, odszedłem od O’Dire’a, ale nie oznacza to, że nagle stałem się krystalicznie dobry. Jak będzie trzeba, zrobię wszystko, żeby zmusić cię do pozostania tutaj. Nawet jeśli bym miał cię przetrzymywać tu siłą.

– Romantycznie – rzucam pod nosem.

– Zostawiłem dla ciebie całe życie.

– Ale wcześniej mnie okłamałaś.

– Dla twojego dobra.

– Nie możesz decydować o tym, co jest dobre dla mnie.

Wstaje i podchodzi do mnie. Zatrzymuje się naprzeciwko, po czym łapie mnie za rękę i przyciąga do siebie. Kiedy już stoję, obejmuje mnie w talii tak mocno, że ledwo oddycham. Nie wyrywam się, po prostu patrzę na niego, zastanawiając się, co jeszcze zrobi i powie. Znaczna część mnie chce mu przebaczyć, ale nieufność wciąż we mnie siedzi.

– Kocham cię i uczynię, co w mojej mocy, żebyś ze mną została.

– Nasz... związek był budowany na kłamstwie.

– Nie kłamałbym, gdybyś chciała pozwolić mi sobie pomóc. Ale więcej nie zamierzam tego robić. Daj nam jeszcze jedną szansę.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł.

– Nie, to nie jest dobry pomysł. Jest najlepszy.

Całuje mnie, a ja w pierwszej chwili tkwię w bezruchu. Oddaję ten pocałunek dopiero po kilku sekundach i czuję wiele sprzecznych emocji. Sama nie wiem, co myśleć. Uznać, że nie było tematu i żyć dalej? A może zostać przy swoim planie i zakończyć to? Wcale nie chcę się rozstawać z Morrisem. Boję się tylko, że mnie zrani.

– Obiecasz, że nigdy więcej mnie nie okłamiesz? – szepczę w jego usta.

– Obiecuję, kochanie. Od teraz nie musisz się o nic martwić.

– To ostatnia szansa. Więcej ich nie będzie.

Znów mnie całuje, tym razem odwzajemniam to od razu. Może popełniam błąd, ale muszę podjąć ryzyko, by nigdy nie żałować.

47. MORRIS



Pół roku później

Nienawidzę jej.

– Wiesz, że wciąż mam broń, prawda?

Scarlett śmieje się w odpowiedzi na moją groźbę. Nie wiem, co ją tak bawi.

– Daj spokój, Morris. Jest fajnie!

– Fajnie? To pojebane.

– Tak robią normalni ludzie. A skoro jesteś teraz normalnym człowiekiem, powinieneś świętować swoje urodziny!

– Za to ty jesteś, kurwa, nienormalna.

– Może i jestem, ale dzięki temu potrafię dostosować się do każdej sytuacji. Zobacz, mam na głowie papierową czapkę i wcale mi to nie przeszkadza. Chociaż ta gumka jest cholernie wkurwiająca.

Nie wierzę w to, co się właśnie odpierdala na moich oczach.

– Wiedziałaś o wszystkim? – pytam Arianę, która stoi obok i próbuje stłumić śmiech.

– Właściwie... to był mój pomysł.

– Żartujesz?

– Nie chciałam robić przyjęcia jak dla sześciolatka! To akurat Scarlett!

– Obie oszalałyście. – Mierzę wzrokiem Joquina i Skorpiona.

– Wy też.

Im też jest do śmiechu.

Z pewnością mają niezły ubaw.

– Może impreza jak dla sześciolatka, ale alkohol wzięliśmy prawdziwy – informuje Joaquin.

Sięga po butelkę whisky i wlewa ją do szklanek stojących na stoliku. W końcu sam się uśmiecha. Może i jest to popieprzone, ale teraz życie jest zupełnie inne.

– Zdmuchnij świece, Morris! – nakazuje Elena, podchodząc do mnie z tortem.

– Wszystkich was popieprzyło.

– Zdmuchnij! Jest cholernie ciężki!

– I pomyśl życzenie! – dodaje rozbawiony Joaquin. – Na przykład jednorożec albo zdalnie sterowane auto.

– Kurwa – rzucam pod nosem.

Gdyby nie wyczekująca mina Arianny, chybabym wyszedł. Oczy jej błyszczą, kiedy się uśmiecha, a dla takiego widoku jestem w stanie przetrwać. Myślę o tym, że chciałbym czuć się tak zawsze. Wolny. Po prostu wolny. Zdmuchuję świece, a Elena zabiera się od razu do krojenia tortu.

– Później idziemy do klubu – odzywa się Scarlett. – Lubię takie kolorowe imprezy, ale chciałabym się zabawić.

– Mamy teraz całe Los Angeles dla siebie – stwierdza Joaquin.

– Dlaczego? – pytam zaintrygowany.

– Jess urodziła córkę tydzień temu. Od tamtej pory nikt nie widział Liama.

Zaciskam usta. Nie wiem, co czuję. Cieszę się, że Jess urodziła, ale nie potrafię cieszyć się szczęściem faceta, który chciał odebrać mi miłość mojego życia.

48. JESSICA



Przyglądam się buzi Lexi pogrążonej w śnie i mogłabym patrzeć na nią tak przez cały czas. Moja córeczka. Nie wierzę, że już jest z nami. Czasami budzę się w nocy i podchodzę do łóżeczka, żeby upewnić się, że ona tu jest. Kilka razy przyłapałam na tym nawet Liama. To, jak zwariował na jej punkcie, sprawia, że nie poznaję własnego męża. Zmienił się. Z dnia na dzień. Kiedy ujrzał ją po raz pierwszy, stało się coś, co przewartościowało dosłownie całe jego życie.

– Śpi? – szepcze, wchodząc do pokoju małej na palcach.

Zerkam na niego przez ramię i uśmiecham się.

– Tak, przed chwilą zasnęła.

– To dobrze. Możemy zjeść razem obiad.

– Nawet musicie. – Tara pojawia się w środku. – Idźcie, ja się zajmę wnuczką.

Z tą kobietą się nie dyskutuje.

Wychodzimy więc, zostawiając małą w najlepszych rękach. W jadalni siadamy naprzeciwko siebie. Wystarczy mi sekunda, by zauważyć, że Liam chce mi coś powiedzieć.

– Zastanawiam się, czy to miejsce jest dla nas odpowiednie – odzywa się w końcu.

– Co masz na myśli?

– Ta posiadłość. Jest duża i zupełnie nam niepotrzebna. Moja matka opowiadała ostatnio, że niedaleko niej ktoś wystawił dom na sprzedaż. Dwa razy większy od jej domu, ale jakies dwadzieścia razy mniejszy od tego.

– Chcesz go kupić? – pytam zaskoczona.

Jasne, że jestem zdania, że ten dom jest zdecydowanie za duży. Liam zwolnił większość swoich ludzi, więc tak naprawdę osiemdziesiąt procent pomieszczeń stoi pusta.

– Myślałem o tym. Jest tam spokojniej.

– Liam O'Dire pragnie spokoju – mówię zaskoczona. – Nie spodziewałam się, że dożyję takiego dnia.

– Wszystko się zmienia.

– Wiem o tym doskonale, ale do twojej zmiany muszę się chyba przyzwyczaić.

– Sądzę, że mamy przed sobą tak wiele wspólnych lat, że nie będzie to dla ciebie problemem.

– W Downey z pewnością myślałoby mi się lepiej.

Uwielbiam to miasto, jest różne od Los Angeles. Ciche i ciepłe. Właśnie dlatego zawsze lubię jeździć do matki Liama. Mam wtedy wrażenie, że znalazłam się w zupełnie innym wymiarze.

– Więc się zgadzasz?

– Oczywiście. Nie potrzebujemy tak wielkiego domu. A co chcesz zrobić z tym? Sprzedać?

Nie wierzę, że do tego doszło. Cieszę się, ale to wszystko zaczyna przypominać piękny sen. Jak to możliwe, że Liam tak bardzo się zmienił? Jeszcze niedawno szalał, a ja rozważałam ucieczkę od niego, by chronić nasze dziecko. A teraz? Teraz stał się przykładowym ojcem i mężem. Boże, oby to naprawdę nie był sen.

– Nie. Nie teraz. Pomyślę o tym, to tak ogromna przestrzeń, że może być wykorzystana do wielu celów.

Nie wiem, czy czuję dumę czy radość. Liam zmienił się nie pierwszy raz, ale pierwszy raz stał się człowiekiem. Nie ma w nim diabła, który przerażał mnie wtedy, kiedy się u niego pojawiłam. Nie ma w nim tego wszystkiego, co skreślało go jako człowieka. Nie tęsknię za tym. Wydawać by się mogło, że przyzwyczyłam się do życia z mężczyzną nieuznającym

kompromisów i biorącym siłą to, czego ktoś nie chce dać mu bez walki. Te zmiany jednak są dobre. Dają mi nadzieję na długie i spokojne życie przy boku faceta, który skradł moje serce, choć nigdy nie powinnam była do tego dopuścić. Miłość nie wybiera, ale niepodważalnym jest fakt, że potrafi uskrzydlić.

OD AUTORA

Przyszedł ten moment, gdy muszę podziękować Wam za wspólną przygodę z Demonami. Dzięki tej serii zdobyłam ogromne grono wiernych Czytelników, które zaczęło rozrastać się w niesamowitym tempie. Pisząc te słowa, czuję się tak, jakby coś się właśnie skończyło. W pewnym sensie to prawda. Ostatni tom serii „Demonów z Los Angeles” jest właśnie w Waszych rękach, a mnie zostaje mieć nadzieję, że dałam Wam satysfakcjonujący finał tego cyklu. Aczkolwiek nasza przygoda w ogóle się nie skończyła, ona trwa nadal i mam nadzieję, że tak już zostanie. Nie wyobrażam sobie nie pisać dla Was.

Chciałabym podziękować tak wielu osobom, że gdybym wymieniła je wszystkie, wyszłaby mi z tego książka. Dlatego postaram się jak najbardziej streścić to, co zasługuje na rozbudowanie.

Moi kochani Czytelnicy! Jesteście najlepsi! Powtórzę się, już nie po raz pierwszy piszę te słowa, ale teraz ponownie muszę to zrobić. Gdyby nie Wy, nie byłoby piszącej Litkowiec. Jesteście paliwem dla mojej weny. Dzięki Wam mam siłę i chęć do tworzenia kolejnych historii. Jestem Wam wdzięczna za każdą opinię, za każdą wiadomość prywatną, za to, że kochacie moje książki i chcecie ich więcej. To ogromny dar mieć tak wspaniałych fanów, którzy każdego dnia dają mi powody, bym pisała dalej.

K.C. Hiddenstorm... Nie muszę chyba mówić, że Cię kocham. W każdej mojej książce jest cząstka ciebie, bo każdą przeżywasz razem ze mną. Dziękuję, że cierpisz w milczeniu, kiedy nagrywam Ci setkę wiadomości, opowiadając o tym, jak mi źle. Dziękuję, że słuchasz i zawsze pomagasz. Dziękuję, że mogę powiedzieć Ci wszystko. Niejednokrotnie wspólnie odczuwamy niemoc twórczą i staramy się pomóc sobie wzajemnie. Chyba dzięki temu jeszcze nie zwariowałyśmy. Nie wyobrażam sobie dnia bez rozmowy z Tobą. Nawet jeśli miałyby to być dwie wiadomości. Nigdy się nie zmieniaj, bo jesteś wspaniała!

Specjalne podziękowania należą się także Monice Macioszek. Dziękuję, że na bieżąco sprawdzałaś ten tekst i pomagałaś mi z poprawkami. Każda Twoja rada była na wagę złota. Dziękuję Danucie Perszewskiej i Martynie Petrykowskiej, Wy – tak jak Monika – jesteście ze mną przy każdej historii. Niezależnie, czy czytacie fragmenty czy gotowy tekst, zawsze dajecie coś od siebie i musicie wiedzieć, że jestem Wam za to ogromnie wdzięczna.

Dziękuję Agacie Białkowskiej – o Tobie też nie zapomniałam! Pomysł ze studiem tatuażu był strzałem w dziesiątkę! I oczywiście muszę tu zaznaczyć, że Morris i Skorpion są Twoi. Nie wiem, jak sobie poradzisz z dwoma wulkanami energii, ale masz, co chciałaś. Zwrotów nie przyjmuję!

Dziękuję także moim dwóm wspaniałym grupom fanek. Pitbulki Litkowiec & Kiełki Litkowiec. Każdego dnia utwierdzam się w przekonaniu, że nie mogłoby Was nie być. Nasze codzienne wiadomości zawsze poprawiają mi humor. Mam nadzieję, że obie te grupy przetrwają próbę czasu, a nasze relacje będą się jedynie wzmacniać.

Na koniec dziękuję wyjątkowemu mężczyźnie – mojemu mężowi. Wierzysz we mnie nawet wtedy, gdy ja sama w siebie nie wierzę. Wiem, że zawsze mogę na Ciebie liczyć, bo jesteś moim największym wsparciem. I choć mamy różne charaktery, zawsze znajdziemy drogę do porozumienia.

Podziękowania podziękowaniami, ale jednej osobie należą się przeprosiny. Agnieszko Lisiecka, mój kochany Lisku... Wybacz, że nie zabiłam Jess. Pamiętaj jednak, że dalsze wydarzenia w tej książce możesz dopisać sobie sama. A Liam i tak jest Twoim oficjalnym mężem. Masz to teraz na papierze, i to w wielu tysiącach egzemplarzy!

Pisząc te słowa, łza kręci się w moim oku.

Kochani! Dziękuję za wspaniałą przygodę i do zobaczenia przy kolejnych!

Kocham Was!

Table of Contents

- [1. Arianna](#)
- [2. Morris](#)
- [3. Arianna](#)
- [4. Morris](#)
- [5. Arianna](#)
- [6. Scarlett](#)
- [7. Morris](#)
- [8. Arianna](#)
- [9. Morris](#)
- [10. Arianna](#)
- [11. Morris](#)
- [12. Morris](#)
- [13. Arianna](#)
- [14. Morris](#)
- [15. Arianna](#)
- [16. Morris](#)
- [17. Arianna](#)
- [18. Morris](#)
- [19. Arianna](#)
- [20. Morris](#)
- [21. Arianna](#)
- [22. Morris](#)
- [23. Arianna](#)
- [24. Morris](#)
- [25. Arianna](#)
- [26. Liam](#)
- [27. Morris](#)

28. Arianna

29. Morris

30. Arianna

31. Morris

32. Arianna

33. Liam

34. Morris

35. Arianna

36. Morris

37. Arianna

38. Morris

39. Arianna

40. Liam

41. Arianna

42. Scarlett

43. Morris

44. Arianna

45. Morris

46. Arianna

47. Morris

48. Jessica

OD AUTORA